



# ***Chantelle Shaw***



# ***Randki z arystokratą***

# PROLOG

Prywatny samolot Ramona Velaqueza wylądował na lotnisku w Londynie dokładnie o czasie. Po załatwieniu formalności Ramon wyszedł prosto do czekającej na niego limuzyny.

- Witamy w domu, panie Velaquez. Mam nadzieję, że podróż się udała.

- Dziękuję, Paul. - Ramon z ulgą wsiadł do samochodu i oparł głowę o skórzany zagłówek, popijając przygotowaną dla niego whisky z wodą. - Dobrze być znów w domu.

Jego prawdziwym domem była Hiszpania, Castillo del Toro, a on sam w niedalekiej przyszłości miał zostać księciem de Velaquez, który spędzi resztę życia w wielkim zamku, otoczony kordonem służby.

Wiedział, że to przyszłe życie będzie zupełnie inne od tego, które wiódł do tej pory, z dala od hiszpańskich dziennikarzy i paparazzi.

Miał poczucie winy, że przyjechał do Londynu, a nie do Hiszpanii, ale na myśl o tym, że miałby wysłuchać kolejnego wykładu, że powinien założyć rodzinę, robiło mu się niedobrze. Powiedział, że interesy wzywają go do Londynu i przyjechał tu.

Bardzo wątpił w to, że ojciec byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że prawdziwym powodem jego przyjazdu do Anglii była kobieta.

Lauren siedziała przy biurku i czytała skomplikowaną umowę leasingową, kiedy zadzwonił telefon. Sięgnęła do torebki i uśmiechnęła się, kiedy odczytała, kto dzwoni. Przez cały dzień czekała na telefon od Ramona. Jak zakochana nastolatka.

Dzisiejszy dzień był wyjątkowy. Wciąż nie mogła dojść do siebie po szoku, jaki przeżyła tydzień temu. Nie mogła uwierzyć, że to prawda. Bardzo chciała zobaczyć Ramona i upewnić się, że ich związek to coś więcej niż tylko przelotny romans. Kiedy go poznała pół roku temu w nocnym klubie, jej przyjaciółka Amy powiedziała jej, że Ramon Velaquez ma reputację playboya, choć się z tym nie afiszuje. Pomna tych ostrzeżeń, Lauren bardzo uważała, żeby się zanadto nie zaangażować w związek z nim. Jednak w jej mniemaniu to, co ich łączyło, wykraczało poza ramy zwykłego romansu.

Ramon niechętnie opowiadał o swoim życiu. Wiedziała jedynie, że jego rodzina jest w posiadaniu słynnej winnicy w rejonie Rioja, w północnej Hiszpanii. Będąc z nim, nauczyła się jednego: Ramon nie lubił okazywania uczuć. Dlatego zachowała dla siebie fakt, że się w nim zakochała. Teraz jednak nie była w stanie się powstrzymać.

Kiedy usłyszała w słuchawce jego głos, po plecach przeszedł jej przyjemny dreszcz.

- *Buenas tardes*, Lauren.

- Ramon. Jak ci się udał wyjazd?

- Świetnie, jak zwykle. Znasz mnie na tyle dobrze, *querida*, żeby wiedzieć, że w moim przypadku nie może być inaczej.

Słyszając jej głos, uśmiechnął się. Na myśl o tym, że wkrótce będzie się z nią kochał, odczuł autentyczną radość. Był w Stanach ponad dwa tygodnie i naprawdę tęsknił już za swoją angielską różą. Myślał o niej częściej, niż by chciał, ale nie zamierzał dochodzić, dlaczego tak jest. Teraz liczyło się tylko to, że niedługo znajdą się w łóżku. Miał ochotę poprosić ją, by przyjechała po pracy prosto do jego mieszkania, ale zaniechał tego pomysłu. Kolacja w dobrej restauracji zwiększy jedynie przyjemność tego, co nastąpi później.

- Zarezerwowałem dla nas stolik w Vine na siódmą trzydzieści - oznajmił. Był niezwykle zadowolony ze swojej wyprawy do Stanów i zamierzał to uczcić. - Będziemy dziś świętować.

Lauren na chwilę przestała oddychać. Była jedyną osobą na świecie, która знаła wynik swojego testu ciążowego. Ramon nie mógł wiedzieć, że spodziewa się jego dziecka. Jego propozycja musiała oznaczać, że pamiętał, że właśnie mijało pół roku, odkąd się poznali.

Spojrzała na jedwabny krawat, który kupiła po długich wahaniach, czy dać mu z tej okazji prezent, czy nie. Najwyraźniej podjęła słuszną decyzję. Dziś przy kolacji powie mu o dziecku.

- Cudownie - powiedziała pozornie obojętnym tonem, starając się ukryć uczucie radości, co nie przychodziło jej łatwo.

Ramon spojrzał na zegarek.

- Spotkamy się w restauracji za trzy godziny.

- Nie mogę się już doczekać - odparła zgodnie z prawdą. - Moje popołudniowe spotkanie będzie się ciągnąć w nieskończoność.

Ramon uświadomił sobie, że rzeczywiście za nią tęsknił. Jak dotąd nigdy nie tęsknił za żadną kobietą. Zdał sobie sprawę z tego, jak często myślał o Lauren, będąc z dala od niej. Nie zamierzał jednak mówić jej o tym. Nie chciał, aby nabrała przekonania, że jest dla niego kimś więcej niż zwykłą kochanką.

Pomyślał o ojcu, który miał nawrót choroby nowotworowej. Jego dni były policzone i coraz natarczywiej nalegał na to, aby Ramon wybrał sobie odpowiednią żonę. Z naciskiem na odpowiednią. Nieustannie powracał w rozmowach do osoby Cataliny Cortez, z którą Ramon się kiedyś spotykał. Stracił dla niej głowę, gdy miał osiemnaście lat, a ojciec wciąż przypominał mu, że kiedyś chciał poślubić tę piękną modelkę, której zdjęcia regularnie ukazywały się w magazynach mody.

Ramon nie był pierwszym człowiekiem, któremu miłość odebrała rozum, ale wyciągnął z tego doświadczenia wnioski. Catalinie zależało jedynie na jego pieniądzach, a w dodatku okazała się zwykłą dziwką, która zdradzała go na prawo i lewo. Upokorzyła go, ale też wiele nauczyła.

Wiedział, że rodzice byli nim rozczarowani, ale zapewniał ojca, że jest gotowy poślubić kobietę, która będzie odpowiednią osobą, by pełnić rolę *duquesy* i dać mu potomka. Jednak teraz zapewnienia już nie wystarczały. Ojciec umierał i pragnął ujrzeć syna żonatego. A to oznaczało konieczność zerwania związku z piękną Lauren, która tak przypadła mu do serca. Zamierzał być wiernym mężem, a to wykluczało kontynuowanie tej znajomości.

- Ramon, jesteś tam? - głos Lauren przywrócił go do rzeczywistości.

- Jestem. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączył się i wyrzwał przez okno na londyńską ulicę, zdając sobie sprawę, że jego dobre samopoczucie minęło bezpowrotnie.

Lauren dotarła do restauracji dziesięć minut przed czasem. Poszła do baru, by tam poczekać na Ramona. Nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy i powie mu o tym, co sama wiedziała zaledwie od tygodnia.

Nie musiała patrzeć na wejście, żeby wiedzieć, kiedy wszedł do środka. Wystarczyło spojrzeć na innych gości, żeby zorientować się, co jest powodem ich poruszenia.

Wysoki, przystojny, obdarzony niezwykłym magnetyzmem przyciągał spojrzenia wszystkich, a zwłaszcza kobiet. Wcale się im nie dziwiła. Ramon był niewiarygodnie przystojny. Ubrany w doskonale skrojony garnitur, wysoki, wysportowany, opalony na brąz wyglądał zachwycająco. Podeszedł do Lauren, uśmiechając się szeroko.

Nie miała zamiaru się w nim zakochać. Nie wierzyła w miłość. Spotykała się z różnymi mężczyznami, ale żaden nie wzbudził w niej głębszych uczuć. Z Ramonem było inaczej. Już od początku ich znajomości doskonale czuła się w jego towarzystwie. Był dowcipny, inteligentny, lubiła z nim przebywać. Fakt, że był doskonałym kochankiem, również nie był bez znaczenia. Wiele się przy nim nauczyła i jej ciało zawsze reagowało żywo na jej obecność. Podobnie jak teraz. Był tak blisko, że poczuła znajomy zapach wody. Z trudem się powstrzymała, żeby nie rzucić mu się na szyję i nie obsypać pocałunkami. Wiedziała jednak, że taka demonstracja nie przypadłaby mu do gustu. Bardzo chronił swoją prywatność i niemal nigdy publicznie nie okazywał jej swoich uczuć.

- Wyglądasz wspaniale, *querida* - powitał ją. Obcisła czerwona spódnica i koronkowy top widoczny spod zakietu doskonale się na niej prezentowały. - I bardzo seksownie. Dziwię się, jak prawnicy w twojej firmie mogą skoncentrować się na pracy, kiedy jesteś w pobliżu.

- Do pracy zazwyczaj ubieram się nieco inaczej - zapewniła go. - Ale pomyślałam, że sprawię ci przyjemność, jak włożę coś nieco bardziej ekstrawaganckiego. - Na szyi zawiesiła ozdobny naszyjnik, który kosztował fortunę, ale wyraz twarzy Ramona upewnił ją w przekonaniu, że wart był każdego wydanego pensa.

- Nieco później pokażę ci, jak bardzo to doceniam - szepnął, pochylając głowę w jej stronę.

Ramon płonął z pożądania. Tęsknił za nią tak bardzo, że sam był zdziwiony intensywnością tego uczucia. Gdyby mógł, porwałby ją teraz w ramiona i okrył pocałunkami.

Nie tylko hiszpańscy paparazzi interesowali się losami syna jednego z najbogatszych ludzi w kraju. Również brytyjskie media okrzyknęły go mianem najlepszej partii w Europie. Wyobrażał już sobie, jakimi nagłówkami opatrzone by jego zdjęcia, na których

całuje przy barze ponętą blondynkę. Oparł dłoń na jej plecach i ruszyli w kierunku restauracji.

- Mam nadzieję, że nasz stolik jest gotowy. Umieram z głodu i nie chcę tracić czasu na czekanie.

Lauren doskonale wiedziała, co ma na myśli. Po dwóch tygodniach rozłąki ona także nie mogła się doczekać, kiedy znajdą się w łóżku. Zanim jednak to nastąpi, musi podzielić się z nim radosną nowiną.

Nie miała pojęcia, jak Ramon zareaguje na wieść, że zostanie ojcem. Ona sama nie planowała macierzyństwa na tym etapie życia i przez ostatni tydzień miały ją sprzeczne uczucia. Jednak kiedy ujrzała Ramona, dziecko, które nosiła pod sercem, stało się w jej świadomości realnym bytem, a nie tylko niebieskim paskiem na teście ciążyowym. Było owocem miłości jej i Ramona. Mężczyzny, którego kochała.

Czy on przyjmie tę wiadomość podobnie? Nigdy nie wspominał o przyszłości i tak naprawdę nie wiedziała, co do niej czuje. Zaprosił ją dziś jednak na kolację, aby uczcić pół roku ich znajomości. To chyba musiało coś znaczyć?

Kelner przyjął zamówienie na drinki. Ramon nic nie powiedział, kiedy poprosiła o owocowy sok, wiedział bowiem, że nie przepadała za alkoholem. Lauren nigdy nikomu o tym nie mówiła, ale wspomnienie matki, która topiła żal po odejściu ojca w dżinie, skutecznie wyleczył ją z miłości do mocnych trunków.

Kiedy kelner przyniósł drinki, Ramon wziął do ręki kieliszek z szampanem i wzniósł toast.

- Chciałbym, żebyśmy wypili za kolejną udaną transakcję, jaką przeprowadziłem dla Velaquez Conglomerates.

Lauren zamarła.

- Och... tak, za Velaquez Conglomerates. - Uśmiechnęła się wymuszonym uśmiechem i stuknęła szklanką w kieliszek Ramona.

- Powiedz mi, co porabiałaś, gdy mnie nie było.

Zazwyczaj nie pytał o to swoich kochanek, ale Lauren nie była pustą kobietą, którą interesowały jedynie plotki i ciuchy. Była prawnikiem i pracowała w dużej firmie. Zawsze miał z nią o czym porozmawiać i zazwyczaj były to pasjonujące rozmowy.

Tym razem nie wiedziała, co odpowiedzieć. Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej niewielką paczkę.

- Kupiłam ci mały drobiazg, żeby uczcić naszą rocznicę - oznajmiła, wioząc jego zdumioną minę.

Ramon cały zeszywniał. Powróciło uczucie dziwnego niepokoju, które miał, rozmawiając z nią przez telefon.

- Rocznicę? - spytał zimno.

- Minęło sześć miesięcy, odkąd się poznaliśmy. Sądziłam, że dlatego właśnie zaprosiłeś mnie na kolację. - Przerwała, widząc wyraz jego twarzy. Najwyraźniej się pomyliła. - Myślałam, że pamiętałeś - dokończyła cicho, marząc o tym, żeby ziemia się pod nią rozstała i pochłonęła ją razem z jej prezentem.

- Muszę przyznać, że nie.

Jak to możliwe, że minęło już pół roku, odkąd się znają? Lauren niepostrzeżenie stała się częścią jego życia i, w przeciwieństwie do innych kobiet, wcale mu się nie znużyła.

*Dios!* Był jej wierny już tak długo! Jak mógł pozwolić, by to tak długo trwało? Miał wrażenie, że to jej wina. Gdyby zaczęła go irytować albo, jak inne kobiety, wykazywać się zaborczością, natychmiast zakończyłby ten związek. Ona jednak była niewymagająca i bardzo dyskretna. Jednak chęć, by uczcić ich rocznicę, była przekroczeniem pewnej bariery.

- Zwykle nie obchodzę żadnych rocznic - oznajmił szorstko.

Z grzeczności otworzył paczkę i wyjął jedwabny krawat w odcieniach szarości i błękitu. Dokładnie taki by sobie wybrał, ale ta świadomość wcale nie poprawiła mu humoru.

Lauren patrzyła na niego wyczekująco.

- Bardzo ładny. Doskonały wybór. *Gracias*.

- Mówiłam, że to tylko drobiazg.

Nie chodziło jednak o wartość prezentu i oboje doskonale o tym wiedzieli. Chodziło o powód, dla którego mu go dała. Lauren nie miała tendencji do sentymentalizmu, choć teraz okazało się, że być może nie znał jej tak dobrze, jak sądził. Na szczęście w tej

chwili nadszedł kelner z ich posiłkiem. Zajęli się jedzeniem i rozmową na temat nowej sztuki, którą wystawiano na West Endzie.

Jedzenie w Vine zawsze było wyśmienite, ale Lauren nie pamiętała, co jadła. Zamówiła na koniec herbatkę z rumianku, starając się nie zwracać uwagi na drażniący ją zapach kawy Ramona. Lubiła kawę, ale ostatnio jej aromat wywoływał u niej mdłości. Poranne mdłości były dowodem tego, że ciąża nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni. „Powiedz Ramonowi o dziecku”, mówił jej jakiś głos w głowie. Nie mogła jednak zapomnieć jego ostrego tonu, którym oznajmił jej, że nie obchodzi żadnych rocznic. Wyznanie, że jest z nim w ciąży, nie mogło przejść jej przez gardło.

Jego reakcja na prezent, jaki mu zrobiła, także była daleka od tego, czego się spodziewała. Najwyraźniej nie przywiązywał do ich związku takiej wagi jak ona. Niemniej fakt pozostawał faktem. Spodziewała się dziecka i prędzej czy później będzie musiała mu o tym powiedzieć.

Podczas kolacji starała się prowadzić z nim normalną rozmowę, próbując zapomnieć o tym, że ich rocznica nie miała dla niego żadnego znaczenia. Jednak kiedy objął ją w samochodzie i polecił kierowcy, żeby jechał do jego mieszkania, powoli zaczęła budzić się w niej złość.

Kiedy znaleźli się w windzie, natychmiast ją objął.

- Nareszcie sami - mruknął, wdychając z lubością zapach jej perfum.

Wsunął palce w jej gęste włosy opadające na ramiona. Nigdy się nią nie nasyci. Zaczął ją niecierpliwie całować, a Lauren natychmiast odpowiedziała na pocałunek. Nie byłoby mu łatwo, gdyby musiał zakończyć znajomość z nią. Ale nie mógł pozwolić na to, żeby obchodzili jakieś rocznice. Jak bowiem można świętować rocznicę związku opartego tylko na seksie? Do tej pory uważał, że Lauren zaakceptowała zasady. I chyba rzeczywiście tak było, ponieważ ani razu nie wspomniała już o tym, jak długo ze sobą są.

Nie przestając jej całować, ściągnął z niej żakiet i zaczął rozpinać seksowny koronkowy top. Jak mogła mu się oprzeć? Kiedy zdjął koszulę, ukazując nagi, umięśniony i opalony tors pokryty ciemnymi gęstymi włosami, była zgubiona.

Ramon był jej całym światem.

Tyle tylko że ona nie była całym jego światem. Ta myśl nie dawała jej spokoju.



- Tęskniłem za tobą, *querida*.

Nie wiedzieć czemu, jego słowa wywołały w niej niechęć.

Odsunęła się.

- Tęskniłeś za mną czy za seksem ze mną? - spytała, spoglądając w jego szare oczy.

- Nie graj ze mną w te gierki - rzucił. - To jedno i to samo. Oczywiście, że tęskniłem za seksem z tobą. W końcu jesteś moją kochanką.

Krew odpłynęła jej z twarzy, a serce niemal przestało bić.

- Nie jestem twoją kochanką - oznajmiła przez zaciśnięte zęby. - Nie utrzymujesz mnie, mam swoją pracę, mieszkanie i sama na siebie zarabiam.

- Kiedy jestem w Londynie, mieszkasz u mnie - odparł zniecierpliwiony.

Traciła czas, podczas gdy on mógł myśleć tylko o jednym.

- To prawda. Ale to ja robię zakupy, i to nie byle jakie, i zawożę twoje garnitury do pralni. Wiem, że to są nieistotne rzeczy, ale staram się dzielić koszty utrzymania na pół.

Ramon przejechał ręką po włosach.

Jak mógł dopuścić do tego, żeby związek z Lauren nabrał takiego charakteru? Momentami była dla niego bardziej jak żona niż jak kochanka. I skąd ta rozmowa, skoro przed chwilą prawie się kochali? Uprawiali seks, poprawił się w myślach. To prawda, stała się dla niego ważna i to bardziej, niż myślał. Ale nie zmieniało to faktu, że była tylko jego kochanką. Zważywszy na to, kim był i jaka przyszłość była mu pisana, nie mogła zostać nikim więcej.

Atmosfera między nimi stała się napięta.

Lauren nie mogła zapomnieć jego słów.

- Ja... muszę wiedzieć, dokąd zmierzamy.

Jego ciemne brwi uniosły się w wyrazie rozbawienia.

- Sądziłem, że do łóżka.

Dostrzegł w jej oczach ból i zganił się w duchu za te słowa. Ale po co zaczynała tę rozmowę? Miał ochotę wziąć ją w ramiona i zamknąć usta pocałunkiem. Wyglądała dziś tak delikatnie, że zaczął się zastanawiać, czy nie jest chora.

- Mam na myśli nasz związek - powiedziała cicho Lauren.

W normalnych okolicznościach zapewne nie naciskałaby tak na niego, ale to nie były normalne okoliczności. Spodziewała się dziecka i jego dobro było dla niej ważniejsze niż duma czy poczucie własnej godności.

- Powiedz mi, czy widzisz przed nami jakąkolwiek przyszłość? Czy raczej jestem dla ciebie jedynie kolejną blondynką, która dzieli z tobą łóżko?

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, wystarczyła za odpowiedź.

- Nigdy ci niczego nie obiecywałem. Nigdy nie zachowywałem się tak, jakbym chciał czegoś więcej niż tylko luźnej znajomości. Dla ciebie zawsze najważniejsza była kariera i uznałem, że taki rodzaj związku zadowala nas oboje.

Rzeczywiście, niczego nie oczekiwała, ale sądziła, że coś dla niego znaczy. Jak mogła być tak głupia? Miłość do Ramona zupełnie ją zaślepiła. Teraz wiedziała już, że dla niego liczyło się tylko jej ciało, nic ponadto.

- Rozumiem. Nic nie jest stałe. Życie toczy się dalej i trzeba ten fakt zaakceptować. Powiedz mi, Ramon, jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość? To znaczy, czy kiedykolwiek zamierzasz się ożenić?

Nie tak wyobrażał sobie swój pierwszy wieczór w Londynie. Cały czas miał nadzieję, że ta nowa, wymagająca Lauren przeobrazi się na powrót w uroczą, spolegliwą Lauren, która zawsze starała się go zadowolić i nie zadawała zbędnych pytań.

- Rodzina Velaquez należy do najstarszych rodów w Hiszpanii. Jej korzenie sięgają jedenastego wieku. Jestem jedynym dziedzicem i spadkobiercą i jako taki muszę poślubić kobietę z równie arystokratycznego rodu i spłodzić z nią potomka.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś synem księcia? - spytała słabym głosem.

Powinna się była domyśleć. Jego zachowanie, które czasem brała za arogancję, było w rzeczywistości przejawem jego arystokratycznego pochodzenia.

- Odziedziczę tytuł po śmierci ojca - oznajmił krótko, z bólem myśląc o tym, że dni jego ojca są policzone.

Choć ojciec nie był ciepłym człowiekiem i wychowywał syna w chłodny, formalny sposób, Ramon kochał go i szanował. Tym bardziej zależało mu na tym, żeby wypełnić swój obowiązek i poślubić kobietę, która będzie godna nosić tytuł księżnej.

Zirytował go wyraz bólu, jaki ostrzegł w oczach Lauren. Dlaczego nie mogła zadowolnić się tym, co mieli? Zamiast kontynuować tę bezcelową rozmowę, powinni oddać się pasji, która ogarnęła ich, gdy tylko się poznali.

Zrobił głęboki wdech. Może, jeśli będzie cierpliwy, uda mu się ocalić ten wieczór. Nie widział powodu, dla którego ich znajomość nie miałaby być kontynuowana.

- Po co zamartwiać się przyszłością, skoro teraźniejszość jest taka wspaniała? - spytał, odgarniając z jej czoła kosmyk włosów.

Lauren odruchowo cofnęła się przed jego dotykiem.

Dla niej przyszłość była sprawą priorytetową.

- Wyjašnjmy to sobie ostatecznie. Zamierzasz poślubić kobietę, niekoniecznie z miłości, za to dobrze urodzoną, po to, aby ci dała potomka, tak?

Ramon z trudem opanował zniecierpliwienie.

- Wyjaśniłem ci, że zapewnienie ciągłości rodu Velaquezów jest moim obowiązkiem. Kiedy mój ojciec umrze, zamieszkać w Castillo del Toro. Muszę mieć dziedzica, który zapewni naszej rodzinie ciągłość.

- Mieszkasz w pałacu! - Miała nadzieję, że to jakiś koszmarny sen, z którego wkrótce się obudzi i odzyska swojego dawnego Ramona, dla którego zwykła prawniczka ze Swindon była odpowiednią towarzyszką.

Ramon nie sprawiał wrażenia człowieka pragnącego zostać ojcem, ale takiego, dla którego jest to konieczność. Czy chciałby mieć dziecko, które nosiła w sobie? Czy raczej zaproponowałby jej pieniądze na jego usunięcie? A może zdecydowałby się utrzymywać ją i swoje nieślubne dziecko, składając im okazjonalne wizyty?

Popatrzyła na niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

Miała przed sobą milionera, biznesmena i dziedzica wielkiej fortuny. Jak mało o nim wiedziała. Jest cudownym kochankiem, ale na tym kończyła się znajomość jego osoby. Nie wiedziała nic o jego prawdziwym życiu, rodzinie, domu. Postanowiła, że nie powie mu o dziecku. Ramon chciał mieć potomka, który zapewni ciągłość rodzinie, ale jej dziecko potrzebowało ojca, który będzie je kochał bezwarunkowo. Lepiej nie mieć ojca w ogóle, niż mieć takiego, który nie będzie kochał.

Ramon, którego cierpliwość nie była najmocniejszą stroną, miał już dość tej rozmowy.

- Czy masz jakiś szczególny powód, żeby o tym rozmawiać? - spytał gwałtownie. Zawahała się.

- Myślę, że tak. Uznałam, że nadszedł czas, aby określić charakter związku, jaki nas łączy. Najwyraźniej nasze oczekiwania w tym względzie są zupełnie różne. Nie uważam się za twoją kochankę.

- W takim razie dlaczego ubierasz się w taki sposób? - spytał, spoglądając wymownie na jej koronkowy stanik, który ledwo przykrywał jej piersi. - Możesz być dla mnie tylko kochanką, *querida*.

Zacisnęła zęby, żeby się przed nim nie rozpląkać. Na to będzie miała jeszcze dużo czasu.

- W takim razie, chciałabym wrócić do domu. Nie będę już tu przyjeżdżać.

Ramon nie posiadał się ze zdumienia. Jeszcze żadna kobieta go nie rzuciła, choć on sam zerwał niezliczoną ilość związków.

- *Dios!* Czego ty się po mnie spodziewasz? Wolałabyś, żebym składał ci obietnice, których nigdy nie będę mógł dotrzymać?

Nie chciał jej stracić, ale też nie zamierzał błagać, by została. Na pewno znajdzie się mnóstwo kobiet chętnych zająć jej miejsce w jego łóżku.

- Jeśli naprawdę tego chcesz, zamówię kierowcę, żeby cię odwiózł. Ale pamiętaj, że jak raz odejdziesz, nie będzie już powrotu.

- Chcę stąd jechać - oznajmiła, unosząc głowę i spoglądając mu w oczy.

Przez moment miała wrażenie, że ją pocałuje, ale on tylko zaklął pod nosem i odsunął ją od siebie.

- W takim razie jedź.

Lauren bez słowa zebrała swoje rzeczy i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Osiemnaście miesięcy później Lauren, spoglądając w biegu na zegarek, pospiesznie weszła do siedziby wielkiej firmy prawniczej, w której pracowała. Stukanie jej obcasów o marmurową podłogę zostało przerwane, kiedy niespodziewanie zatrzymał ją Guy Hadlow.

- Szef pyta dziś o ciebie od samego rana. Chce cię natychmiast zobaczyć. Spóźniłaś się czterdzieści minut. - Uśmiechnął się do niej nie bez cienia złośliwości. - Ciężka noc?

- Nie twój interes. Mój pociąg został odwołany z powodu śnieżycy.

Guy był prawnikiem pracującym w Plessy, Gambrill i Hess. Pochodził z rodziny bogatych bankierów i niezbyt dobrze zniósł fakt, że Lauren odrzuciła jego awanse. Dodatkowo oboje starali się o otrzymanie tego samego projektu, co tylko pogarszało sprawę.

Lauren westchnęła.

Jej dziesięciomiesięcznemu synowi Mateo właśnie wyrzynał się kolejny ząb i nie pamiętała już, kiedy ostatnio przespała całą noc. Dziś spała zaledwie kilka godzin. Wstała o piątej rano, wzięła prysznic, dała synowi butelkę, przewinęła go, nastawiła pranie, opróżniła zmywarę, załadowała Mateo do fotelika i wyruszyła w drogę.

Niemal wrzuciła go w ręce przedszkolanki i, nie bacząc na rozpaczliwy płacz malca, ruszyła na stację.

- Czy wiesz, dlaczego chce mnie widzieć?

Guy wzruszył ramionami.

- Nie. Ale niedobrze się stało, że wybrałaś akurat dzisiejszy dzień, żeby się spóźnić.

- Niczego nie wybierałam.

Lauren nie potrafiła opanować uczucia niepokoju. Alistair Gambrill, który zarządzał oddziałem inwestycyjnym PGH, miał obsesję na punkcie punktualności. Skoro jednak chciał ją widzieć dopiero o dziewiątej, może wcale nie dowiedzieć się o jej spóźnieniu.

Wpadła do swojego gabinetu, rzuciła na biurko płaszcz i torebkę i ruszyła prosto do biura szefa. Przed wejściem spojrzała w lustro. Czerwona stylowa spódnica i biała bluzka prezentowały się nie najgorzej, choć cienie pod oczami zdradzały fakt, że dawno już porządnie się nie wyspała. Uroki bycia samotną matką. Niczego jednak nie żałowała. Kochała syna miłością bezwarunkową. Sama myśl o jego ciemnych włoskach, piwnych oczach i kształtnych ustach sprawiała, że jej serce biło dwa razy szybciej.

- Proszę wchodzić, pan Gambrill czeka na panią - oznajmiła sekretarka.

Lauren w myślach przebiegła ostatnie sprawy, zastanawiając się, czy nie popełniła jakiegoś błędu. A może jakiś klient wzniósł na nią skargę?

- Ach, Lauren.

Ku jej zdumieniu Alistair Gambrill sprawiał wrażenie uszczęśliwionego jej widokiem. Ona jednak wcale go nie słyszała. Odkąd przestąpiła próg jego biura nie mogła oderwać wzroku od drugiego mężczyzny, który się w nim znajdował. Na jej widok podniósł się z fotela. Lauren znieruchomiała, a cała krew odpłynęła jej z twarzy.

To nie może być prawda. Co Ramon miałby tu robić?

Alistair nie dostrzegł, jak bardzo Lauren pobladła.

- Lauren, chciałbym ci przedstawić naszego nowego klienta, Ramona Velaqueza. Ramon, masz przed sobą Lauren Maitland, jedną z naszych najlepszych prawniczek.

A to nowina! Alistair najwyraźniej chciał zrobić na Ramonie wrażenie. Z niecierpliwością czekał na to, aż Lauren coś powie. Czy powinna zdradzić Alistairowi, że zna Ramona? A może on mu to powie?

Chrząknęła i skinęła lekko głową.

- Panie Velaquez.

- Proszę mi mówić Ramon.

Jego głos był dokładnie taki, jak zapamiętała: głęboki, ciepły i niewiarygodnie wprost seksowny.

Matty miał oczy po ojcu. Podobieństwo między nimi było uderzające. Kiedy położyła podać jej synka tuż po urodzeniu, miała wrażenie, że patrzy na Ramona.

- Miło mi cię widzieć, Lauren. - Tylko w jego ustach jej imię brzmiało tak melodyjnie i pieszczotliwie.

Na jej policzki dla odmiany wypłynął szkarłatny rumieniec, a ciało jak zwykle zareagowało na jego bliskość.

Po co tu przyjechał? Czyżby w jakiś sposób dowiedział się o Mateo?

Spojrzała na Alistaira. Wszyscy w firmie wiedzieli, że ma syna. Czyżby szef wspomniał coś o tym Ramonowi? Przypomniała sobie, że Alistair przedstawił Ramona jako nowego klienta. A więc przyjechał tu w interesach. Wiedział, że ona tu pracuje, więc nie mógł to być czysty zbieg okoliczności. Musiała przywołać cały swój profesjonalizm, żeby oprzeć się jego urokowi. Ułożyła usta w grzeczny uśmiech i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Bardzo mi miło pana poznać... - Zrobiła krótką przerwę. - Ramon.

Zanim jego ręka ujęła jej dłoń, obrzuciła go krótkim spojrzeniem. Sprawiał wrażenie starszego niż półtora roku temu. Nadal był niesłychanie przystojny, ale wokół oczu pojawiła się cienka sieć zmarszczek. Jego twarz nabrała twardego wyrazu, a włosy nosił teraz krótko ostrzyżone. Bardziej przypominał bogatego biznesmena niż playboya. Wiedziała z gazet, że rok temu zmarł jego ojciec. Ramon został szefem Velaquez Conglomerates i zapewne nosił teraz tytuł księcia de Velaquez.

Kiedy jego silna, opalona ręka zamknęła się na jej drobnej dłoni, poczuła, jakby przeszedł ją prąd.

Ramon przyglądał jej się z uwagą, czując, jak jego ciało natychmiast reaguje na jej bliskość. Fakt, że nie przestał jej pożądać, wzbudził w nim irytację.

Miała na sobie ten sam żakiet co w wieczór, kiedy się rozstali. Prosta spódnica ciasno opinała jej biodra, a smukłe nogi wydawały się jeszcze dłuższe w czarnych butach na wysokim obcasie.

Oderwał wzrok od nóg i skierował go na twarz. Cóż takiego było w tej kobiecie, co go tak pociągało? Miał kobiety znacznie piękniejsze, ale żadna z nich nie potrafiła dać mu tyle rozkoszy co ona. Choć od ich rozstania minęło półtora roku, pamiętał wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Choroba i śmierć ojca, pocieszanie sióstr i matki, przejęcie firmy wypełniły mu minione miesiące bez reszty. Nie miał dużo wolnego czasu, jednak wspomnienia chwil spędzonych z Lauren, jej miękkiego ciała, jedwabistych włosów, westchnień, jakie z siebie wydawała, gdy się kochali, nieustannie go prześladowały.

Była jak cierń, który tkwił w jego ciele. Wmawiał sobie, że to seksualna frustracja, ale żadna z kobiet, z którymi w tym czasie sypiał, nie była w stanie go zaspokoić. Teraz przyjechał do Londynu w interesach i postanowił sprawdzić, czym naprawdę był jego związek z Lauren.

- Usiądź, Ramon - głos Alistaira przerwał jego rozmyślania. - Wiem, że masz niewiele czasu, ale musimy przedyskutować parę kwestii.

Lauren chciała wyrwać dłoń z uścisku Ramona, ale on mocno ją przytrzymał. Znał już odpowiedź na swoje pytanie. Wciąż jej pożądał. Jego wyobraźnię wypełniły obrazy, które niewiele miały wspólnego z załatwianiem interesów. Kiedy od niego odeszła, był na nią wściekły. Jednak mimo usilnych starań nie zdołał wymazać jej z pamięci. Błysk w jej oczach, kiedy go zobaczyła, lekkie drżenie ręki, dowodziły tego, że on też nie jest jej obojętny.

Opadła na krzesło naprzeciw niego, najwyraźniej nie bardzo będąc w stanie ustać na nogach. Zachodziła w głowę, dlaczego Alistair wezwał właśnie ją.

- Jak rozumiem, Ramon, Velaquez Conglomerates zamierza dokonać zakupu kilku nieruchomości w Londynie z przeznaczeniem na winiarnie - zaczął Alistair.

Ramon skinął głową.

- Zgadza się. Chciałbym otworzyć tu dwa albo trzy bary. Mam już listę budynków, którą sporządził dla mnie agent nieruchomości, ale potrzebuję biegłego prawnika, który zajmuje się tymi sprawami. Muszę mieć dokładną ekspertyzę, żeby potem nie było żadnych niespodzianek. - Zwrócił się w stronę Lauren i uśmiechnął się do niej szeroko. - Potrzebuję ciebie, Lauren. Jak rozumiem, specjalizujesz się w przepisach dotyczących handlu nieruchomościami i możesz mi coś poradzić w kwestiach, które mogłyby ewentualnie być problemem przy zakupie tych nieruchomości.

- W PGH mamy kilku prawników, którzy są bardziej doświadczeni ode mnie. Jestem pewna, że mogliby lepiej pomóc - odparła, spoglądając z lekkim niepokojem na Alistaira.

Ramon jednak nie zamierzał dać za wygraną.

- Przystudiowałem transakcje, które ostatnio przeprowadzałaś, i jestem pod wrażeniem. Czytałem też w twoim CV, że studiowałaś w Hiszpanii i mówisz płynnie w tym



języku. - Zwrócił się do Alistaira: - Jak rozumiem, PGH jest w stanie zapewnić prawną obsługę Lauren na rzecz Velaquez Conglomerates aż do czasu zakończenia projektu?

Alistair skinął głową z entuzjazmem.

- Jak najbardziej. Nasza firma oferuje usługi prawników dla firm takich jak twoja, bez konieczności zatrudniania przez nie specjalistów na cały etat.

- Więc Lauren pracowałaby tylko dla nas? - zwrócił się w jej stronę. - Czy to ci odpowiada?

Tym razem jego uśmiech nie pozostawiał wątpliwości. Czytał w jej myślach.

Nie, pomyślała. Wcale mi to nie odpowiada. Jak zdoła pracować dla niego, spędzać z nim całe godziny i jednocześnie utrzymać istnienie Matty'ego w tajemnicy?

- Jestem pewien, że Lauren zrobi wszystko, żeby spełnić twoje oczekiwania i w pełni cię zadowolić.

- Miło mi to słyszeć - odparł z przebiegłym uśmiechem.

Lauren nie śmiała się odezwać. Postanowiła porozmawiać z Alistairem na osobności, choć nie miała pojęcia, jaką wymówkę mu poda.

- Zrobię co w mojej mocy, żeby transakcje zostały sfinalizowane jak najsprawniej i w jak najkrótszym terminie - odparła zimno.

- Doskonale. - Ramon uśmiechnął się, odsłaniając rząd równych białych zębów. - Bardzo chciałbym otworzyć pierwszy z barów jeszcze tego lata. Dlatego tak bardzo zależy mi na tym, żebyś skupiła na tym projekcie całą uwagę. Moje biuro w Londynie będzie do twojej dyspozycji.

- Och, myślę, że będzie lepiej, jeśli pozostaniemy w PGH. Aktualnie prowadzę też inne sprawy...

- Osobiście przekażę je twoim kolegom - wtrącił gładko Alistair.

Lauren widziała, że jest zdeterminowany, aby przyjąć zlecenie Ramona. Nic dziwnego, takie usługi były niezwykle kosztowne i PGH zarobiłaby dużą sumę.

- Jeszcze dziś sporządzę projekt umowy. Lauren będzie do twojej dyspozycji.

- Doskonale.

Lauren nie chciała dla niego pracować, nie mogła jednak ryzykować utraty pracy. To była doskonała okazja, aby udowodnić swoją przydatność dla firmy, a perspektywa

awansu oznaczała lepsze zarobki i lepsze życie dla niej i Matty'ego. Wciąż jednak nie mogła pozbyć się niepokoju. Dlaczego Ramon chciał właśnie jej? O co mu chodziło? Jego bliskość działała na nią jak narkotyk. Wpatrywała się w niego, szukając odpowiedzi na swoje pytanie, ta jednak nie nadeszła.

- Tu są szczegóły dotyczące interesujących mnie nieruchomości - oznajmił, wręczając jej teczkę. - Chciałbym, żebyś je przejrzała i podzieliła się ze mną swoją opinią, powiedzmy, podczas lunchu?

- Może raczej napiszę ci, co o nich myślę i prześlę mejlem. Nie chciałabym niepotrzebnie zajmować ci czasu.

W jego brązowych oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- O pierwszej w Vine, w Covent Garden. Będę na ciebie czekał, Lauren. - Wstał i wyciągnął rękę do Alistaira Gambrilla. - Dziękuję za poświęcony mi czas, Alistair.

- Robienie z tobą interesów jest prawdziwą przyjemnością, Ramon.

- Zapewniam cię, że przyjemność jest obustronna.

Ruszył w stronę drzwi, spoglądając na rozplomioną Lauren. Zaniepokoił go wyraz jej oczu.

Co takiego zrobił, że się go obawiała? Przez całe spotkanie była spięta, choć przypisywał to zdumieniu, jakie bez wątplenia musiała odczuć, widząc go po tak długim czasie. Pamiętał ich ostatnią rozmowę i to, co jej wówczas powiedział. Kiedy ochłonął, przyznał przed samym sobą, że zbyt pochopnie powiedział, że nie chce jej więcej widzieć. Jednak choroba i śmierć ojca sprawiły, że na jakiś czas musiał zapomnieć o osobistym życiu.

Wiedział, że przyjechał do Londynu nie tylko w interesach. Przyjechał, ponieważ miał nadzieję, że uda mu się namówić Lauren do tego, aby znów zaczęła się z nim spotykać. Wierzył, że zdoła ją przekonać, że nie ma nic złego w tym, że będą się raz na jakiś czas widywać, dopóki któreś z nich nie zechce tego przerwać.

Był księciem de Velaquez i miał wobec swojej rodziny obowiązki. Powinien ożenić się z odpowiednią kobietą, ale nie musi tego robić od razu. A już na pewno nie wtedy, gdy Lauren jest jedyną kobietą wypełniającą jego myśli. Najpierw jednak musi się dowiedzieć, dlaczego jest wobec niego tak wrogo nastawiona.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lauren dotarła do restauracji za dwie minuty pierwsza. Ramon przyglądał się, jak się rozbiera i podaje kelnerowi płaszcz. Była starannie uczesana, a jej ubiór, elegancki kostium i buty na wysokim obcasie, sprawiały, że wyglądała bardzo profesjonalnie. On jednak pamiętał ją zupełnie inną - namiętą i pełną pasji. Teraz, kiedy szła w jego kierunku, poczuł nagłą ochotę, by wyjąć szpilki z jej włosów, zanurzyć w nich palce i przyciągnąć ją do siebie.

- Ramon.

Wstał na jej powitanie, zły, że nie obdarzyła go takim uśmiechem jak kelnera.

- Punktualna jak zawsze.

- Zawsze staram się być na czas, gdy jestem umówiona z klientem.

Subtelne przypomnienie, że ich spotkanie ma czysto formalny charakter. Ramon uśmiechnął się do siebie w duchu.

- Nasz stolik jest gotowy. Szkoda, że nie jest lato. Moglibyśmy zjeść na dworze. Pamiętasz, Lauren?

Oczywiście, że pamiętała. Nigdy nie zapomni tego, co razem przeżyli. Vine była jedną z ich ulubionych restauracji i często w niej jadal, zanim pojechali do mieszkania Ramona.

- Czego się napijesz? - spytał, kiedy podszedł kelner.

- Wody z lodem. A do jedzenia, wezmę solę z ziemniakami. - Pomińcie dania wstępnego i deseru oznaczało, że lunch będzie trwał nie dłużej niż pół godziny.

Kiedy zostali sami, spojrzała na Ramona.

- Co planujesz?

Jego ciemne brwi uniosły się w geście zdziwienia. Ostry ton jej głosu trochę go zaskoczył.

- Dlaczego mnie tu zaprosiłeś?

- Wiesz po co. Mamy porozmawiać o interesach. Jesteś moim oficjalnym doradcą. Przyznaję, że wybrałem Vine z czysto nostalgicznych przyczyn. Spędziliśmy tu sporo miłych chwil.

- Nie przyszedłam tu, żeby rozmawiać o przeszłości.

Ramon popatrzył na nią uważnie. Widział, że nie jest jej obojętny, ale po znajomym drzeniu ust poznał, że zrobi wszystko, aby to przed nim ukryć.

Kiedy kelner przyniósł posiłki, Lauren odetchnęła z ulgą. Ryba była wyśmienita, ale obecność Ramona odebrała jej apetyt.

- Przejrzałam oferty nieruchomości, które mi dostarczyłeś i widzę, że dwie z nich od razu odpadają. Posiadłość w Chancery Lane jest na liście zabytków i na pewno miałbyś ogromne trudności ze zdobyciem zgody na jakiegokolwiek renowację. Natomiast budynek przy Jermyn Street ma bardzo krótki okres wynajmu. Rozmawiałam z właścicielami gruntu i dowiedziałam się, że są skłonni przedłużyć termin, ale to trzeba negocjować.

Ramon popatrzył na nią z uznaniem.

- Jesteś w tym naprawdę niezła.

- Domyślałam się, że dlatego właśnie mnie wynajęłaś.

- To jedna z przyczyn. - Zapomniał już, jaką przyjemnością jest rozmowa z nią. - Alistair Gambrill ma o tobie wysokie mniemanie. Pracujesz dla niego zaledwie półtora roku, a już powierzył ci takie zadanie. Musiałaś ciężko pracować, żeby osiągnąć tak wysoką pozycję.

Lauren spojrzała na niego ostro, zastanawiając się, czy przypadkiem sobie z niej nie kpi. Kiedy się spotykali, to właśnie jej praca była ością niezgody między nimi. Ramon uważał, że poświęca jej zbyt dużo czasu. Chciał, żeby była dostępna na każde jego zawołanie, ona zaś traktowała go jak szowinistę. Nie rozumiał, że jej poświęcenie dla pracy wynika z obsesyjnej chęci zdobycia i utrzymania niezależności finansowej. Zbyt dobrze pamiętała małżeństwo swoich rodziców i ich rozwód. Ojciec zostawił je niemal bez środków do życia i odszedł do innej kobiety.

- Praca w PGH rzeczywiście otworzyła przede mną nowe możliwości. Ciężko pracuję, ale widzę efekty.

Nie wiedział, że kariera była dla niej nie tylko wyborem, ale przede wszystkim koniecznością. Będąc samotną matką, musiała utrzymać nie tylko siebie, ale także dziecko. Na szczęście Mateo był zdrowy i mogła wrócić do pracy trzy miesiące po jego urodze-

niu. Nie mogła sobie pozwolić na dłuższy urlop, gdyż prawdopodobnie nie miałyby do czego wracać.

- Przykro mi z powodu twojego ojca, Ramon.

- To był dla mnie szok. Raka rozpoznano u niego pół roku wcześniej, ale operacja się udała. Niestety choroba powróciła i lekarze byli bezsilni. Moja matka bardzo źle zniosła jego śmierć. Byli małżeństwem ponad czterdzieści lat i teraz ma złamane serce.

Rozpacz matki zaskoczyła go w równym stopniu jak śmierć ojca. Zawsze uważał, że małżeństwo rodziców było jedynie połączeniem dwóch wpływowych hiszpańskich rodzin, jednak żal matki przekonał go, że było inaczej. Rodzice kochali się prawdziwą miłością, w której istnienie on sam wątpił.

Lauren spojrzała na przystojną twarz Ramona. Nie ona pierwsza uległa jego urokowi i zapewne nie ostatnia. Od śmierci Estebana prasa często rozpisywała się na temat kawalerskiego życia jego jedyne syna i spadkobiercy. Często fotografowano go w towarzystwie pięknych kobiet, a zwłaszcza znanej modelki, Pilar Fernandez. Była córką hiszpańskiego arystokraty i bez wątpienia doskonałą kandydatką na żonę. Te fotografie utwierdziły ją w przekonaniu, że Ramon nie będzie zainteresowany swoim nieślubnym dzieckiem.

- Przykro mi z powodu twojej matki. Może świadomość tego, że wkrótce się ożenisz, pomoże jej przetrwać ten trudny okres? Czytałam w prasie, że zamierzasz ogłosić swoje zaręczyny z Pilar Fernandez - dodała, kiedy uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Od śmierci ojca matka postawiła sobie za punkt honoru znaleźć mi żonę. Ale to tylko spekulacje. Hiszpańska prasa jest zafascynowana moim prywatnym życiem. Pilar jest moją przyjaciółką. Nasze rodziny są zaprzyjaźnione. Obawiam się, że nawet dla mojej matki nie rzucę się w ramiona żadnej *duquesy*.

Zawiesił wzrok na jej ustach i Lauren mimowolnie zadrżała. Wiadomość, jaką jej przesłał, była oczywista. Za jakiś czas wybierze sobie odpowiednią kobietę spośród hiszpańskiej arystokracji i ożeni się z nią. Zapewni to ciągłość rodzinie Velaquez, ale do tego czasu ma zamiar cieszyć się wolnością i korzystać z niej, ile się da.

Tyle tylko że nie z nią.

Czuła seksualne napięcie, wiedziała, że jej pragnie. Było dla niej oczywiste, że ze-  
chce na nowo nawiązać przerwana znajomość. Mogła się tylko modlić o to, żeby mieć  
siłę mu się przeciwstawić. Nie pozwoli, żeby dowiedział się o Mattym. Na pewno nie  
uznałby go za godnego spadkobiercę rodziny Velaquez, której korzenie sięgały jedena-  
stego wieku. Matty był jej synem i lepiej będzie dla wszystkich, jak tak pozostanie.

Przybycie kelnera przerwało jej rozmyślenia.

- Masz ochotę na deser?

- Nie, dziękuję. - Drżały jej ręce, kiedy chowała dokumenty do teczki. - Powinnam  
już iść. Muszę jeszcze zajrzeć do biura i przekazać kolegom całość dokumentacji.

- Jestem pewien, że mogą poczekać jeszcze kwadrans - oznajmił, zwracając się do  
kelnera. - Poproszę o americano i jaśminową herbatę.

Czyżby zapamiętał, że lubiła po posiłku wypić owocową herbatę? Dowodziło to  
jedynie tego, że miał dobrą pamięć, przekonała się w duchu.

Po chwili pojawił się kelner z zamówieniem.

- Co się działo u ciebie od czasu, gdy się rozstaliśmy? - spytał lekkim tonem. - Jest  
w twoim życiu ktoś szczególny?

Tylko syn, który całkowicie wypełniał jej życie. Nie było w nim miejsca dla niko-  
go innego. Tego jednak nie mogła mu powiedzieć.

- Nie wydaje mi się, żeby to była twoja sprawa.

A więc był w jej życiu jakiś mężczyzna.

Ramon specjalnie się nie zdziwił. Lauren była piękną, zmysłową kobietą i trudno  
było sobie wyobrazić, żeby przez ten cały czas miała być sama.

Pochylił się do przodu i spojrzał na nią uważnie.

- W takim razie żal mi tego faceta.

- Słucham? - Lauren nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi. - Dlaczego?

- Ponieważ nie jest w stanie cię zaspokoić.

- A skąd ty to możesz wiedzieć? - zapomniała już, jak bardzo arogancki potrafi  
być.

- Wiem. - Gwałtownym gestem ujął ją za brodę. - Gdy jesteś zaspokojona, twoje oczy są ciemne jak morska toń. - Przejechał palcem po jej dolnej wardze, a ona poczuła, że drży. - I nie miałabyś takich miękkich ust gotowych przyjąć mój pocałunek.

- Wcale nie... Ja... - Lauren zatrzęsała się ze złości.

Zerwała się gwałtownie od stołu, przewracając przy tym krzesło. Kilka osób z sąsiednich stolików popatrzyło na nich z ciekawością. Musi się za wszelką cenę opanować.

Zrobiła głęboki wdech i na chwilę zamknęła oczy.

- Nie wiem, o czym mówisz - oznajmiła chłodno. - Może jednak powinnam ci przypomnieć, że półtora roku temu zakończyłam naszą znajomość i nie chcę do niej wracać. Zatrudniłeś mnie do pracy, ale spodziewam się, że będziemy się widywać jedynie na gruncie zawodowym. Moje życie prywatne nie powinno cię interesować i...

- Żadnego całowania? - spytał z leniwym uśmiechem.

Zapomniała już, jakie ma poczucie humoru i jak potrafił ją rozśmieszyć.

- Jesteś niemożliwy - syknęła, uświadamiając sobie, że stojący obok kelner z zaciekawieniem przysłuchuje się ich rozmowie. - Wracam do pracy.

- Zwiozę cię. - Podał kelnerowi kartę kredytową i wstał. - Ale najpierw pokażę ci, gdzie będzie twoja siedziba na czas pracy dla mnie.

Lauren знаła się na samochodach dostatecznie dobrze, aby rozpoznać, że srebrne porsche Ramona to jeden z najnowocześniejszych modeli. Usiadła na siedzeniu pasażera, odczuwając przez chwilę żal, że musiała zamienić swój sportowy samochód na wygodniejszy i większy, w którym mieścił się fotelik Mateo i wszystkie jego rzeczy.

Jej życie uległo diametralnej zmianie. Nie była już beztruską młodą kobietą, która mogła się spotykać, z kim chciała. Teraz była matką i spoczywała na niej ogromna odpowiedzialność. Matty był całym jej życiem. Moment, w którym odbierała go ze żłobka i czuła na szyi jego pulchne ramiona, był najprzyjemniejszy z całego dnia.

Zatopiona w myślach, nie zwróciła uwagi na drogę, którą jechał Ramon. Ocknęła się dopiero, gdy znaleźli się w pobliżu Marble Arch.

- Dlaczego tu przyjechaliśmy? - spytała, kiedy zatrzymał się w Park Lane.

Ramon wjechał przez szeroką bramę i skierował się do podziemnego garażu. Natychmiast zorientowała się, gdzie jest. W czasie ich znajomości niejednokrotnie po-

mieszkiwała w luksusowym apartamencie Ramona, ale nie miała pojęcia, dlaczego przywiózł ją tutaj teraz.

- Tu mam teraz biuro - oznajmił, parkując samochód.

Wysiadł, żeby otworzyć jej drzwi.

Lauren podążyła za nim do windy, z bólem serca przypominając sobie, jak zazwyczaj całował ją w niej do utraty tchu, aż wjechali na ostatnie piętro. Czasami zdołali dotrzeć do sypialni, czasami lądowali na sofie, żeby zaspokoić trawiący ich głód. Wspomnienie jego muskularnego ciała, które kładło się na jej własnym, wspomnienie chwil, w których wypełniał ją sobą, było tak żywe, że zamknęła oczy, aby nie dostrzegł w nich, o czym myśli.

Przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

- Masz biuro na górze? - Spojrzała na korytarz, ale nie dostrzegła w nim nowych drzwi poza tymi, które prowadziły do mieszkania.

- Mhm.

Mieszkanie było znajome aż do bólu. Przestronny hol, jasne pokoje wypełnione nowoczesną sztuką i meblami zaprojektowanymi przez znanych projektantów. Przez uchylone drzwi sypialni dostrzegła ogromne łóżko, na którym spędziła tyle wspaniałych godzin.

Nagle ogarnął ją strach.

- Czy to jedna z twoich kolejnych gier? - spytała ostro. - Powiedziałeś, że pokażesz mi biuro.

Ramon nie po raz pierwszy dostrzegł, że Lauren nie czuje się w jego obecności swobodnie. Zastanawiał się, jaka jest tego przyczyna.

- Tutaj. - Otworzył drzwi w końcu holu i wprowadził ją do pokoju, który niegdyś był małym salonikiem. Teraz znajdowały się w nim biurko, komputer i szafki na dokumenty. - Zamierzam wynająć jakieś odpowiednie biuro w mieście, ale na razie pracuję w pokoju obok. Chciałbym, żebyś zajęła się tym w pierwszej kolejności. Przeglądałem kilka ofert w Katherine's Dock i miałem cię prosić, żebyś przyjrzała się ofertom leasingowym.

Lauren nie odpowiedziała.



- Moja asystentka jest w Hiszpanii i chwilowo wynająłem kogoś do pomocy z agencji. Ma na imię Sally i przychodzi rankami. Dyktuję jej korespondencję.

Czyli to tylko przejściowa sytuacja, pocieszyła się w duchu. Jednak zanim Valaquez Conglomerates wynajmie nowe biura, minie kilka miesięcy. A to oznaczało, że będzie musiała przychodzić tu dzień w dzień. Jak ma zapomnieć o tym, co tu razem przeżyli? Wielkie nieba, w tym domu został poczęty Mateo!

Podeszła do okna, żeby wyjrzeć na Hyde Park. Była napięta jak struna.

- To się nie może udać. Wolałabym pracować w PGH. Możemy być w stałym kontakcie drogą telefoniczną lub mejlową...

Ramon potrząsnął przecząco głową.

- Wolę, żebyś była tutaj.

- Dlaczego? - krzyknęła, tracąc nad sobą panowanie.

Przebywanie tu było dla niej czystą męką. Wiedziała, że jeśli pozostanie w jego towarzystwie dłużej, nie zdoła ukryć przed nim, jak wielkie wrażenie zrobiło na niej ponowne spotkanie.

- O co konkretnie się martwisz, Lauren?

- O nic - odparła, pewna, że słyszy, jak mocno wali jej serce w piersiach. - Po prostu nie rozumiem, po co to wszystko, Ramon. Po co zadajesz sobie tyle trudu, żebym dla ciebie pracowała?

Nic nie powiedział, tylko podszedł do niej.

- Czego ode mnie chcesz? - szepnęła, a jej serce niemal przestało bić.

- Tylko tego, *querida* - powiedział zachrypniętym głosem i przycisnął wargi do jej ust.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Lauren otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Jego pocałunek był pełen namiętności, gorący i niemal zmiążdżył jej usta.

Odkąd wszedł do biura Alistaira Gambrilla, myślał tylko o tym. Lauren poczuła, jak jego palce rozpinają klamrę podtrzymującą jej włosy, które opadły jedwabistą kaskadą na ramiona. Powinna go powstrzymać, ale czując jego niecierpliwy język, nie była w stanie myśleć o niczym innym. Tak dawno już nie trzymał jej w ramionach! Instynktownie przyłgnęła do niego całym ciałem, przyciskając drobne piersi do jego szerokiej klatki.

- *Querida.*

Oparła o niego dłonie, by się odepchnąć, ale nie była w stanie tego zrobić. Rozpiął jej żakiet i położył dłonie na piersiach. Zaczął je gładzić przez cienki materiał. Chciała więcej. Chciała poczuć jego dłonie na swym nagim ciele, chciała poczuć go całego. Zaczęła niecierpliwie szarpać za guziki jego koszuli, a kiedy położyła dłonie na nagiej skórze, westchnęła.

Miała wrażenie, jakby miesiące, które minęły od ich rozstania, nigdy się nie zdarzyły.

Ramon był wniebowzięty. Nie planował niczego, ale najwyraźniej Lauren podzielała jego pragnienie, żeby odkryć na nowo to, co w przeszłości stanowiło dla nich źródło nieustającej rozkoszy. Rozpiął jej bluzkę i wsunął dłoń po stanik. Poczuł, jak zadrżała pod jego dotykiem. Pragnął jej tu i teraz. Chciał ją mieć natychmiast - na tym biurku, tu, gdzie stali. Wsunął wolną rękę pod spódnicę i przejechał palcami po koronce majtek, zatrzymując dłoń na gładkiej skórze wewnętrznej części ud.

- *Dios mio, querida.* Muszę cię mieć. Teraz.

Och tak, tak, teraz. Już tak dawno nie odczuwała pożądania. Zupełnie, jakby od rozstania z Ramonem ta sfera jej życia przestała istnieć. Ale teraz tu był i jej ciało domagało się spełnienia. Czowała jego niecierpliwość. Miała nadzieję, że będzie delikatny. Od porodu z nikim się nie kochała i nie wiedziała, czy będzie odczuwać ból.

Matty!

Znieruchomiała i otworzyła szeroko oczy. Co ona, do diabła, wyprawia?

Przez kilka chwil walczyły w niej pożądanie ze zdrowym rozsądkiem, który podpowiadał, że powinna natychmiast przestać. Jeśli pozwoli Ramonowi się kochać, sytuacja stanie się jeszcze bardziej skomplikowana.

- Nie! - krzyknęła ostro, wrywając się z jego ramion.

Stała przed nim, drżąc jak liść na wietrze.

- Nie?

Choć zadał to pytanie łagodnym głosem, wiedziała, że jest zły. Jego frustracja była zrozumiała. Dała mu podstawy do tego, by sądził, że chce iść z nim do łóżka, jednak myśl o Mateo przywołała ją do porządku. Nie może się kochać z Ramonem i jednocześnie skrywać przed nim fakt, że ma syna.

Ramon z trudem powstrzymał się przed zignorowaniem jej protestu. Miał ochotę porwać ją w ramiona i dokończyć to, co zaczął.

- Oboje wiemy, jak łatwo mogę sprawić, żebyś zmieniła zdanie. - Spojrzał wymownie na jej sterczące przez cienki materiał ubrania sutki. - Mówisz „nie”, ale twoje ciało mówi dokładnie coś innego.

- Cóż, muszę słuchać mojego rozumu. Zaskoczyłeś mnie, ale nie chcę cię, Ramon.

- Jesteś tego pewna? Jeszcze przed chwilą płonęłaś niczym pochodnia. Nie wydaje mi się, żebym był ci obojętny. - Od miesiący myślał tylko o niej, aż w końcu zdecydował się ją odszukać. - Chcę cię odzyskać, Lauren.

Jego głos nabrał miękkości, a kiedy spojrzała w jego oczy, tak bardzo przypominające oczy Matty'ego, coś w niej drgnęło. Czy to możliwe, że chciał normalnego związku? A jeśli tak, to czy to oznacza, że zaakceptuje również swojego syna? Czyżby istniała dla nich nadzieja na normalne życie?

- Sądziłam, że masz poślubić kobietę z arystokratycznego rodu, która da ci potomka? Chcesz powiedzieć, że coś się w tej kwestii zmieniło?

- Nie. Muszę wypełnić swój obowiązek. Ale to będzie dopiero kiedyś. Teraz chcę się skoncentrować na Velaquez Conglomerates i Castillo del Toro. Nie chcę mieć na razie dzieci i dlatego nie zamierzam się żenić w ciągu najbliższych lat. Ale nie oznacza to, że zamierzam żyć jak mnich, *querida*.

Lauren przeklęła swoje ciało, które ją zdradziło. Ramonowi chodziło jedynie o seks. Nic się w tej kwestii nie zmieniło. Zastanawiała się, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo ją zranił, mówiąc, że nadaje się tylko na kochankę, ale nie na żonę.

Ona sama nie pragnęła małżeństwa. Zbyt dobrze pamiętała, czym skończył się związek jej rodziców. Postanowiła, że nigdy nie poświęci niezależności dla jakiegokolwiek mężczyzny.

Wszystko, co powiedział Ramon, utwierdzało ją w przekonaniu, że nie będzie chciał Matty'ego. Być może da jej finansowe wsparcie, ale ona wiedziała, że to nie wystarczy. Dziecko potrzebuje miłości, a nie substytutu ojca.

- Nie powinnam się z tobą ponownie wiązać - powiedziała sztywno. - Jesteś klientem PGH i byłoby to zupełnie nieprofesjonalne. - Podeszła do drzwi, modląc się w duchu o spokój i opanowanie. - Uważam, że powinieneś wybrać innego prawnika. W PGH mamy naprawdę doskonałych specjalistów, którzy z radością podejmą się pracy dla Velaquez Conglomerates.

Guy Hadlow bez wątpienia byłby pierwszym z nich, pomyślała. Wymyśli jakąś wymówkę i powie Alistairowi, że ze względów osobistych nie może poprowadzić tego projektu. Wiedziała, że jej kariera będzie skończona, ale nie mogła pracować z Ramonem, wiedząc, że chciałby ponownie uczynić z niej swoją kochankę.

- Porozmawiam z Alistairem - oznajmiła, otwierając drzwi.

- Jak sądzisz, co powie twój szef, kiedy dowie się, że mam zamiar zerwać umowę z PGH?

- Nie zrobisz tego - odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz. Już sobie wyobraziła, co powiedziałyby Alistair, gdyby przez nią firma straciła tak lukratywny kontrakt. - Chcę powiedzieć, że nie ma takiej potrzeby. Już ci wyjaśniłam. Mamy innych prawników specjalizujących się w nieruchomościach...

- Chcę ciebie. - Coś w jego głosie kazało jej uwierzyć, że nie żartuje. - Uszanuję twoją prośbę i będę traktował cię ściśle profesjonalnie. Chyba że sama zmienisz zdanie i zechcesz czegoś więcej.

- Nie zechcę.

Zignorował jej protest i gładko kontynuował.

- Moja decyzja, żeby korzystać z usług PGA, będzie aktualna tylko wtedy, kiedy ty zgodzisz się mnie reprezentować. Jeśli odmówisz, będę szukał innej firmy. Jestem pewien, że zarówno ty, jak i Alistair Gambrill wolelibyście tego uniknąć.

Postawił ją pod ścianą. Gdyby rzeczywiście zrobił tak, jak mówi, byłaby skończona. Wieść o jej braku profesjonalizmu szybko rozeszłaby się po środowisku i nie miałyby szans na znalezienie innej pracy w mieście.

- To szantaż.

Ramon uniósł ramiona w lakonicznym geście.

- Powinnaś się już nauczyć, że zawsze dostaję to, czego chcę.

O tak, doskonale o tym wiedziała. Jego reputacja jako biznesmena pozbawionego wszelkich skrupułów była szeroko znana. Nie miała wyboru: musi dla niego pracować. Jeśli jednak sądził, że dzięki temu zaciągnie ją do łóżka, to grubo się mylił.

- Nie przeszkadza ci, że będziesz pracował z kimś, kto cię nienawidzi?

- Nie. Muszę jednak powiedzieć, że jestem zdziwiony. Jak na kogoś, kto mnie nienawidzi, zareagowałaś na moją bliskość wyjątkowo żywo. Może nie wiesz, czego dokładnie chcesz, *querida*?

Kiedy zastanawiała się, co odpowiedzieć, podszedł do biurka i otworzył teczkę z aktami.

- Tu są szczegóły dotyczące kontraktu z St Katherine's Dock. Chciałbym, żebyś niezwłocznie zajęła się studiowaniem umowy leasingowej. Naturalnie, jeśli zdecydowałaś się zostać.

Lauren przeszła przez pokój i usiadła przy biurku. Bez słowa zaczęła przeglądać dokumenty, które dla niej przygotował.

Położył na biurku jej zapinkę do włosów.

- Domyślam się, że ci się przyda.

- Dziękuję - odparła lodowatym tonem.

Patrzył, jak zawija włosy na czubku głowy i spina je klamrą.

- Mam dziś kilka spotkań i zapewne wrócę dopiero późnym wieczorem - oznajmił, starając się zignorować trawiące go pożądanie.

- Zapewne mnie już wtedy nie będzie. W biurze kończę pracę o piątej trzydzieści. Nie mogę zostać ani minuty dłużej. Jeśli będzie potrzeba, mogę brać pracę do domu.

Ramon nie krył zaciekawienia.

- Wszystko jest do negocjacji.

- To nie.

Odbierała Mateo ze żłobka o szóstej piętnaście i nic nie było w stanie sprawić, żeby wychodziła z pracy później.

- Kiedyś pracowałaś znacznie dłużej. Czyżbyś się do kogoś spieszyła?

Był zbyt bliski odkrycia prawdy.

Lauren zarumieniła się i przeniosła wzrok na papiery.

- Ustaliliśmy już, że moje prywatne życie nie powinno cię interesować.

- Och, ustaliliśmy mnóstwo innych rzeczy. Między innymi to, że mnie pragniesz, choć nie chcesz się do tego przyznać.

- Dziś muszę wyjść jeszcze wcześniej. Przylatuje z Jersey moja matka i chcę wyjechać po nią na Gatwick. Prosiłam Alistaira, żeby mnie zwolnił pół godziny wcześniej. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

- Nie mam wyjścia, muszę się zgodzić. - Przerwał i spojrzał na nią z uwagą. - Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

Serce niemal przestało jej bić. Czyżby miał na myśli Matty'ego? Wiedział...? Wyrzeczony jego twarzy był nieprzenikniony.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Zastanawiałem się po prostu, czy masz jakieś zobowiązania, o których powinienem wiedzieć. Chciałbym, żebyśmy obejrzel te nieruchomości, więc muszę wiedzieć, kiedy nie możesz jechać. - Popatrzył na nią z niecierpliwością. - Dlaczego mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz?

- Nie wiem - powiedziała, ze wszystkich sił starając się zachować spokój. - Niczego przede tobą nie ukrywam.

- Kłamczucha. Starasz się przede mną ukryć fakt, że nadal cię pociągam. - Pochylił się i położył rękę na jej karku. - Tyle tylko że zdradza cię wyraz oczu. - Pocałował ją

krótko, po czym puścił i wstał. - Do zobaczenia - rzucił przez ramię i wyszedł, zostawiając ją zmieszaną i niepewną, dlaczego nie powiedział „do poniedziałku”.

- Jestem pewna, że Mateo zacznie chodzić przed skończeniem roku. Zobacz, jak pewnie trzyma się na nogach.

Lauren oderwała wzrok od monitora i spojrzała na klęczącą na podłodze matkę.

- Sądziś, że umie więcej niż inne dzieci w jego wieku?

- Jestem o tym przekonana. - Frances Maitland uśmiechnęła się, spoglądając z dumą na wnuka. - Ty byłaś zupełnie inna. Zaczęłaś raczkować, dopiero gdy miałaś jedenaście miesięcy. On jest dużo bardziej aktywny. Na pewno nie odziedziczył tego po tobie, a raczej po swoim oj... - przerwała spłoszona.

- Po swoim ojcu - dokończyła za nią Lauren. - Możesz to śmiało powiedzieć, mamo.

- Trudno mi o nim mówić, skoro nawet nie znam jego imienia. Nie wiem, dlaczego robisz z tego taki sekret.

Lauren westchnęła ciężko.

- Mówiłam ci już o nim. To playboy. Spotykaliśmy się jakiś czas, a kiedy zaszłam w ciążę, nic mu o niej nie powiedziałam, ponieważ wiedziałam, że nie będzie chciał tego dziecka. Koniec historii.

- To nie jest w porządku, żebyś musiała sama je utrzymywać. Ojciec powinien płacić jakieś alimenty.

Lauren stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie chcę pieniędzy. Ja ponoszę całkowitą odpowiedzialność za Mateo. Jestem w stanie dać mu wszystko, czego potrzebuje. - Spojrzała na synka pełzającego po dywanie i zmarszczyła brwi. - Mam wrażenie, że jest trochę zarumieniony. I nie wypił dziś swojej herbatki. Zazwyczaj nie może się jej doczekać. Chyba jednak nie pójde na to przyjęcie.

Frances wzięła dziecko na ręce i wstała.

- Nic mu nie jest. Nie możesz nie pójść na bal walentynkowy. To chyba najważniejsza firmowa impreza w roku.

- To prawda. - Lauren westchnęła ciężko.

Żona Alistaira Gambrilla organizowała ten bal każdego roku, a dochód był przeznaczony na cele dobroczynne. Zapraszano najważniejszych klientów PGH i cały personel. Lauren nie miała ochoty tam iść, ale wiedziała, że jej nieobecność zostałaaby źle odebrana.

- Pójdę, ale wrócę do domu wcześniej.

Bal odbywał się w hotelu i każdy z gości mógł w nim przenocować, żeby móc swobodnie napić się alkoholu.

- To tylko jedna noc. - Frances nie kryła zniecierpliwienia. - Naprawdę tak dalece mi nie ufasz?

- Oczywiście, że ci ufam, ale... - Być może przesadzała. Mateo był okazem zdrowia, a matka na pewno chciałaaby spędzić z nim trochę czasu. - No dobrze - poddała się. - Pójdę.

- Świetnie. Kto wie, może wpadniesz w oko jakiemuś przystojnemu nieznanemu.

- Uchowaj Boże! - wykrzyknęła, wciskając klawisz „enter”, żeby wysłać raport do biura Ramona. - Już raz się sparzyłam i to mi wystarczy.

Salę balową i zgromadzonych w niej gości oświetlały ogromne kandelabry. Lauren podziękowała kelnerowi uśmiechem za kieliszek szampana i rozejrzała się wokół siebie. Ruszyła w kierunku grupy kolegów, którzy stali z żonami, rozmawiając swobodnie. Miała na sobie prostą dżersejową suknię do ziemi, w której wyglądała niezwykle elegancko. Jediną ozdobą jej stroju były srebrne sandały na obcasie i wąski pasek.

Trudno było uwierzyć, że jeszcze dziesięć miesięcy temu wyglądała jak balon. Na szczęście szybko wróciła do swojej wagi, a nawet była nieco szczuplejsza niż przed ciążą. Zapewne był to skutek wyczerpującego trybu życia, jaki teraz prowadziła. Musiała przyznać przed samą sobą, że dzisiejsze wyjście stanowiło miłą odmianę codziennego życia. Widziała pełne uznania spojrzenia mężczyzn i sprawiały jej one przyjemność. Właśnie znalazła się w pobliżu grupy swoich znajomych, kiedy po raz drugi tego dnia przeżyła szok, widząc znajomą postać.

Co, do diabła, Ramon tu robi?



- Ach, Lauren, cieszę się, że jednak udało ci się do nas przyjść - powitał ją Alistair Gambrill.

Nie miała wyjścia, musiała do niego podejść.

- Dobry wieczór. - Udało jej się uśmiechnąć do Alistaira i stojących obok niego kolegów, wśród których był także Ramon.

- Miałaś już okazję poznać Ramona - oznajmił Alistair, marszcząc brwi. - Mówiąc szczerze, byłem zdziwiony, że go nie zaprosiłaś. Wiesz przecież, że PGH zawsze chętnie gości swoich klientów na walentynkowym balu.

- Ja... - Lauren nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Jeśli chodzi o ścisłość, Lauren mnie zaprosiła - wtrącił gładko Ramon. - Nie wiedziałem, czy zdołam przyjść, ponieważ byłem już gdzieś umówiony, ale okazało się, że tamto spotkanie w ostatniej chwili zostało odwołane.

- Całe szczęście! - Alistair uśmiechnął się jowialnie. - Ramon właśnie mówił, że nie zna nikogo w Londynie ani na tym przyjęciu. Może zechciałabyś przestawić go naszym znajomym, Lauren?

- Z przyjemnością - zapewniła szefa przez zaciśnięte zęby.

Wiedziała, że powinna być Ramonowi wdzięczna za to, że ją krył, ale on doskonale znał powody, dla których nie wspomniała mu o przyjęciu.

- Twoje towarzystwo będzie dla mnie rozkoszą. Pozwól, że przyniosę ci kolejnego drinka.

- Nie zna nikogo w Londynie! - powiedziała kpiąco, kiedy znaleźli się sami. - Zapewne Alistair nie wie, że spałeś tu z każdą kobietą między osiemnastym, a sześćdziesiątym rokiem życia. Chcesz, żebym trzymała cię za rękę, kiedy będę cię przestawiać innym?

- Wolałbym, żebyś trzymała mnie za coś zupełnie innego, *querida*. Ale w publicznym miejscu zadowolę się ręką.

- Jak śmiesz! - zaczęła, próbując wyrwać dłoń, ale Ramon przytrzymał ją i pociągnął za sobą na parkiet.

Położył drugą rękę na jej biodrze i przyciągnął ją do siebie.

- Rozluźnij się - szepnął jej koło ucha. - Kiedyś lubiłaś ze mną tańczyć.

To było całe wieki temu, kiedy jeszcze sądziła, że coś dla niego znaczy. Teraz wiedziała, jak bardzo się myliła. Ale to nie było największe z jej zmartwień. Prawie wszyscy w PGH wiedzieli, że ma dziecko. Pozostało tylko kwestią czasu, kiedy Ramon się o nim dowie. Może powinna przetańczyć z nim całą noc. Dzięki temu nie miałby okazji z nikim porozmawiać.

Ramon wciągnął w nozdrza znajomy zapach włosów Lauren. Nie mógł się oprzeć. Wsunął w nie palce, rozkoszując się ich jedwabistym dotykiem. Była taka piękna. Już się nie mógł doczekać chwili, w której będzie dotykał nie tylko jej włosów, ale jedwabście gładkiej skóry. Przyciągnął ją mocniej do siebie, żeby poczuła jego potężną erekcję. Zadrżała. Przez chwilę miał ochotę wziąć ją na ręce i wyjść z sali balowej, ale zmusił się, żeby zachować cierpliwość.

- Co powiesz na to, żeby się czegoś napić?

Lauren uniósł głowę i spojrzała mu w oczy. Była zdziwiona tym, jak łatwo dała się unieść jego bliskości i ciepłu jego ciała. Nie miała pojęcia, jak długo tańczyli. Czowała tylko zapach jego wody i bicie serca tuż pod uchem.

Bicie serca przypomniało jej, jak słuchała na monitorze serca swojego dziecka, kiedy jeszcze mieszkało w jej łonie. Czowała z nim wtedy przedziwną więź, coś, czego Ramon nigdy nie doświadczył, ponieważ nie powiedziała mu, że zostanie ojcem.

Przygryzła wargę i spojrzała w złotobrzowe oczy, tak bardzo podobne do oczu Matty'ego. A jeśli popełniła błąd, zatajając to przed nim? To pytanie wielokrotnie nawiedzało ją w ciągu ostatnich miesięcy. Starła się robić to, co było dobre dla Matty'ego. Obawiała się, że Ramon nie będzie kochał syna tak, jak na to zasługiwał. A jeśli się pomyliła? Jeśli Ramon kochałby go niezależnie od tego, że nie był dzieckiem z prawego łóża?

Od tych myśli rozboleła ją głowa. Rozejrzała się dookoła i dostrzegła, że niektórzy z kolegów bacznie się jej przyglądają. Ich ciekawość była uzasadniona. W końcu tańczyła z najważniejszym klientem PGH. Jednak najbardziej zaniepokoił ją drwiący uśmiech Guya Hadlowa.

- Wydaje mi się, że za bardzo zmonopolizowałam twoją osobę - powiedziała sztywno.

- Nie narzekam, *querida*. - Pełen satysfakcji uśmiech Ramona utwierdził ją w przekonaniu, że jest pewien, że wystarczy, aby skinął palcem, a znajdzie się w jego łóżku.

Musi od niego odejść, zanim zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę.

- Wybacz mi, ale boli mnie głowa - oznajmiła, odrywając się od niego i odchodząc, zanim zdążył zaprotestować.

Musiała zostać sama. Chciała chwilę pomyśleć, zastanowić się, co robić dalej. Nieustannie dręczyło ją poczucie winy z powodu tego, że zataiła przed Ramonem fakt jego ojcostwa.

Wbiegła do windy i nacisnęła przycisk. Drzwi zaczęły się zamykać, kiedy w drzwiach pojawiła się jakaś postać. Guy Hadlow wsunął się za nią do środka.

- Tak wcześnie do łóżka, Lauren?

Zignorowała go. Odwróciła głowę, czując silny zapach alkoholu bijący od Guya.

- Pytanie, do czyjego łóżka. Masz ochotę przespać się z naszym hiszpańskim play-boyem? - Guy zaniósł się śmiechem. - Nic dziwnego, że zostałam wybrana do tego zlecenia. Co mu obiecałaś? Że ściągniesz majtki, jak dostaniesz ten kontrakt?

Trzask wymierzonego mu policzka był jedyną jej odpowiedzią.

Guy zacisnął usta w ciasną linię.

- Ty dziwko. Powiedziałem tylko to, co wszyscy myślą.

- Cóż, przykro mi, ale to nieprawda.

Rozległ się dźwięk dzwonka oznajmiający, że winda zatrzymała się na jej piętrze. Chciała minąć go i wyjść, ale przytrzymał ją za rękę.

- Nieprawda? Chcesz powiedzieć, że dajesz za darmo, Lauren?

Guy zamknął drzwi i szarpnął ramiączko jej sukienki, ścigając je z ramienia.

- Puść mnie, Guy. Jesteś pijany! - W jej głosie dało się słyszeć panikę.

- Miałem na ciebie ochotę znacznie wcześniej niż Velaquez - oznajmił, pochylając głowę w jej stronę.

Lauren poczuła, że robi jej się niedobrze.

Zebrała wszystkie siły i odepchnęła go. Nacisnęła przycisk otwierający drzwi i wypadła na korytarz, uderzając w czyjaś twardą jak skała pierś.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Lauren? Co się tu dzieje?

Ramon spojrzał na pobladłą twarz i czerwone ślady, jakie zostawiły na jej ramionach palce Guya. Potem bez słowa przeniósł wzrok na stojącego w windzie mężczyznę. Pogratulował sobie instynktu, który kazał mu na widok podążającego za Lauren Guya wsiąść w sąsiednią windę i wjechać na jej piętro.

Lauren nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Była przekonana, że Guy nie zrobiłby jej krzywdy, ale na wspomnienie jego spoconych rąk na swojej skórze zrobiło jej się słabo. Wyglądała w tej chwili tak bezbronne, że Ramon poczuł potrzebę, żeby ją chronić. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i po prostu trzymać. Chciał, żeby poczuła, że jest z nim bezpieczna i że nigdy nikomu nie pozwoli jej skrzywdzić. Najpierw jednak musiał rozprawić się z tym facetem w windzie.

- Jedną chwileczkę, *querida* - powiedział, odsuwając ją delikatnie na bok. - Najpierw muszę pozbyć się tego śmiecia.

- Ramon, co ty wyprawiasz? - Lauren patrzyła z przerażeniem, jak chwyta Guya za klapy marynarki i unosi pięść. - Nie! Nie możesz go uderzyć. Jest pijany.

- Tym bardziej powinien dostać. Zranił cię.

Guy uniósł ramię, aby zasłonić się przed rozwścieczonym Hiszpanem.

- On się tylko wygłupiał. Popatrz na niego, ledwo trzyma się na nogach. Jeśli go teraz pobijesz, tylko pogorszysz sprawę.

Ramon niechętnie puścił Guya.

- Idź i wytrzeźwiej. A jeśli jeszcze raz dotkniesz panny Maitland, zabiję cię.

Guy bez słowa wyszedł z windy i niemal biegiem uciekł korytarzem do schodów. Lauren objęła się ramionami, czując, że cała drży.

Ramon zarzucił jej na ramiona swoją marynarkę.

Z wdzięcznością się nią owinęła i pozwoliła wprowadzić do windy.

- To było moje piętro - oznajmiła lekko skonsternowana, kiedy drzwi zamknęły się za nimi. - Dokąd jedziemy?

- Musisz się czegoś napić, a ja mam w pokoju butelkę brandy. Chyba że wolałabyś wrócić do baru? - spytał, widząc jej minę.

Lauren wzdrygnęła się na myśl o powrocie na salę. Wiedziała, że wszyscy by się im przyglądali. Ale nie chciała też ryzykować i zostać z nim sam na sam. Nie obawiała się jego, tylko raczej samej siebie i tego, jak zareaguje na jego bliskość.

Kiedy winda zatrzymała się na jego piętrze, wysiadła odruchowo i ruszyła za nim korytarzem. Z ulgą opadła na wielki skórzany fotel, podczas gdy Ramon zajął się przygotowywaniem drinków.

- Proszę, napij się. Może to przywróci twoim policzkom kolor.

Widząc jego minę, postanowiła nie wymawiać mu, że nie pija alkoholu. Posłusznie upiła łyk brandy, czując, jak pali jej gardło.

Ramon opadł na sofę obok niej, na tyle blisko, że poczuła ciepło bijące z jego ciała. Rozluźnił krawat i rozpiął górne guzki koszuli. Lauren spojrzała na niego kątem oka, po czym pospiesznie wypiła kolejny łyk.

- O co tak naprawdę chodziło? - spytał, spoglądając na jej siniaki. - Powinnaś była pozwolić mi sprać tego gnojka.

- Guy po prostu zachował się jak... jak Guy. Kilka razy w przeszłości proponował mi randkę, ale się nie zgodziłam. Nie spodobało mu się to. Zresztą, może miał swoją rację.

- Co przez to rozumiesz?

- Guy twierdzi, że wszyscy w PGA uważają, że dostałam twoje zlecenie z innych powodów niż moje profesjonalne umiejętności - oznajmiła z goryczą. - W firmie jest sporo prawników bardziej doświadczonych ode mnie i dlatego większość sądzi, że dostałam to zlecenie przez łóżko.

- Jeśli chodzi o ścisłość, Alistair Gambrill osobiście mi ciebie polecił - wyznał Ramon.

Świadomość tego faktu odrobinę poprawiła jej nastrój.

- Wiesz, jacy są ludzie. Zawsze będą się zastanawiać, dlaczego to właśnie ja zostałam wybrana, a nie ktoś bardziej doświadczony. Fakt, że przetańczyłaś ze mną cały wieczór, nie poprawia sytuacji. - Nagle poczuła złość. Spojrzała na niego z ogniem w

oczach. - Zyskam przydomek Mata Hari i będzie to jedynie twoja wina! Po co w ogóle wróciłeś, Ramon?

- Ponieważ nie mogłem bez ciebie wytrzymać - odparł wprost. Wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - Próbowałem o tobie zapomnieć, ale zawsze powracałaś w moich myślach. Nawet w dniu pogrzebu ojca nie mogłem przestać o tobie myśleć. - W jego głosie dało się słyszeć ton pogardy dla samego siebie.

Wówczas pocieszał się myślą o tym, że mógłby oprzeć głowę na jej piersi, że mógłby się z nią kochać. Z żadną kobietą nie doświadczał takiej rozkoszy jak z nią.

Powinna się poruszyć, kiedy zaczął iść w jej stronę. Powinna uciec, ale jej stopy były jakby przyrośnięte do podłogi. Znalazł się tak blisko, że dostrzegła miodowe cętki na jego tęczęwkach. Pragnęła go, a on pragnął jej.

- Zostaw mnie - ostrzegła, wyciągając rękę, aby go odepchnąć.

W odpowiedzi roześmiał się i gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Och, *querida*, zrobiłbym to, gdybym miał pewność, że rzeczywiście tego pragniesz. Ale twoje ciało cię zdradziło. Widzisz? - Przykrył dłonią jej pierś i zaczął ją pieścić. Brodawka natychmiast zeszywniała, napinając cienki materiał sukienki.

Dlaczego nie czuła tego samego co wtedy, gdy dotykał jej Guy? Ramon był mistrzem. Był też mężczyzną, który skradł jej serce, jej jedyną miłością i treścią życia.

Spodziewała się, że jego pocałunek będzie mocny i pełen namiętności. Tymczasem okazał się delikatny jak muśnięcie motyla. Słodki i leniwy, jakby chciał przypomnieć sobie, jak smakuje. Wolno polizał jej usta, po czym wsunął między nie język. Zadrżała z niecierpliwości. Przyłgnęła do niego całym ciałem, ale z jakiegoś powodu Ramon odsunął ją od siebie. Zrozumiała, że daje jej możliwość wyboru. Nie chciał jej do niczego zmuszać. Ona jednak już się zdecydowała. Chciała, żeby wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie myślała o konsekwencjach tego, co się miało wydarzyć. Chciała się z nim kochać do utraty tchu i nie myśleć o niczym.

Całował jej policzki, powieki, aż z jękiem ujęła jego twarz w dłonie i zbliżyła usta do swoich.

Ramon nie był w stanie dłużej się powstrzymać.

- Naprawdę tego chcesz?

Była jego kobietą. Pocałował ją z pasją, trawiony tylko jedną myślą.

Nagle istniejące dotąd granice przestały istnieć. Ich pożądanie rozlało się jak gorąca lawa, porywając ich ze sobą. Ramon z pasją zaczął całować jej szyję, dekolot, zmierzając w stronę piersi, które uwolnił spod cienkiego materiału sukienki.

- Zawsze miałaś niewiarygodnie wrażliwe piersi - powiedział między kolejnymi pocałunkami. - Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak mocno jak ciebie.

Lauren sięgnęła do paska jego spodni. Ramon był tak podniecony, że obawiał się, że może nie zdążyć. Z pełnym niecierpliwością jękiem zerwał z niej sukienkę. Została tylko w czarnych jedwabnych majteczkach. Nie spuszczał wzroku z jej oczu, powoli ściągnął je wzdłuż smukłych nóg.

- Pragniesz mnie, Lauren. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Nie mogła. Nawet nie próbowała. Tęskniła za nim tak bardzo, że nie miała siły mu się oprzeć. Wszystko inne stało się nagle dziwnie odległe. Matty, koledzy na dole, świadomość, że nigdy nie będzie znaczyć dla Ramona tyle, ile by chciała. Co było złego w tym, że spędzi z nim jedną noc? Nad konsekwencjami będzie się zastanawiać później. Teraz, kiedy ukląkł przed nią i sięgnął językiem w jej gorące wnętrze, jęknęła z rozkoszy i przycisnęła do siebie jego głowę.

- Teraz, proszę, teraz - poprosiła, czując, jak napięcie narasta.

- Powiedz mi, czego pragniesz.

Przez chwilę zapragnęła powiedzieć mu, że chce, aby ją kochał. Wiedziała jednak, że to jedno jest niemożliwe.

- Chcę poczuć cię w sobie.

Ramon bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na szerokim łóżku i zsunął bokserki, prezentując się w całej okazałości. Pociągnął ją na brzeg łóżka, rozszerzył nogi i stanął między nimi. Powoli, bardzo powoli wszedł w nią, aż przymknęła oczy i instynktownie zgięła kolana, by wyjść mu naprzeciw.

- Tęskniłem za tobą.

Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok. Było w nim coś, czego nie potrafiła nazwać, ale co zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Chciała powiedzieć, że ona rów-



niez za nim tęskniła, że jej dni były bez niego puste. Nie zdążyła, bo przyłgął wargami do jej ust.

Była taka ciasna, taka rozkosznie ciepła i wilgotna. Najwyraźniej dawno się z nikim nie kochała i ta myśl sprawiła mu dziwną satysfakcję. Nadszedł czas, żeby przypomniał jej, jak dobrze było im razem. Zaczął poruszać się w niej miarowo, mocno, sprawiając, że westchnęła z rozkoszy. Odczuwała przyjemność nie tylko w dole brzucha, ale w każdej komórce ciała. A kiedy zaczął pieścić ustami jej piersi, miała wrażenie, że znalazła się w niebie. Spojrzała na jego twarz i domyśliła się, że jest bliski spełnienia. Ogarnęło ją uczucie czułości i potrzeba zaspokojenia własnych potrzeb znalazła się na drugim miejscu. Liczył się tylko Ramon. Uniosła biodra, aby mógł wejść w nią głębiej. Nie musiała go prosić. Jego ruchy stały się jeszcze szybsze i po chwili oboje poczuli rozkoszne spazmy, uwalniające ich od długo tłumionego napięcia.

Już zapomniała, co to znaczy znaleźć się w ramionach Ramona. Zamknęła oczy, aby nie popłynęły z nich łzy. Ramon nie może się dowiedzieć, że dla niej kochanie się z nim było pięknym, niemal duchowym przeżyciem. Dla niego był to jedynie seks i musiała się z tym pogodzić.

Cisza panująca w pokoju była zakłócona jedynie dźwiękiem ich oddechów, które stopniowo zwalniały. Ramon nie miał ochoty odsuwać się od Lauren, ale w końcu zsunął się z niej i położył obok. Lauren zapadła w drzemkę.

- Będzie ci wygodniej pod kocem - oznajmił, nakrywając ich prześcieradłem.

- Powinnam iść do swojego pokoju. Inaczej za chwilę tu zasnę.

Zасыpiając, nie musiałyby myśleć o tym, co zrobiła.

- Wiem o tym.

W jego głosie usłyszała coś, co mogłaby nazwać czułością. Uznała jednak, że był to jedynie wytwór jej wyobraźni.

- Zostań ze mną.

Była zbyt zmęczona, żeby się z nim sprzeczać. Położyła głowę na jego piersi i, ukołysana miarowym biciem serca, zamknęła oczy i zapadła w sen. Ramon odgarnął włosy z jej czoła, zgasił lampkę i uśmiechnął się do siebie w ciemności. Seks z Lauren był nawet lepszy, niż zapamiętał. Już dawno nie czuł się tak dobrze jak teraz. Wiedział,

że niedługo będzie musiał wrócić do Hiszpanii, ale postanowił zostawić sobie mieszkanie w Londynie i odwiedzać Lauren tak często, jak się da.

Jego życie zostało zaplanowane już w momencie narodzin i znał swoje obowiązki. Jednak zanim rozpocznie to życie pełne zobowiązań, zasługiwał na odrobinę przyjemności.

Z tą myślą zasnął.

Kiedy się obudziła, wciąż było ciemno. Natychmiast ogarnęło ją poczucie winy. Śpiący obok niej Ramon przypomniał jej syna. Jak mogła być tak głupia i pozwolić, aby pożądanie wzięło w niej górę nad zdrowym rozsądkiem? Spędziła z Ramonem noc i teraz on zapewne pomyśli, że chce ponownie zostać jego kochanką. Nie uda jej się ukryć przed nim istnienia Mateo. Będzie musiała rzucić pracę w PGH, wyjechać z Londynu i ukryć się gdzieś, gdzie Ramon jej nie znajdzie.

Potrząsnęła głową. Co ona sobie, do diabła, myśli? Nie może tak po prostu zabrać Mateo z jego życia. Popatrzyła na Ramona. Przecież on nie był żadnym monstrem. To mężczyzna, w którym się zakochała. Mężczyzna, który ostatniej nocy kochał się z nią z pasją i czułością. Odnalazł ją i nie mogła dłużej używać wymówki, że nie wie, gdzie go znaleźć. Ramon ma prawo wiedzieć, że ma syna. Jak tylko się obudzi, powie mu o tym.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Pospiesznie wstała z łóżka i pobiegła po torebkę. Na wyświetlaczu zobaczyła, że dzwoni mama.

- Tak? Matty się obudził i nie możesz go uspić?

- Och, Lauren... - W głosie Frances dało się słyszeć niepokój. - Wydaje mi się, że Matty nie czuje się najlepiej.

- Co przez to rozumiesz? - W jednej chwili całkiem się obudziła. - Co mu jest?

- Wszystko było okej. Położyłam go normalnie spać, ale w środku nocy usłyszałam, że wydaje z siebie jakieś dziwne dźwięki. Nie płakał, ale jakby się krztusił.

Boże! Lauren pobladła i z całej siły ścisnęła telefon.

- Poszłam do niego do pokoju i zobaczyłam, że zrobił się cały siny. Zadzwoiłam po pogotowie i właśnie przyjechał lekarz. Powiedział, że muszą zabrać go do szpitala.

- Zaraz tam będę - powiedziała i przerwała połączenie.

Pospiesznie zebrała z podłogi swoje rzeczy, złapała torebkę i pobiegła do windy. W swoim pokoju przebrała się w dżinsy i koszulę i nie przestając myśleć o synku, ruszyła do recepcji.

Na dole natknęła się na Alistaira Gambrilla, który właśnie wychodził z kijami do golfa.

- Lauren, wcześniej wstałaś. - Spojrzał na nią i zmarszczył brwi. - Wszystko w porządku?

- Matty jest chory. Muszę jechać do szpitala - krzyknęła przez ramię, zbiegając ze schodów.

Nie miała czasu na pogaduszki. Liczył się tylko Matty i to, co z nim będzie.

Ramon pewnie prowadził swoje porsche po londyńskich ulicach. Było sobotnie popołudnie i ruch był duży, on jednak nie zważając na nic, jechał w kierunku mieszkania Lauren.

„Lauren wyjechała wcześniej rano, ponieważ jej syn zachorował”.

Słowa Alistaira Gambrilla wciąż brzmiały mu w uszach. Jej syn! Lauren miała dziecko? *Dios!* Czyje? Musiała mu to wyjaśnić, ale jej telefon został wyłączony i nie mógł się z nią skontaktować.

Kiedy się obudził i zobaczył, że nie ma jej obok, pomyślał, że jest w łazience. Jednak kiedy zobaczył, że nie ma jej ubrań, uznał, że nocą wróciła do swojego pokoju. Mógł to zrozumieć, bo wiedział, jak denerwowały ją plotki na ich temat. Uspokojony nieco tą myślą zjadł śniadanie i poszedł na siłownię. Dopiero rzucona od niechcienia uwaga Alistaira Gambrilla postawiła go na nogi.

- Nigdy byś nie uwierzyła, że jeszcze dziś rano był w szpitalu - powtórzyła po raz setny, patrząc na synka radośnie wierzgającego w powietrzu nogami. - Wygląda tysiąc razy lepiej niż wtedy, gdy go tam zobaczyłam.

- Z całą pewnością wygląda lepiej niż ty - skomentowała matka. - Przypominasz ducha.

- Martwiłam się.

W rzeczywistości ogarnęła ją panika. Świadomość, że Mateo mogłoby się coś stać, napawała ją przerażeniem. Równie silne było poczucie winy z powodu tego, że zostawiła go z matką, a sama poszła bawić się na walentynkowym balu.

- Nie powinnam była iść na ten bal.

- Lekarz powiedział, że drgawki są częste u dzieci podczas gorączki. Mateo ma infekcję gardła i antybiotyk wkrótce poprawi jego stan. Nic mu nie będzie, Lauren.

- Wiem. Zastanawiam się tylko, co by było, gdyby stało mu się naprawdę coś poważnego. Gdyby coś zagrażało jego życiu. Nie zniosłabym jego straty. - Jej głos niebezpiecznie się załamał. Wzięła synka w ramiona i przytuliła do siebie. - Tak bardzo go kocham.

Nogi się pod nią ugięły i musiała usiąść na sofie.

Odkąd przyjechały ze szpitala, czuła się słabo. Bolała ją głowa i wszystkie mięśnie. Uznała, że to skutek stresu, ale teraz poczuła także, że boli ją gardło i że ma dreszcze. Możliwe, że złapała wirusa, który dziesiątkował kolegów w pracy. Tego tylko brakowało. W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi.

- To pewnie moja taksówka - mruknęła Frances, wstając z krzesła. - Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama?

- Oczywiście. Jeśli masz zdążyć na statek jutro o ósmej rano, musisz ruszać. Pódróż dookoła świata nie będzie czekać.

Oparła głowę o zagłówek, wdzięczna, że Mateo przez chwilę zajął się nową zabawką. Z holu dobiegły ją jakieś głosy. Może to sąsiad, który widział rano karetkę, przyszedł spytać o zdrowie Matty'ego? Usłyszała czyjeś kroki i spojrzała na drzwi salonu, które właśnie się otworzyły. Do pokoju weszła Francesca za nią wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, którego mina nie wróżyła nic dobrego.

Ramon!

Instynktownie przytuliła do siebie synka.

Ramon przeniósł wzrok z jej twarzy na dziecko, które trzymała w ramionach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Lauren, pan Velaquez powiedział, że jest jednym z twoich klientów. - Frances przeniosła wzrok z twarzy córki na twarz przystojnego mężczyzny, który wpatrywał się w Lauren trzymającą w ramionach Mateo.

W pokoju panowała pełna napięcia cisza. Lauren prawie nie dostrzegła obecności matki. Nie spuszczała wzroku z Ramona. Ten zaś poblądł, a na jego twarzy pojawił się wyraz wściekłości.

- Czyli to prawda. Masz dziecko. - Jego głos był zmieniony, a akcent wyraźniejszy niż zwykle. Lauren nie odezwała się. - To jest mój syn.

Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie. Podobieństwo między Ramonem a Mattym było uderzające. Lauren nawet gdyby chciała, nie mogłaby temu zaprzeczyć. Skinęła głową.

Ramon zaklął.

- Ukryłaś to przede mną - powiedział z niedowierzaniem.

Patrzył na dziecko i widział samego siebie w miniaturze. Jego umysł próbował przyswoić to, co widziały oczy.

Podszedł bliżej. Jego serce rozpoznało ciało z jego ciała, krew z jego krwi. Nie rozumiał, jak to się stało, ale nie miało to teraz większego znaczenia. Lauren urodziła jego syna i nie powiedziała mu o tym. Po raz drugi w życiu poczuł się zdradzony. Pierwszy raz doświadczył tego uczucia, kiedy w wieku osiemnastu lat stanął w drzwiach hotelowego pokoju, w którym kobieta, którą kochał, leżała naga w łóżku z innym mężczyzną.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie możesz poślubić tej kobiety? - spytał go wtedy ojciec. - Catalina Cortez nigdy cię nie kochała, synu. Chodziło jej tylko o twoje pieniądze. Po rozwodzie z tobą byłaby bardzo majątną kobietą. Zrobiła z ciebie głupca. - Esteban Velaquez mówił to, co myślał. - Na szczęście ucierpiała jedynie twoja duma. Poważniejszych szkód udało nam się uniknąć.

Rozczarowanie, jakie dostrzegł w oczach ojca, pogłębiło jego upokorzenie. Postanowił wówczas, że już nigdy nie zaufa żadnej kobiecie. Przez całe lata dobrze na tym wychodził. Większość kobiet, które poznał, nie była godna zaufania. Ale Lauren była in-

na. Jedną z cech, którą najbardziej u niej podziwiał, była jej szczerłość. Teraz jednak przekonał się, że nie zasługiwała na większe zaufanie niż Catalina. Nie zdradziła go z innym mężczyzną, ale pozbawiła pierwszych miesięcy z życia jego syna. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie jej w stanie to wybaczyć.

- Ile on ma? - spytał, z trudem wydobywając słowa z zaciśniętego gardła.

- Dziesięć miesięcy.

Lauren przygryzła wargę. Ramon sprawiał wrażenie mocno zszokowanego tym, co zobaczył. Zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu, ukrywając przed nim prawdę. Był playboyem, hiszpańskim księciem, dla którego małżeństwo było przykrym obowiązkiem, jednak kiedy dostrzegła w jego oczach wyraz prawdziwej rozpacz, zaczęła się zastanawiać, czy postąpiła słusznie.

- Dziesięć miesięcy? Chcesz powiedzieć, że prawie przez rok ukrywałaś przede mną fakt, że mam syna? Tej nocy, kiedy się rozstaliśmy, wiedziałaś, że jesteś w ciąży, prawda? *Dios!* - Zamknął oczy i zaczął głęboko oddychać. - Dlaczego, Lauren?

- Lauren, co się tu dzieje? - przerwała im Frances. - Kim jest ten mężczyzna? - Spojrzała z niepokojem na nieznajomego. - Mam wezwać policję?

- Nie. Wszystko w porządku, mamó. Ramon jest... Jest ojcem Matty'ego. Muszę z nim porozmawiać. Możesz spokojnie jechać. Chyba przyjechała twoja taksówka. Nie martw się o nas, wszystko będzie dobrze. - Starła się uspokoić matkę, która sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej. - Wszystko będzie dobrze - powtórzyła.

Gdybym tylko sama w to wierzyła, pomyślała kilka minut później, machając Frances na pożegnanie. Miała ból głowy, który niemal rozsadał jej czaszkę, i marzyła jedynie o tym, by wziąć tabletkę i położyć się do łóżka. Zamiast tego wzięła głęboki wdech i weszła do salonu.

Ramon stał obok kominka, przyglądając się fotografii, na której Mateo miał zaledwie kilka dni.

- Nawet nie wiem, jak ma na imię - powiedział cicho, widząc, że weszła do pokoju.

- Mateo.

- Mateo - powtórzył z zadumą.

Jego syn. Ciągłe nie mógł uwierzyć w to, czego się dowiedział. Do tej pory ojcostwo kojarzyło mu się z obowiązkiem, który będzie musiał wypełnić pewnego dnia. Nigdy nie zastanawiał się, co tak naprawdę oznacza posiadanie dziecka. Teraz jednak, kiedy patrzył na syna, tak bardzo podobnego do niego samego, odczuwał dziwny niepokój wynikający z faktu, że ten mały człowiek był jego dzieckiem.

Na dźwięk swego imienia chłopczyk podniósł głowę z ramienia Lauren i uśmiechnął się bezzębnymi ustami do Ramona. Malec zazwyczaj nieufnie odnosił się do obcych, jednak w tym przypadku zachował się zupełnie inaczej. Ramon podszedł do nich i drżącą ręką dotknął chłopca. Lauren ogarnęło zupełnie irracjonalne uczucie paniki. Nie chciała puścić synka, ale ten uśmiechnął się uszczęśliwiony, kiedy Ramon wziął go na ręce i przytulił.

- Mateo. - Ramon pogładził miękkie włoski niemowlaka i spojrzał w jego ciemne oczy.

Tyle stracił z jego życia. Na myśl o tym, czego pozbawiła go Lauren, ogarnęła go furia.

Lauren przełknęła łzy, które zebrały jej się w gardle. Wyraz czułości na twarzy Ramona patrzącego na syna zupełnie ją rozbroił.

- Matty jest zmęczony - powiedziała cicho. - O tej porze zazwyczaj ucina sobie drzemkę. Położę go do łóżeczka.

- Sam to zrobię. Pokaż mi, gdzie śpi.

Niechętnie zaprowadziła Ramona do niewielkiego pokoiku, w którym stało łóżeczko Matty'ego.

- Ma za sobą ciężki dzień - wyjaśniła Ramonowi, kiedy układał chłopca w łóżeczku.

- Alistair Gambrill powiedział mi rano, że dostałaś wiadomość o jego chorobie.

A więc to stąd dowiedział się o Mattym. Wiedziała, że teraz czeka ją poważna rozmowa.

- Co mu było? - spytał Ramon, kiedy znaleźli się z powrotem w salonie. - Teraz sprawia wrażenie całkiem zdrowego.

- Rano miał gorączkę i drgawki. Mama zadzwoniła na pogotowie i wzięli go do szpitala na badania. Okazało się, że to tylko zwykła infekcja gardła, na którą dostał antybiotyk. Nie powinno być żadnych komplikacji, choć dzieci, które mają drgawki w przebiegu gorączki, są na nie narażone także w przyszłości.

W jej oczach pojawiły się łzy, choć wierzyła w zapewnienia lekarza, który przekonywał ją, że chłopcu nic nie będzie. Ramon przyglądał jej się zmrużonymi oczami. Zdjął skórzaną marynarkę i rzucił na sąsiedni fotel. Promieniująca z niego siła na chwilę odebrała jej dech.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał, chwytając ją mocno za ramiona.

- Ramon, to boli!

- Mógłbym cię teraz zabić! - Jego twarz była jak maska, a usta zaciśnięte w jedną kreskę. Dostrzegł w jej oczach cień strachu i był na siebie wściekły, że zrobiło to na nim wrażenie. Nawet teraz nie była mu obojętna. - Jesteś zdraźliwą dziwką. Jak mogłaś ukryć przede mną fakt, że mam syna?

- Nie sądziłam, że będziesz go chciał.

- Nie dałaś mi żadnego wyboru. - Ramon z trudem nad sobą panował. - Dlaczego sądziłaś, że nie zechcę uznać własnego dziecka?

- Powiedziałeś mi, że twoim obowiązkiem jest poślubić kobietę z arystokratycznego rodu, która zapewni ciągłość waszej dynastii. Miałam zamiar powiedzieć ci o ciąży podczas naszej ostatniej kolacji, ale jasno dałeś mi do zrozumienia, że nic dla ciebie nie znaczę.

Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, kiedy dała mu prezent z okazji rocznicy ich poznania się.

- Byłam dla ciebie tylko kochanką, kobietą, którą zabiera się do łóżka. Matty był dzieckiem z nieprawego łoża i jako taki nic dla ciebie nie znaczył. Odkąd wyszłam z twojego mieszkania, targało mną poczucie winy. Nie wiedziałam, co mam robić. Wiele razy sięgałam po telefon, żeby ci o nim powiedzieć, ale nigdy nie wystarczyło mi odwagi - przyznała. - Nie chciałam, aby Matty dorastał w przeświadczeniu, że nie jest wystarczająco dobry, aby stać się częścią rodziny Velaquez. Dzieci potrzebują miłości i akceptacji. Ty postanowiłeś ożenić się z rozsądku, a dla mnie to było nie do pomyślenia.



- Woliałaś więc wychowywać go sama? Jakie miałaś prawo, żeby pozbawić go ojca? Czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym, czego on może chcieć?

Lauren pobladła. Owszem, miała z tego powodu poczucie winy, ale uznała, że lepsze to niż bycie z ojcem, który nie jest zainteresowany własnym synem.

- Długo jeszcze zamierzałaś mnie okradać z jego życia? - spytał z wściekłością Ramon. - Czy w ogóle miałaś zamiar poinformować mnie o jego istnieniu, czy tylko przypadkowej uwadze Alistaira Gambrilla zawdzięczam świadomość faktu, że jestem ojcem?

Kiedy nie odpowiedziała, popatrzył na nią z goryczą.

- *Dios!* Spałaś ze mną ostatniej nocy i nawet wtedy nic nie powiedziałaś. O co ci tak naprawdę chodziło? Miałaś nadzieję, że zajdziesz w kolejną ciążę, żeby Mateo miał rodzeństwo?

- Nie! Nie bądź śmieszny. Przypominam ci, że to ty do mnie przyszedłeś. Tańczyłeś ze mną cały wieczór, a potem zabrałeś mnie do pokoju.

- Jakoś specjalnie się nie opierałaś.

- Tylko dlatego, że byłam wystraszona po incydencie z Guyem. Wcale nie chciałam, żeby to się stało. - Odwróciła wzrok, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Kłamała i oboje doskonale o tym wiedzieli.

Przez cały wieczór marzyła tylko o tym, że weźmie ją do pokoju i będzie się z nią kochał. Wspomnienie minionej nocy sprawiło, że teraz również zapragnęła, aby wziął ją w ramiona i robił z nią rzeczy, które tak bardzo lubiła.

Ramon nie przestawał chodzić po pokoju jak uwięziony w klatce tygrys.

- Kto zajmuje się Mateo, kiedy jesteś w pracy? Powiedziałaś mi, że twoja matka mieszka w Jersey, więc to zapewne nie ona.

- Chodzi do żłobka. I to bardzo dobrego. Najlepszego w mieście - dodała, widząc zmarszczone czoło Ramona.

- Kiedy wróciłaś do pracy?

- Gdy miał trzy miesiące.

- *Dios mio!* Posłałaś go do żłobka, gdy miał trzy miesiące? - W jego głosie dało się słyszeć prawdziwe przerażenie. - Moje siostry siedzą z dziećmi, dopóki nie skończą roku.

- Nie miałam pojęcia o tym, że masz siostry. Przez te wszystkie miesiące, które ze sobą spędziliśmy, ani razu nie wspomniałeś o swojej rodzinie.

Wzruszył ramionami.

- Już dawno nauczyłem się strzec prywatności. Nie chcę potem dowiadywać się z gazet o moich osobistych sprawach. Dla niektórych nawet kolor płytek w mojej łazience jest fascynującym tematem.

Tak naprawdę jednak dystans, jaki między nimi wytworzył, brał się zupełnie z czego innego. Przez lata nauczył się rozdzielać pewne strefy swojego życia: w Hiszpanii był księciem i miał określone obowiązki, a w Londynie żył tak, jak chciał. Jego znajomość z Lauren zaczęła się zupełnie typowo, a ponieważ wiedział, że nie ma szansy na to, by przerodziła się w coś innego, nie pozwolił, by jego dwa światy się wymieszały.

- Powinieneś wiedzieć, że nie zrobię czegoś podobnego. - Zabolał ją brak wiary w jej dyskrecję.

Upewniła się w przekonaniu, że traktował ją jak zwykłą kochankę i po raz kolejny zastanowiła się, jak mogła być tak głupia, żeby wierzyć, że coś dla niego znaczy.

- W przeciwieństwie do twoich sióstr ja żyję w realnym świecie. Musiałam wrócić do pracy, żeby zarobić na życie. Nie twierdzę, że sytuacja jest optymalna, ale staram się, jak mogę, żeby zapewnić mojemu synowi najlepsze życie, jakie jest w tych warunkach możliwe. Przerwę na lunch spędzałam w toalecie, żeby ściągnąć mleko, które dostawał w żłobku następnego dnia.

Pierwsze miesiące po urodzeniu Mateo były dla niej koszmarem. Konieczność pozostawienia dziecka pod opieką obcych ludzi była czymś najokropniejszym na świecie. Ramon nigdy tego nie zrozumie.

- Byłoby dla niego lepiej, gdybyś mogła karmić go piersią - powiedział szorstko. - To bardzo ważne dla dziecka. W tym okresie nawiązuje z matką szczególną więź.

- Od kiedy jesteś takim ekspertem w wychowaniu dzieci? - Lauren poczuła nagłą złość. - Myślisz, że było mi łatwo go zostawić? Nie miałam jednak innego wyboru.

- Miałaś. Zawsze jest jakiś wybór. Gdybyś mi powiedziała, że spodziewasz się mojego dziecka, zrobiłbym wszystko, aby zapewnić wam odpowiednią opiekę. Mój syn urodziłby się w Hiszpanii i mieszkałby w Castillo del Toro, otoczony kuzynami, dziad-

kami i ciotecznym rodzeństwem. Nie musiałby mieszkać w tym malutkim mieszkanku i być oddawany do przechowalni, podczas gdy ty zajmujesz się swoją bezcenną karierą.

Lauren zaniemówiła z wściekłości. Zanim jednak zdołała coś odpowiedzieć, przemówił ponownie:

- Chcę odzyskać mojego syna, Lauren. I będę go miał. Możesz być tego pewna.

Od chwili, kiedy jego wzrok spoczął na Mateo, zdał sobie sprawę, że to nieważne, że chłopiec nie jest synem jakiejś hiszpańskiej arystokratki. Mateo jest jego synem i dostanie to, co mu się należy.

- Jeśli sobie życzysz, możemy przeprowadzić konieczne testy, choć jego podobieństwo do rodziny Velaquez jest uderzające.

- Nie możesz tego zrobić. - Lauren potrząsnęła głową. Patrzyła na niego i cała drżała. Nie wiedziała, czy ma gorączkę, czy drży z niepokoju. Opadła na sofę, czując, że dłużej nie ustoi. - Nie możesz mi go zabrać.

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie! A jakie ty miałaś prawo ukrywać przede mną jego istnienie? Tu nie chodzi o nas. Liczy się to, co jest najlepsze dla Mateo.

- I uważasz, że zabranie go ode mnie będzie dla niego najlepsze? - Lauren przyłożyła rękę do czoła. - Nie jestem specjalistką prawa rodzinnego, ale każdy sąd uzna, że dziecko powinno być z matką.

- To się dopiero okaże. Być może sędzia uzna, że chłopcu będzie lepiej u ojca, który jest w stanie poświęcić mu dostateczną ilość czasu i ma zaplecze w postaci ogromnej, kochającej rodziny. Dziecko w jego wieku potrzebuje nieustannej opieki, a ja będę przy nim dzień i noc.

- Doprawdy? Będziesz go zabierał w podróże służbowe i na liczne towarzyskie spotkania, w których bierzesz udział? Czy może zostawisz wtedy Matty'ego z nianią?

- Ograniczę swoje podróże do minimum, a jeśli chodzi o przyjęcia, to, mówiąc szczerze, jestem już nimi znudzony. Wolę ten czas spędzić z synem.

Patrzył na pobladłą twarz Lauren, starając się nie myśleć o tym, jak ją rani.

- To, co zrobiłaś, jest niewybaczalne. Lepiej módl się, żeby Alistair Gambrill dobrze ci zapłacił, gdyż przydadzą ci się te pieniądze na adwokatów. Jeśli przegram pierwszą turę, będę się odwoływał. Nigdy się nie poddam, ponieważ naprawdę uważam, że

będzie mu lepiej ze mną. Mateo jest potomkiem rodziny Velaquez i nie widzę powodu, dla którego miałby zostać pozbawiony swoich praw.

Lauren kichnęła potężnie, przy czym odczuła każdy najdrobniejszy mięsień swojego ciała. Była mokra od potu i cała drżała. Oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Ramon spojrzał na nią i dostrzegł, że jej skóra przybrała dziwnie siny odcień.

- Co ci jest? Nie wyglądasz najlepiej.

- Nie sądzisz chyba, że ma to związek z twoimi groźbami. Najwyraźniej złapałam wirusa, który krąży w pracy. - Miała wrażenie, że w gardle zalega jej potłuczone szkło, a każdy oddech nieznośnie ją bolał. - Naprawdę jest mi przykro. Bałam się, że nie będziesz chciał mieć nic wspólnego z Mattym, albo co gorsza, że uznasz go za jakiś przykry obowiązek. Ale, cokolwiek myślisz, przysięgam ci, że zrobiłam wszystko, aby być dla niego najlepszą matką. Kocham go nad życie.

Ciemne oczy spoczęły na niej, zimne jak lód.

- Niestety, twoje najlepsze nie jest wystarczająco dobre. W obecnym stanie nie jesteś zdolna się nim zajmować. Ledwo trzymasz się na nogach. Rozumiem, że twoja matka jutro wyjeżdża?

Lauren niechętnie skinęła głową, czując przy tym, jak głowa pęka jej z bólu.

- Jeszcze dziś w nocy przyślę po nas mój samolot. Jakies dwadzieścia mil stąd jest lotnisko.

- Dokąd mamy lecieć? - spytała, z trudem wydobywając głos.

Nigdy w życiu nie czuła się taka chora.

- Zabieram mojego syna do Hiszpanii. Ciebie także. W przeciwieństwie do ciebie uważam, że dziecko powinno mieć oboje rodziców.

- Nie pozwolę ci go nigdzie zabrać!

- Nie bądź śmieszna. Jesteś chora i ktoś musi się nim zająć do czasu, aż wyzdrowiejesz. Jedyne miejsce, gdzie będzie bezpieczny, to moja rodzina. Moja matka będzie uszczęśliwiona. Zatrudni opiekunkę, która się nim zajmie. Pamiętaj, że drgawki mogą mu wrócić.

Usłyszeli w mieszkaniu jakiś dźwięk i Lauren domyśliła się, że Matty się obudził. Ruszyła do jego pokoju. Stał w łóżeczku, uderzając w szczebelki i głośno krzycząc.

- Chodź do mamy, skarbie. Pewnie masz ochotę na swoją herbatkę - mruknęła, żeby go uspokoić.

Jednak Matty kipiał energią. Omal go nie upuściła.

- Daj, ja go wezmę. Nie masz siły, żeby go utrzymać. - Ramon wziął chłopca z jej rąk.

Najwyraźniej dziecko odziedziczyło temperament po rodzinie Velaquez. Nawet w tym wieku umiał pokazać, że ma osobowość. Bez wątplenia będzie potrzebował opieki zarówno matki, jak i ojca.

- Mateo - powiedział spokojnie, ale stanowczo Ramon. Ku jej zdumieniu chłopiec przestał krzyczeć i z zafascynowaniem spojrzął na stojącego przed nim mężczyznę. - Chodź do *papito, mi precioso*.

Chodź do taty! Lauren wstrzymała oddech. Matty uśmiechnął się i wyciągnął rączki do ojca. Była tak słaba, że nie miała siły zaprotestować.

- Ramon...

Zatrzymał się w pół kroku i spojrzął na nią zimno.

- Weź płaszcz. Samochód będzie tu za pięć minut.

Nad głową miała namalowanego anioła. Był on częścią większego malowidła pokrywającego sufit. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, skąd się tu wzięło.

- Ach, obudziłaś się.

Głos doszedł ją od strony okna. Lauren zmrużyła powieki i dostrzegła idącą w jej stronę kobietę.

- Witaj, Lauren. Nazywam się Cathy Morris - oznajmiła miłym głosem kobieta. - Jestem angielską pielęgniarką. Pomagałam panu Velaquezowi opiekować się tobą.

Ramon! Powoli zaczęła sobie wszystko przypominać. Zaniósł ją do samolotu, potem wiózł samochodem do ogromnego zamku gdzieś wysoko w górach. Usiadła i natchmiast zakręciło jej się w głowie. Ale gdzie są Ramon i Matty? Musi ich znaleźć.

- Chyba nie powinnaś jeszcze wstawać. - Pielęgniarka pomogła jej oprzeć się o poduszkę i poprawiła prześcieradło. - Przez ostatnie dni byłaś ciężko chora. Senior Velaqu-

ez nie odstępował cię na krok. Spał nawet w fotelu obok twojego łóżka, żeby móc pilnować cię w nocy. Teraz daje jeść Matty'emu, ale przypuszczam, że za chwilę się zjawi.

- Więc jestem w Hiszpanii? W zamku Ramona?

- W Castillo del Toro - potwierdziła Cathy. - To wspaniałe miejsce. Został zbudowany w trzynastym wieku i należy do rodziny Velaquez. W wolnym tłumaczeniu oznacza Zamek Byka i został tak nazwany na cześć jednego z przodków, który był znany ze swej waleczności, ale także z licznych podbojów miłosnych. - Cathy uśmiechnęła się. - Mam wrażenie, że obecny książę cieszy się podobną sławą. - Podeszła do drzwi. - Domyślam się, że chętnie byś się czegoś napiła. Pomogę ci się odświeżyć, a potem przyniosę herbatę.

Kilka pokoi dalej Ramon posadził synka w foteliku i pogładził go po ciemnych jedwabistych włosach. Był z siebie bardzo dumny. Mateo był umyty, ubrany w czyste ubranka i teraz miał zjeść śniadanie. Nigdy nie sądził, że małe dziecko może być tak ruchliwe. Sam był mokry, ale niezwykle z siebie zadowolony.

- Jak twoja *madre* robi to każdego dnia przed wyjściem do pracy? - spytał syna.

Pierwsze dni jego ojcostwa były naprawdę niełatwe. Oczywiście, mógł przekazać opiekę nad Mateo Cathy Morris, ale ten mały człowiek całkowicie go zafascynował. Chciał go lepiej poznać. Przez całe dorosłe życie wiedział, że będzie musiał zapewnić ciągłość rodu Velaquez, ale nie zastanawiał się nad tym, jak to jest mieć dziecko. Wiedział, że będzie musiał wybrać odpowiednią kobietę, ale nie spieszył się do tego. Teraz nie musiał już nic wybierać. Miał dziecko i już nigdy nie będzie wolny. Jednak kiedy patrzył w ciemne oczy synka, uznał, że utrata wolności nie jest zbyt wygórowaną ceną za posiadanie takiego dziecka.

- Czas na jedzenie - oznajmił Ramon, kiedy do pokoju weszła służąca z tacą.

Nabrał łyżkę płatków i podał ją synowi. Mateo jednak uparcie trzymał zamknięte usta.

- Śmiało, *chiquito*, to dobre. Spróbuj odrobinę.

Mateo jednak chwycił łyżkę i wylał jej zawartość na stół.

- Rozumiem. Chcesz jeść sam, tak?

Podał malcowi łyżkę i postawił przed nim miskę z płatkami.

- Śmiało, Mateo, zaczynaj.

Niewiele myśląc, chłopiec rzucił łyżkę, ujął miskę w obie ręce i wylał sobie jej zawartość na głowę.

- No nie, będę musiał myć cię od początku!

Mały popatrzył na niego z uwagą, po czym rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. W tym momencie Ramon zakochał się w nim bez pamięci.

- Jesteś małym potworem, wiesz o tym? - wyjął malca z krzeselka i przytulił do siebie. - Jesteś moim synem i nigdy cię nie zostawię - obiecał mu solennie.

Usłyszał za sobą delikatny dźwięk. Obrócił się i spostrzegł stojącą w drzwiach Lauren. Była bardzo blada i drobna, a w jej oczach błyszczały łzy.

- Dlaczego wstałaś z łóżka? Cathy powiedziała mi, że jesteś bardzo słaba.

Lauren nie mogła oderwać wzroku od synka wtulonego w ramiona ojca.

- Szukałam Matty'ego. Pielęgniarka powiedziała mi, że dajesz mu śniadanie.

Była zdziwiona tym, że Ramon sam zajmuje się dzieckiem, zamiast zlecić to niani. Nawet wyglądał jakoś inaczej. W spłóviałych džinsach i czarnej koszulce polo sprawiał wrażenie dużo bardziej zrelaksowanego niż zazwyczaj. Nie przypominał dumnego księcia, który groził, że zabierze jej dziecko, tylko zwyczajnego faceta zajmującego się synem.

- Jak widzisz, niezbyt dobrze mi poszło - oznajmił, wskazując Mateo.

- Zdumiałbyś się, jak często robi to w domu. A już na pewno wtedy, kiedy spieszę się do pracy. Nie lubi, kiedy się go karmi. Wszystko chciałby robić sam.

- Zupełnie jak jego mama - powiedział sucho. - Musiało ci być trudno. Praca i wychowanie dziecka to naprawdę niełatwe zadanie. Dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc?

- Nie byłam pewna, jak zareagujesz na wiadomość o jego istnieniu.

- Powinnaś była mnie spytać.

Po raz kolejny ogarnęło ją poczucie winy. W duchu wiedziała, że postąpiła niewłaściwie, ukrywając przed nim tę prawdę. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Rozejrzała się po pokoju.

- Daj, umyję go.

Matty był uszczęśliwiony i chętnie spędziłby w kąpielni cały dzień.

- Uwielbia wodę - stwierdził Ramon, patrząc, jak malec pluszcze się w wannie. - Za miesiąc albo dwa, kiedy zrobi się cieplej, zabiorę go na basen. Niech zacznie się uczyć pływać.

Jego słowa sprawiły, że Lauren zamarło serce. Nie mogła zostać tu na wieczność. Musiała wracać do pracy. Miała rachunki do opłacenia i musiała na to zarobić.

Patrzyła, jak Ramon wyciera chłopca do sucha, i przepelniła ją czułość. Łzy napłynęły jej do oczu. Gdyby знаła tę część natury Ramona, być może postąpiłaby inaczej. Teraz, kiedy widziała, jaka więź łączy tych dwóch ludzi, uznała w duchu, że nie miała prawa pozbawiać Ramona ojcostwa.

Ramon spojrzał na jej pobladłą twarz.

- Wyglądasz okropnie. Wracaj do łóżka. Ubiorę Mateo i zabiorę go do matki. Idź. Nie musisz tu być. Potrafię się nim zająć sam. Nie potrzebujemy twojej pomocy.

Jego słowa były jak nóż wbity prosto w jej serce.

Odwróciła się i ruszyła szybko korytarzem, zastanawiając się, co ma teraz zrobić.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niedługo po tym jak dotarła do swojego pokoju, przyszła służąca z dzbankiem herbaty i talerzykiem świeżo upieczonych bułeczek, które kusząco pachniały. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz jadła, i była naprawdę głodna. Pamiętała jedynie, że ktoś poił ją wodą ze szklanki. To musiał być Ramon. Pielęgniarka wspomniała jej, że spędził przy jej łóżku kilka nocy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że ktoś musiał ją rozebrać, włożyć koszulę nocną i położyć do łóżka. Miała nadzieję, że była to Cathy, a nie Ramon.

Wypiła dwie filiżanki herbaty, zjadła rogalik i weszła do przylegającej do sypialni łazienki. Na widok swojego odbicia w lustrze doznała szoku. Była blada, miała zapadnięte policzki i nieumyte włosy. Szybko zrzuciła na podłogę koszulę i weszła pod prysznic. Rozkoszowała się zapachem szamponu i gorącą wodą, która ją obmywała.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Znajomy głos przywrócił ją do rzeczywistości. W drzwiach łazienki stał Ramon, a wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego. Nie mając przy sobie ręcznika, Lauren zakryła się rękami.

- Mogłabym spytać cię o to samo.

- Nie musisz się mnie wstydzić. Przez ostatnie noce myłem cię gąbką i robiłem ci zimne okłady. Teraz przynajmniej nabrałaś rumieńców. - Podał jej ręcznik. - Przyszedłem sprawdzić, czy leżysz w łóżku. Powinienem się domyśleć, że będziesz na tyle lekomyślna, żeby brać prysznic bez niczyjej pomocy.

- Czuję się znacznie lepiej i nie potrzebuję pomocy. - Wbrew tym zapewnieniom nogi się pod nią ugięły i gdyby Ramon jej nie podtrzymał, zapewne osunęłyby się na podłogę.

- Właśnie widzę - stwierdził ironicznie, prowadząc ją do sypialni. - Jednak dopóki narażasz tylko samą siebie, wszystko jest w porządku. Co innego jednak, gdyby z twojego powodu miał ucierpieć nasz syn.

- Nigdy nie skrzywdziłam Matty'ego - zaprotestowała. - Żłobek, do którego chodzi, jest naprawdę wspaniały. Wszyscy go uwielbiają i wiem, że jest tam szczęśliwy.

To ona każdego ranka była na skraju łez, wiedząc, że musi go zostawić na tyle godzin.

Ramon otworzył szufladę w komodzie i wyjął z niej jedwabną różową koszulę, która z całą pewnością nie należała do niej.

- Gdy wyjeżdżaliśmy z twojego mieszkania, byłaś taka chora, że musiałem cię nieść do samochodu. Zapomniałem zabrać twoje ubrania. Kupiłem trochę niezbędnych rzeczy dla ciebie i dla Mateo, ale kiedy poczujesz się lepiej, będziesz musiała dokupić sobie resztę.

- To nie będzie potrzebne. Matty i ja nie mamy zamiaru długo tu pozostać. Nie możesz nas do tego zmusić.

- Zamierzam zrobić to, co jest najlepsze dla mojego syna. Dlaczego upierasz się, żeby oderwać go od dziadków, kuzynów i całej rodziny, z którą już zdążył się zżyć?

- Jego dom jest w Anglii.

- Tylko że tam większość każdego dnia spędza w żłobku.

Ramon podszedł do okna, pozwalając Lauren się przebrać. Kiedy włożyła już koszulę, wzięła do ręki szczotkę i suszarkę, żeby wysuszyć włosy.

Drgnęła, kiedy Ramon podszedł do niej od tyłu, wyjął jej z ręki suszarkę i zaczął sam suszyć jej włosy.

- Czy musimy ze sobą walczyć? - spytała łagodnie. - Oboje chcemy być z naszym synem. Czy nie możemy dojść do porozumienia, żebyśmy mogli się nim zajmować i ty, i ja?

Napotkał jej wzrok w lustrze.

- Myślę, że jest to możliwe, pod warunkiem, że nie zapomnimy, że najważniejszy w tym jest Mateo. - Zanim zdążyła zaprotestować, objął ją i zaniósł do łóżka. - Powinnaś odpoczywać. Byłaś ciężko chora i minie trochę czasu, zanim w pełni odzyskasz siły.

- Chcę być z Mattym. Kto się nim zajmuje?

- Moja mama zabrała go na spacer do ogrodów. - Ramon spojrział na zegarek. - Jeśli będzie tak, jak w ciągu minionych dni, zaraz zapadnie w drzemkę. Wtedy moja droga mama będzie go strzec do chwili, aż się obudzi. Jest bez pamięci zakochana w swoim nowym wnuku.

Nie powinna być zazdrosna, ale jej oczy mimowolnie wypełniły się łzami.

- Tęsknię za nim.

- A on za tobą. Żeby go uśpić na noc, kładliśmy go koło ciebie. Dopiero kiedy zasnął, przekładaliśmy go do łóżeczka.

Ramon zacisnął szczęki. Jeśli kiedykolwiek wątpił w to, że synowi potrzebna jest matka, wystarczyło, żeby popatrzył, jak uspokajał się, leżąc u jej boku. Ale Mateo potrzebował również ojca. W jego przekonaniu istniał tylko jeden sposób, aby chłopiec mógł być wychowywany przez oboje rodziców.

- Przyniosę go, jak się obudzi.

Popatrzył na Lauren. Zatrzymał wzrok na jej nabrzmiąłych piersiach, ciemnych brodawkach prześwitujących przez cienki materiał koszuli. Gdy była chora, mył ją i przebierał. Wtedy traktował ją jak pacjentkę, teraz jednak znów jej pragnął. Miał ochotę położyć się obok niej na łóżku, zerwać z niej tę koszulę i zacząć pieścić jej okrągłe piersi.

Jak to możliwe, że wciąż jej pożądał, pomimo tego, co mu zrobiła? Kiedy dowiedział się, że ukryła przed nim istnienie syna, poczuł do niej nienawiść. Jednak przez ten czas, kiedy zajmował się nią w chorobie, jego uczucia zmieniły się.

Lauren zarzucała mu, że jest playboyem, który szuka jedynie seksu. Nie mógł odmówić jej racji. Podczas ich znajomości nigdy nie brał pod uwagę stałego związku. Jego przyszłość była jasno nakreślona. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Musiał przyznać przed sobą, że Lauren bardziej niż jakakolwiek inna kobieta zaszła mu za skórę.

- Kto to jest Donny? - spytał nagle.

Lauren posłała mu zdumione spojrzenie.

- To mój ojciec - odparła po chwili. - Ma na imię Donald. Kiedy byłam małą nazywałam go Donny, a on mnie Laurie. To była taka nasza prywatna zabawa. Dlaczego pytasz?

- Kiedy byłaś chora, cały czas wołałaś go po imieniu.

Lauren przypomniwała sobie, że ojciec jej się śnił. Szedł przez ogród z walizką w rękę. To była reminiscencja dnia, w którym odszedł od niej i od matki. Płakała i ciągnęła

go za rękaw, błagając, by ich nie zostawiał. Miała nadzieję, że przynajmniej nie płakała przez sen. Nie chciała, aby Ramon był świadkiem jej rozpaczki.

A więc Donny nie był jej kochankiem. Nie oznaczało to jednak, że w Anglii nie zostawiła kogoś. Na samą myśl, że w jej mieszkaniu mógł być mężczyzna, który zastępował Mateo ojca, miał ochotę walnąć pięścią w ścianę.

- Kiedy dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży, powinnaś była mi o tym powiedzieć. Dla dobra Mateo - powiedział ostro, nie potrafiąc pohamować złości. - Nie powinnaś pracować, tylko poświęcić mu cały swój czas. Zająłbym się wami...

- Nie chciałam twoich pieniędzy.

- Może nie, ale na pewno powinnaś mi o tym powiedzieć ze względu na Mateo. Przez twój egoizm był pozbawiony ojca przez tyle miesięcy. Musiał spędzać czas w żłobku, zamiast być tu ze swoją rodziną.

Jej egoizm! Lauren nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Cała poświęciła się dziecku, a on oskarża ją o egoizm. Czy on sobie wyobraża, że rozstawanie się z Mateo każdego dnia sprawiało jej przyjemność? Nagle poczuła się bardzo zmęczona. To chyba skutek choroby. Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie chciała się rozplakać. Rozmowa z Ramonem była bardzo wyczerpująca, a przecież czekało ją jeszcze uzgodnienie z nim planu na przyszłość.

- Chcę tylko tego, co jest dobre dla Matty'ego.

Ramon podszedł do łóżka i popatrzył na nią z błyskiem w oczach.

- W takim razie domyślam się, że nie będziesz miała nic przeciw temu, żeby mnie poślubić?

- To jakiś żart? - spytała po chwili milczenia. Odczuła nagłą złość. - Nie chcesz się ze mną żenić, więc nie udawaj, że jest inaczej. Kiedy się spotykaliśmy, nie chciałeś mnie nawet nazwać swoją dziewczyną. Fakt, że urodziłam twoje dziecko, nie jest wystarczającym powodem, żebyśmy zawarli małżeństwo, którego żadne z nas nie chce. Możemy oboje wychowywać syna, nie będąc związanymi formalnie.

- Niby jak?

- No... - Lauren próbowała wymyślić jakieś sensowne rozwiązanie, co nie było łatwe, zważywszy na fakt, że mieszkali w różnych krajach. - Może mógłbyś kupić dom w Anglii i Mateo byłby z tobą podczas twoich wizyt w tym kraju.

- Wydaje mi się, że powiedziałem to dostatecznie jasno. Mateo będzie mieszkał w Castillo del Toro.

- Niełatwo będzie mi przeprowadzić się do Hiszpanii i znaleźć tu pracę. Wprawdzie mówię dobrze po hiszpańsku, ale nie znam waszego systemu prawnego. Musiałabym prawdopodobnie skończyć jakieś studia.

Ramon wzruszył ramionami, pokazując w ten sposób, jakie znaczenie ma dla niego jej kariera.

- Jako moja żona nie musiałabyś pracować. Zapewnię ci wszystko, czego będziesz potrzebować.

- Nie chcę, żebyś mnie utrzymywał. Zbyt ciężko pracowałam na pozycję, którą zajmuję, i nie chcę utracić swojej niezależności.

Perspektywa bycia zależną, a już zwłaszcza od Ramona, napawała ją przerażeniem. Doskonale wiedziała, czym coś takiego może się skończyć.

Ramon popatrzył na nią z uwagą.

- Co jest dla ciebie ważniejsze, Lauren, twoja niezależność czy twój syn? Bo wygląda na to, że nie możesz mieć obu rzeczy naraz.

- To śmieszne: - Drżącą ręką odgarnęła włosy z twarzy. - Nie możesz się ze mną ożenić. Nie mam błękitnej krwi i nie będę wiedziała, jak być *duquesą*.

- To prawda, że nie jesteś najlepszą kandydatką - oznajmił z porażającą szczerością. - Ale jesteś matką mojego syna i moim obowiązkiem jest cię poślubić, żeby nasze dziecko miało oboje rodziców.

Lauren poczuła się, jakby ścisnęła ją jakaś żelazna obręcz.

Spróbowała innego podejścia.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że to nie może się udać? Jak mógłbyś ożenić się z kobietą, której nie kochasz?

- Nie rozmawiamy o miłości. Nie wydaje mi się, żeby była niezbędna do tego, aby małżeństwo było udane. Oboje chcemy być z naszym dzieckiem, aż dorośnie, i wydaje

mi się, że uda nam się to jakoś zorganizować. Kiedyś żyliśmy w przyjaźni - przypomniał jej. - Co więcej, nadal się pożądamy. Zgodzisz się ze mną, *querida*? - Jego głos nabrał miękkich tonów, a ona poczuła w dole brzucha miłe ciepło.

Kiedy Ramon usiadł na brzegu łóżka i dotknął jej dekoltu, wstrzymała oddech. Nagle stała się bardzo świadoma jego bliskości. Jego zapach, ciepło i dotyk poruszyły jej zmysły. Jednak duma nie pozwoliła jej ulec mu. Odsunęła jego rękę.

- Ta noc po balu była błędem. Żałuję, że to się wydarzyło.

- Doprawdy?

Podciągnęła prześcieradło pod brodę, zdecydowana stawić mu opór. Wciąż była bardzo słaba po chorobie i nie chciała, żeby Ramon to wykorzystał. Nie była małą dziewczynką, tylko dojrzałą kobietą, która potrafi o siebie zadbać.

- Nie pozwolę ci się upokorzyć - oznajmiła stanowczo. - I na pewno nie wyjdę za ciebie za mąż.

- W takim razie przygotuj się na ostrą walkę w sądzie.

Ramon wstał i przeszedł przez pokój. Zatrzymał się na chwilę w drzwiach i spojrział na nią.

- I bądź przygotowana na przegraną. Nigdy nie oddam ci syna - powiedział i z tymi słowami wyszedł z pokoju, pozostawiając ją drżącą i pełną niepokoju.

Po wyjściu Ramona Lauren wstała z łóżka. Musiała chwilę poczekać, zanim ustąpiły jej zawroty głowy i słabość w nogach. Musiała być naprawdę mocno chora, skoro tak się czuła. Postanowiła za wszelką cenę zabrać Matty'ego z zamku. Otworzyła szafę i zaczęła przeglądać ubrania. Nie chciała brać nic z tego, co kupił jej Ramon, ale nie miała wyjścia. Wśród markowych sukienek znalazła jedną prostą z szarego jedwabiu i dobrała do niej buty na płaskim obcasie. Z pewnym poczuciem winy dorzuciła do tego komplet ekskluzywnej bielizny, do której miała słabość. Postanowiła, że prześle Ramonowi czek, żeby pokryć koszty.

Postanowiła odnaleźć Matty'ego, zamówić taksówkę i pojechać na lotnisko. Miała nadzieję, że uda jej się wyjechać z zamku tak, żeby Ramon tego nie zauważył. Kiedy wyszła na długi korytarz, stwierdziła jednak, że nie wie, w którą stronę iść. Na szczęście dostrzegła zbliżającą się służącą.

- Gdzie jest senior Velaquez? - spytała młodą kobietę po hiszpańsku. Pogratulowała sobie w duchu, że będąc w szkole, uczyła się tego języka zamiast francuskiego. - Chcę odnaleźć mojego syna - oznajmiła służącej. - Wie pani, gdzie on jest?

- *Si*. Niech pani idzie za mną, zaprowadzę panią.

W innych okolicznościach Lauren zapewne z ochotą zwiedziłaby mijane pokoje, wypełnione dziełami sztuki, jakich nie powstydziliby się niejedno muzeum.

To jest dziedzictwo Matty'ego, pomyślała, podążając za służącą po szerokich schodach, a potem przez obszerny, wyłożony dębową boazerią hol. Wszędzie wisiały portrety dostojnych przodków Ramona, a także jej syna.

Na końcu korytarza znajdowały się lekko uchylone drzwi. Prowadziły do przeszklonej werandy, z której wychodziło się prosto do ogrodu. W środku siedziały na wygodnych sofach kobiety, a między nimi bawiły się dzieci. Dostrzegła pośród nich swojego syna.

Mateo sprawiał wrażenie całkiem zaznajomionego z nimi wszystkimi. Domyśliła się, że najstarsza kobieta jest matką Ramona, a młodsze, z których jedna była w zaawansowanej ciąży, jego siostrami. Patrzyła na siedzącego na dywanie Mateo, który bawił się ze swoimi kuzynami. Dzieci uczyły go klaskać w ręce i, choć mówiły do niego po hiszpańsku, on zdawał się wszystko rozumieć. Należał do tego miejsca. Ta myśl poraziła ją jak obuchem. Nawet wyglądał jak jeden z nich. Ale nie chodziło jedynie o podobieństwo fizyczne. Matty był członkiem rodziny Velaquez, członkiem tutejszej społeczności. Ten zamek był jego domem, a ci ludzie jego rodziną. Jak mogłaby zabrać go do ciasnego mieszkania i skazać na gorsze warunki życia? Nie cierpiała zostawiać go na cały dzień w żłobku, ale wierzyła, że nie ma innej możliwości. Teraz sprawa przybrała inny obrót. Mogła zgodzić się na małżeństwo bez miłości, porzucić pracę i być tolerowaną w tym zamku tylko dlatego, że jest matką Matty'ego. Albo mogła zaryzykować batalię w sądzie, którą z dużym prawdopodobieństwem przegrałaby. W najlepszym razie mogła liczyć na to, że sąd pozwoli jej widywać syna kilka razy w roku. Tak naprawdę nie miała żadnego wyboru. Raczej umrze, niż pozwoli na to, aby odizolowano ją od dziecka.

Po kilku minutach nadszedł Ramon. Zastał ją zziębniętą i bladą, stojącą w drzwiach werandy i wpatrującą się w bawiącego się z dziećmi syna.

- Wyglądasz jak śmierć - powiedział ostro. - Nie powinnaś była schodzić na dół.  
Spojrzała na niego bez słowa. Widok łez na jej rzęsach poruszył go do głębi.

- Lauren...?

- Wygrałeś - powiedziała głucho. - Nie mogę go stąd zabrać. Ale nie mogę też bez niego żyć. - Przełknęła z trudem i dokończyła szybko, zanim opuści ją odwaga. - Wyjdę za ciebie ze względu na niego.

Zabrzmiało to, jakby nie wiadomo jak się poświęcała.

*Dios!* Był przecież milionerem, księciem i oferował jej życie pełne luksusów.

- Czy wiesz o tym, że małżeństwo ze mną nie do końca może wyglądać tak, jak to sobie wyobrażasz? - spytał. - I jak byś chciała.

- Skąd wiesz, czego chcę?

Jego słowa były jak miecz wbity w jej serce.

Wiedziała, że Ramon nie może jej dać jedynej rzeczy, której by pragnęła.

Ramon poszedł po coś do swojego gabinetu.

- Teraz, kiedy jesteśmy formalnie zaręczeni, będziesz nosić to - oznajmił, otwierając niewielkie pudełko.

Na widok znajdującego się w nim pierścionka Lauren zupełnie zapało dech. Ogromny rubin otoczony wiankiem z diamentów i kolejnym z drobnych rubinów.

- Jest koszmarny - mruknęła, zanim zdążyła pomyśleć, co mówi.

Ramon wsunął go jej na palec i od razu poczuła jego wagę.

- Tylko ty możesz określić tym mianem klejnot wyceniony na milion funtów. Noszą go wszystkie panny młode w tej rodzinie od wielu pokoleń. Moja rodzina spodziewa się, że podtrzymasz tę tradycję.

Milion funtów!

- A jeśli go zgubię? Wolałabym nie ponosić takiego ryzyka. Przecież nasze małżeństwo ma inny charakter. Nie zenimy się z miłości.

- Przypuszczam, że moi przodkowie także pobierali się z różnych przyczyn. Zazwyczaj chodziło o połączenie wielkich majątków - wyjaśnił lapidarnie.

Ujął ją za łokieć i poprowadził na werandę.

- Moja matka jednak uważa, że się kochamy. Wolałabym nie burzyć jej iluzji.



- Co dokładnie masz na myśli?
- Chcę, żebyś przed moją rodziną udawała bardzo we mnie zakochaną.
- Obawiam się, że nie jestem najlepszą aktorką.
- Może to pomoże ci lepiej odegrać swoją rolę.

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, poczuła na ustach dotyk jego warg. Śmiałym ruchem wsunął język do jej ust, budząc w niej falę uczuć, które od jakiegoś czasu były uśpione. Kiedy przerwał pocałunek, była zarumieniona z emocji, a kiedy okazało się, że drzwi są otwarte i patrzy na nich cała rodzina, jej zakłopotanie sięgnęło zenitu.

- Cóż, Ramon, mam nadzieję, że ogłosicie oficjalnie swoje zaręczyny i oszczędzicie nam zakłopotania - stwierdziła jedna z kobiet z rozbawionym uśmiechem.

- Właśnie miałem zamiar to zrobić. - Ramon objął Lauren w pasie i pchnął lekko do przodu. - *Madre*, to jest Lauren. Jest matką mojego syna, a wkrótce także moją żoną.

Powiedział to tak czułym głosem, że pod Lauren ugięły się nogi. Pożałowała, że jego uśmiech nie jest autentyczny, a wszystko jest jedynie grą. Mimo to nie mogła odebrać wzroku od jego twarzy, a kiedy lekko pocałował ją w usta, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Witaj, Lauren. - Matka Ramona odezwała się do niej po angielsku. Ku jej zdumieniu ujęła ją za ręce i pocałowała w oba policzki. - Jestem Marisol, a to moje córki: Alissa, Juanita i Valentina. Ta ostatnia, jak widzisz, spodziewa się bliźniaków.

Marisol Velaquez była wysoką, elegancką kobietą o siwych włosach. Lauren od razu ją polubiła, a ciepłe przywitanie dodało jej odwagi. Bardzo się bała, że matka Ramona nie będzie zadowolona, że nie pochodzi z jakiejś starej hiszpańskiej rodziny.

- Bardzo nam miło cię poznać, Lauren. Przykro nam z powodu twojej choroby - tym razem odezwała się do niej płynną angielszczyzną Juanita. - Ramon powiedział nam, że miałaś wysoką gorączkę. Całe szczęście, że Mateo nie złapał od ciebie wirusa. - Spojrzała na chłopca, który bawił się z dwójką innych dzieci. Wszyscy troje zaśmiewali się do upadłego. - Jak widzisz, jego kuzyni już go pokochali.

Lauren nie miała wątpliwości, że rodzina Ramona żywi do jej syna ciepłe uczucia. Zwłaszcza Marisol patrzyła na niego z miłością. Lauren uklękła przed chłopcem, który

natychmiast wyciągnął do niej ręce. Wciągnęła głęboko znajomy zapach, uszczęśliwiona, że ma go w ramionach. Był całym jej życiem i zrobi wszystko, żeby móc przy nim być. Nawet poślubi człowieka, który uważał, że miłość nie jest potrzebna do stworzenia udanego związku.

Musiała zebrać całą siłę, żeby wstać z Mateo na rękach. Przez te kilka dni najwyraźniej sporo przybrał na wadze. A może był to skutek jej wyczerpania chorobą.

- Pozwól, że go wezmę. - Matka Ramona wyciągnęła ręce po wnuka. - Jesteś zbyt słaba, żeby nosić takie ciężkie dziecko.

Lauren ze łzami w oczach podała chłopca babci. Marisol miała rację. Nie miała dostatecznie dużo siły, żeby go dźwigać.

- Chodź, powinnaś się położyć. - Ramon objął ją, ignorując jej protest. - Im szybciej w pełni wyzdrowiejesz, tym szybciej będziemy mogli wziąć ślub - dodał z ironicznym błyskiem w oku.

- Sama dam sobie radę - oznajmiła ze złością, kiedy opuścili werandę. - Już nas nie widzą. Nie musisz niczego udawać. W przeciwieństwie do twojej matki, nie mam co do ciebie żadnych złudzeń.

- Rozumiem. Uważam jednak, że skoro zgodziłaś się za mnie wyjść, dla dobra Mateo powinniśmy postarać się zostać przyjaciółmi.

Lauren westchnęła. Ramon zaniósł ją długimi korytarzami do jej pokoju.

- Jak możesz oczekiwać ode mnie przyjaźni, skoro zmusiłeś mnie do tego małżeństwa? - spytała gorzko, kiedy postawił ją na podłodze. - Wykorzystałeś moją miłość do Mateo, żeby zyskać to, czego chciałeś.

- Zrobiłem to, co jest najlepsze dla naszego syna. Mateo potrzebuje obojga rodziców.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, rozpiął jej suwak od sukienki.

- Co ty wyprawiasz? - Chciała odsunąć jego ręce, ale nie pozwolił jej.

Zsunął sukienkę na podłogę.

- W tej bieliźnie wyglądasz nawet lepiej, niż to sobie wyobrażałem - powiedział, odwracając ją twarzą do siebie i spoglądając na jej piersi.

Te, ku zakłopotaniu Lauren, od razu zareagowały. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego drwiącego uśmiechu.

- Nasz ślub nastąpi bardzo szybko, *querida*. Najlepszym miejscem, żebyś doszła do zdrowia, jest moje łóżko.

Wystarczyło, że na nią spojrział, by ją rozpalić. A kiedy objął ją w talii, omal nie zemdląca. Otworzyła oczy przekonana, że chce ją pocałować, ku jej zdumieniu jednak popchnął ją delikatnie na łóżko i przykrył kocem.

- Cieszę się, że jesteś równie zniecierpliwiona jak ja. Jednak masz za mało sił na to, żeby się kochać.

- Nienawidzę cię - mruknęła.

Odwróciła głowę, ale ujął ją i zwrócił ku sobie, po czym pocałował mocno i stanowczo.

Powinna mu się oprzeć. Wiedziała, że postępuje źle, ale jej ciało żyło niezależnym życiem. Kiedy się nad nią pochylił, a jego język wsunął się między jej usta, jęknęła z rozkoszy. Nie podobało jej się, że ma nad nią taką władzę. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że ogarnęło ją pożądanie.

Ujęła jego twarz i zaczęła całować z pasją, która zdziwiła ją samą.

- Uwielbiam to, jak mnie nienawidzisz, *querida* - szepnął, kiedy wreszcie się od niej oderwał. Wstał z łóżka, patrząc, jak nakrywa się po samą brodę. - Szantaż to brzydkie słowo, ale posunąłem się do niego, żeby namówić cię do małżeństwa. Nigdy jednak nie posunąłbym się do tego, żeby siłą zmusić cię do dzielenia ze mną łóżka. Mam jednak wrażenie, że nie będzie takiej konieczności.

Spojrzała na niego z wściekłością.

- Nie patrz tak na mnie. Pożądanie to wystarczająca podstawa do małżeństwa. Zwłaszcza jeśli obojgu nam zależy na tym, żeby dać Mateo wszystko co najlepsze. Czego jeszcze moglibyśmy pragnąć?

Miłości! - chciała krzyknąć. Pragnęła, żeby pokochał ją tak samo mocno, jak ona jego. Teraz jednak była na niego tak wściekła, że miała raczej ochotę czymś mu przyłożyć.

- Wynoś się - syknęła, nie mogąc znieść jego aroganckiego uśmiechu.

- Nie tak powinnaś odzywać się do człowieka, który wkrótce zostanie twoim mężem.

Zastanawiał się, czy Lauren ma pojęcie o tym, jak bardzo pragnąłby teraz zerwać z niej tę koszulę i wejść w nią jednym zdecydowanym ruchem. Tylko cienie pod jej oczami i bladość powstrzymywały go przed tym, żeby udowodnić jej, że małżeństwo z nim jest nie tylko najlepszym rozwiązaniem ze względu na Mateo, ale także na nich samych.

Przykrył ją, widząc, że z trudem walczy z sennością. Wmawiał sobie, że nienawidzi jej za to, że ukryła przed nim istnienie Mateo, ale wiedział, że to nieprawda. Nie rozumiał, dlaczego tak postąpiła, i nadal był na nią wściekły, ale była matką jego syna i to na zawsze ich połączyło. W głębi duszy, z powodów, których do końca nie rozumiał, cieszył się, że miał pretekst, by uczynić ją swoją żoną. To, że nie pochodziła z arystokratycznego rodu, zupełnie nie miało dla niego znaczenia.

- Zaufaj mi. Jestem pewien, że nasze małżeństwo się uda.

Coś w jego głosie sprawiło, że Lauren napłynęły łzy do oczu. Odwróciła lekko głowę, aby ich nie dostrzegł.

- Niełatwo mi zaufać komukolwiek - przyznała.

Czy w jej przeszłości wydarzyło się coś, co sprawiło, że tak bardzo ceniła sobie niezależność? Tak niewiele o niej wiedział. Kiedy byli razem, celowo nie angażował się w jej prywatne życie. Zachowanie tego dystansu pozwalało mu mieć wrażenie, że sprawuje nad ich związkiem kontrolę. Teraz jednak miała zostać jego żoną i wiele rzeczy musiało ulec zmianie. Może z czasem uda mu się ją przekonać, żeby także spojrzała na ich związek nieco inaczej.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pobrali się dwa tygodnie później w prywatnej kaplicy na terenie posiadłości. Na ślub została zaproszona jedynie najbliższa rodzina i przyjaciele pana młodego. Ze strony panny młodej nie było nikogo. Ramon spytał, czy chciałaby zaprosić kogoś z Anglii, ale nie chciała. Uznała, że będzie jej dostatecznie trudno przekonać jego rodzinę, że jest radosną panną młodą, a dodatkowe udawanie przed swoimi przyjaciółmi byłoby jeszcze trudniejsze. Kilku najbliższym mogła powiedzieć prawdę, ale duma powstrzymywała ją przed wyznaniem tego, że jej przystojny hiszpański książę jest tak naprawdę mężczyzną, którego poślubia jedynie z rozsądku.

- Nie chcę, żeby mama z Alanem przerywali z mojego powodu podróż - wyjaśniła Ramonowi, kiedy spotkali się, by omówić tę sprawę.

- Kim jest Alan?

- To mój ojczym. Mama wyszła za niego dwa lata temu i ta podróż jest czymś w rodzaju spóźnionego miesiąca miodowego.

- A gdzie jest twój prawdziwy ojciec? - spytał z lekkim wahaniem, gdyż na wzmiankę o nim Lauren najwyraźniej się spięła. - Nie żyje?

Lauren nie miała pojęcia. Odkąd ojciec je zostawił, nie miała od niego znaku życia.

- Moi rodzice są rozwiedzeni. Tata na pewno nie będzie mógł przyjechać do Hiszpanii. - wyjaśniła, kończąc tym samym temat.

I tak w ten piękny słoneczny dzień Lauren przyjechała do zamku sama, eskortowana do drzwi przez Artura, szofera, który ją tu przywiózł. Pomimo wysokiej temperatury było jej zimno i cały czas drżała. Szła wzdłuż głównej nawy z oczami utkwionymi w czekającego na nią przy ołtarzu mężczyznę. Przez krótką chwilę poczuła nagłą ochotę, by odwrócić się i uciec. Jednak wtedy spojrzała na Matty'ego, siedzącego na kolanach Cathy Morris. Nie pozwoli, by go jej odebrano. Skoro musi, wyjdzie za Ramona, tylko po to, by uniknąć walki w sądzie. To proste.

Kiedy szła, jedwabny welon ciągnął się za nią po ziemi. Chciała włożyć na tę okazję kostium, który kupiła z okazji ślubu matki, ale Ramon nalegał, żeby założyła prawdziwą suknię ślubną. Zaprojektowano ją specjalnie dla niej. Była prosta, ale niezwykle

elegancka. Na szyję założyła naszyjnik z kryształów, które błyszczały w słonecznym świetle wpadającym przez wysokie zamkowe okna.

Suknia rzeczywiście jest bajkowa, pomyślała, przeglądając się w lustrze, które podała jej służąca. Na tym jednak kończyła się bajka i może tak było lepiej. Przynajmniej nie ma oczekiwań, które nie mogą zostać spełnione. Nie będzie rozczarowana.

Była zbyt dorosła, żeby wierzyć w bajki. Stała obok Ramona i spojrzała w jego twarz. Dostrzegła w nich jakiś błysk, który jednak szybko zgasł.

Chwilę później ksiądz rozpoczął ceremonię.

- Mam nadzieję, że nie zasłabniesz? - spytał Ramon, kiedy wyszli na zalany słońcem dziedziniec. - Jesteś bardzo blada. Może jednak powinniśmy byli dłużej poczekać z tym ślubem, aż całkowicie wyzdrowiejesz?

Wyglądała tak krucho i delikatnie. Może rzeczywiście powinien był dać jej więcej czasu? Tłumaczył sobie, że pośpiech wynikał stąd, że bardzo chciał zapewnić Mateo stabilną przyszłość. Wiedział jednak, że to nie jest cała prawda. Pragnął jej tak, jak żadnej innej kobiety do tej pory, a kiedy szła wzdłuż głównej nawy, wpatrzona w niego nieruchomymi oczami, nie mógł oderwać od niej wzroku. Tylko pulsująca na jej szyi żyłka wskazywała na to, jak bardzo jest zdenerwowana. Zmusił ją do tego małżeństwa i nie byłby zdziwiony, gdyby mu odmówiła. Ale przyjechała tu dzisiaj, a kiedy podniosła na niego swoje szare, łagodne oczy i uśmiechnęła się, coś ścisnęło go za serce.

- Nic mi nie jest - zapewniła.

Nigdy by mu nie powiedziała, jakie uczucia nią teraz targały. Ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Spojrzała na bukiet róż, który trzymała w ręku, i powąchała je.

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała miękko. - Są przepiękne.

Właśnie wyszła z zamku i ruszyła do czekającej na nią taksówki, kiedy je dostarczono. Dowiedziała się, że są od el Duque. Przypomniała sobie, że kiedy się poznali, Ramon przysłał jej trzy tuziny czerwonych róż i zaprosił ją na kolację. Zastanawiała się czy fakt, że wybrał teraz te same kwiaty, coś oznaczał.

- Byłoby dziwne, gdyby panna młoda nie miała kwiatów - oznajmił chłodno.

Cóż, nie wyszła za niego z miłości. Nie mogła spodziewać się romantycznych gestów. Nie będzie żałować tego, co mogłoby być, bo i tak niczego przez to nie zmieni.

Po uroczystości zaślubin goście zostali zaproszeni do zamku na lunch. Kucharze przeszli samych siebie i posiłek rzeczywiście był wspaniały. Na deser podano przepięknie ozdobiony tort, który razem pokroili. Lauren domyślała się, że niektórzy goście spekulowali na temat ich ślubu, dziwiąc się, że księżę Velaquez żeni się z matką swego syna dopiero rok po jego urodzeniu i że Lauren nie pochodzi z żadnego ze znanych hiszpańskich rodów. Nikt jednak nie powiedział tego na głos, a przynajmniej nie przy niej. Wszyscy członkowie rodziny Ramona sprawiali wrażenie uszczęśliwionych faktem, że stała się jedną z nich.

Tylko jeden gość nie podzielał ogólnej radości. Podczas posiłku Lauren cały czas była obserwowana przez przepiękną Hiszpankę, której zimne oczy śledziły ją nieustannie.

- Czyż Pilar nie jest piękna? - Juanita stanęła obok Lauren w otwartych francuskich oknach.

Obie spojrzały na Ramona, który rozmawiał z elegancką kobietą z burzą ciemnych włosów opadających na plecy.

- Na pewno o niej słyszałaś. To jedna z top modelek, bardzo znana na całym świecie. Tylko ktoś z jej figurą może bezkarnie włożyć tak krótką spódniczkę - dodała z nutką zazdrości w głosie.

- Domyślam się, że teraz zajmie się swoją karierą na dobre.

- Jak to teraz?

- Teraz, kiedy Ramon ożenił się z tobą - wyjaśniła Juanita, żalując, że podjęła ten temat. - Wszyscy myśleli, że... Cóż, wydaje mi się, że teraz Pilar nie będzie tak częstym gościem w zamku jak kiedyś.

Słowa siostry Ramona nie były zachęcające. Kiedy Ramon zabrał ją na lunch w Londynie, powiedział, że jego znajomość z Pilar ma czysto przyjacielski charakter. Najwyraźniej jednak chodziło o coś więcej. Spodziewała się, że to ją wybierze na żonę. Lauren wcale by się tym nie dziwiła. Pilar pochodziła z arystokratycznej rodziny, była piękna, elegancka i doskonale pasowała do roli *duquesy*. Lauren ogarnęły wątpliwości. Nie mogła z nią rywalizować w żadnej dziedzinie. Oderwała od nich wzrok i spojrzała na złotą obrączkę, którą Ramon tego dnia umieścił na jej palcu.

Pilar położyła rękę na ramieniu Ramona i pochyliła się w jego stronę, żeby powiedzieć mu coś na ucho.

Lauren nagle znów miała czternaście lat, nową sukienkę i była na przyjęciu wydawanym co rok przez rodziców. Mama krzątała się wokół gości, ale widać było, że jest zdenerwowana. Podeszła do Lauren i spytała, czy widziała tatę.

- Poszukam go.

Pobiegła ochoczo w poszukiwaniu Donny'ego i znalazła go. Był w pokoju z wysoką blondynką i szeptał jej coś do ucha, uśmiechając się jak teraz Ramon.

- Witaj, skarbie. Co tu masz?

Podszedł do córki, zasłaniając sobą Jean, która nerwowo poprawiała sukienkę. Dopiero po latach, kiedy ojciec od nich odszedł, przypomniała sobie tę scenę. Zdała sobie sprawę, że Jean była jedną z wielu kochanek ojca, który w końcu zostawił je dla egzotycznej tancerki.

Zamyślona wyszła na taras i dopiero tu czyjś głos wyrwał ją z zadumy.

- Mateo to urocze dziecko. Ramon jest z niego bardzo dumny. - Głos Pilar był zimny jak ona sama.

- Oboje jesteśmy z niego dumni - odparła Lauren.

- Rozumiem, że Ramon poślubił cię, żeby jego syn mógł nosić jego nazwisko.

Było to stwierdzenie, nie pytanie.

Lauren nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu była to prawda.

- Sądzisz, że poradzisz sobie z rolą *duquesy*? Domyślam się, że mieszkając w Londynie, nie zostałaś do tego przygotowana.

Było to przypomnienie, że w jej żyłach płynie błękitna krew, a Lauren jest jedynie zwykłą angielską prawniczką.

- Jestem pewna, że sobie poradzę.

Pilar wzruszyła ramionami.

- Teraz, kiedy Ramon ma już swojego syna, być może nie będziesz pełniła tej roli zbyt długo - powiedziała miękko i odeszła, zostawiając Lauren drżącą i zalęknioną.



W sypialni Ramona stało ogromne łóże przykryte welwetową narzutą. Było rzeczywiście wielkie, ale być może Ramon nie sypiał w nim sam. Nie zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że Pilar Fernandez sypiała z nim przez te osiemnaście miesięcy, jakie minęły od ich rozstania.

Przestań, zganiła się w duchu. Robiła z igły widły tylko dlatego, że Pilar poczyniła głupią uwagę na temat tego, że być może nie będzie żoną Ramona zbyt długo.

Ramon wciąż był na dole, żegnając ostatnich gości. Wiedziała, że niedługo do niej dołączy. Przez całe przyjęcie Lauren starała się być miłą, uśmiechała się do wszystkich tak mocno, że aż rozbolała ją szczęka, ale Ramon i tak zorientował się, że miała już tego wszystkiego serdecznie dosyć.

Z ciężkim westchnieniem przeszła przez drzwi prowadzące do oddzielnego pokoju, który od zawsze był sypialnią *duquesy*. Nie wiedziała, czy Ramon i Pilar byli kiedyś kochankami, i nie chciała tego wiedzieć. Nie mogła jednak zapomnieć ich widoku. Widać było panującą między nimi zażyłość i od razu wspomniała ojca i Jean, zastanawiając się, czy teraz jest równie ślepa jak w wieku czternastu lat.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i poczuła nagłą ochotę, by rozebrać się ze ślubnego stroju. Suknia i róże były częścią iluzji stworzonej przez Ramona, by omamić wszystkich. Ona jednak знаła prawdę. Drżącymi rękami zdjęła suknię i delikatny koronkowy stanik. Otworzyła szufladę, żeby wyjąć z niej przywiezioną z Anglii bawełnianą koszulę.

Siedziała przy toalecie rozczesując włosy, kiedy wszedł Ramon.

- Nie tak sobie ciebie wyobrażałem - powiedział, spoglądając na jej koszulę. - Mogłaś wybrać coś trochę bardziej wyrafinowanego, *querida*. Choć nawet w tym worku wyglądasz zachwycająco - dodał z lekkim uśmiechem, spoglądając na rysujące się pod materiałem koszuli piersi.

Rozwiązał krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Stał oparty nonszalancko o drzwi, spoglądając na nią spod ciemnej grzywy. Był tak niewiarygodnie przystojny, że z wrażenia zrobiło jej się słabo. Nienawidziła się za to, że tak go pożąda.

- A jak sobie mnie wyobrażałeś? - spytała ostro. - Sądziłeś, że wpadniesz tu i zmusisz mnie do spełnienia małżeńskiego obowiązku?

A więc jednak instynkt go nie zawiódł. Coś się wydarzyło i teraz była dziwnie spięta. Zupełnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczył ją w Londynie.

- Nie sądziłem, że będę musiał do czegokolwiek cię zmuszać. Jesteś moją żoną i miałem nadzieję, że spędzimy tę noc, odkrywając na nowo pasję, która nas kiedyś połączyła.

- Jestem twoją żoną tylko ze względu na Matty'ego. Postanowiłeś uczynić go swoim spadkobiercą - powtórzyła uparcie.

- Jest moim synem, co automatycznie czyni go moim spadkobiercą. Nigdy bym go nie odrzucił, choć nie dałaś mi szansy, by od początku być jego ojcem.

- Dałeś mi do zrozumienia, że nie mogę być dla ciebie nikim więcej jak tylko kochanką. W twoich oczach nie byłam godna zostać żoną wielkiego księcia de Velaquez.

Znów wracali do korzeni. Nie była hiszpańską arystokratką jak Pilar Fernandez, ale z całą pewnością nie miała zamiaru urządzać mu z jej powodu scen zazdrości.

- Nie myślę o Mateo jak o twoim czy moim synu. Jest częścią ciebie i częścią mnie, a my jesteśmy małżeństwem. Oboje możemy zajmować się synem, którego powołaliśmy do życia. - Powiedział to dobitnie i wyraźnie. - Sądziłem, że ze względu na niego zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby zbudować poprawne relacje.

- Uprawiając seks?

- Seks jest dobry na początek. W końcu to od niego wszystko się zaczęło. Zobaczyłem cię w nocnym klubie i zapragnąłem cię bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Nadal cię pragnę. I myślę, że wbrew temu, co chciałabyś, abym sądził, ty mnie także.

Lauren odwróciła wzrok. Może miał rację. Od seksu wszystko się zaczęło. Łączył ich przez sześć długich miesięcy, a gdyby nie zaszła w ciążę, być może nadal byliby razem. Ramon wciąż jej pragnął i łączyła ich swoista więź, bliskość, której istnienia nie mogła zaprzeczyć. Z jej strony była to miłość.

Prosił, by mu zaufała. Nie miał pojęcia, jakie to było dla niej trudne, ale skoro ich małżeństwo miało się udać, musiała spróbować.

- Nie jestem piękną arystokratką o błękitnej krwi - mruknęła, nie mogąc zapomnieć o Pilar.

- Dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. A twoja krew może sobie być nawet zielona. Jesteś matką mojego syna i to przez ciebie musiałem w ciągu ostatnich tygodni brać tysiące zimnych pryszniców. Mam ich dość do końca życia.

W rzeczy samej, pragnął jej w tej chwili jak nikogo na świecie.

- Złożyłem ci przysięgę, Lauren, i zrobię wszystko, aby nasze małżeństwo się udało. Czy ty także pragniesz tego samego?

Mogła zaprzeczyć, unieść się dumą, albo zaakceptować to, co nie było idealne, ale z czasem mogło się rozwinąć w coś naprawdę wartościowego. Wybór należał do niej.

- Tak - szepnęła z drzeniem.

- W takim razie chodź tutaj.

Pierwszy krok był najtrudniejszy, drugi poszedł już znacznie łatwiej. Ramon wyszedł jej naprzeciw i spotkali się w pół drogi. Wziął ją w ramiona.

- Wyglądałaś dziś tak pięknie, *querida*. Choć muszę przyznać, że kiedy zobaczyłem cię w tej sukni, moją pierwszą myślą było to, kiedy będę mógł ją z ciebie zerwać.

Jego uśmiech pozbawił ją tchu.

- Tę koszulę zdejmę z ciebie z jeszcze większą przyjemnością - powiedział, ściągając ją jednym ruchem.

Położył Lauren na ogromnym łóżku i natychmiast przyłgął do niej całym ciałem. Zmiażdżył jej piersi swoim ciężarem i zaczął ją namiętnie całować. Po dłuższej chwili oderwał się i odgarnął włosy z jej czoła.

- To zawsze najlepiej nam wychodziło - powiedział zachrypniętym głosem.

Nie odpowiedziała. Kiedy się kochali, słowa były zbędne. Doskonale się rozumieli i dlatego w przeszłości sądziła, że Ramonowi na niej zależy. Nie popełni tego błędu po raz drugi. Wciąż go jednak pożądała. Z niecierpliwością rozpięła mu koszulę.

- Kochaj mnie - zaprosiła go miękko.

Zamknęła oczy, czekając na jego ruch. Pocałował ją w sposób, który uwielbiała. Objęła go ramionami i przycisnęła ciasno do siebie, czując bicie jego serca. Kiedy ujął jej piersi dłońmi, zadrżała.

- Wspaniale. I całe moje. - Zaczął pieścić kciukami różowe brodawki, aż nabrzmiały jak pączki.

Uśmiechnął się do siebie.

- Będę bardzo wymagającym mężem - ostrzegł ją, po czym zamknął usta na jednej z piersi.

Potem zaczął ssać drugą, aż zupełnie brakło jej tchu. Nie chciała, aby kiedykolwiek przestał.

Ramon uwielbiał sposób, w jaki jego chłodna angielska róża przeobrażała się w gorącą kobietę. Seks z Lauren był wspaniałym przeżyciem. Żadna inna kobieta nie potrafiła doprowadzić go do takiego stanu. Przy niej tracił nad sobą panowanie. Mógł myśleć tylko o jednym: chciał osiąść ją jak najszybciej.

Lauren zamknęła oczy. Ramon przesunął językiem od jej piersi w dół, sprawiając, że stała się jednym wielkim oczekiwaniem. Uniosła biodra do przodu, odkrywając przed nim swoje rozognione, wilgotne wnętrze. Ramon rozsunął jej nogi szerzej i zanurzył między nie głowę. Myślał tylko o tym, by sprawić jej rozkosz. Pieszczoty jego języka wprowadziły ją w stan najwyższego uniesienia. Zanurzyła palce w jego włosach i powtarzała jego imię. Wszystko działo się zbyt szybko. Jednak w momencie, kiedy zaczęła odczuwać pierwsze spazmy orgazmu, szybko się nad nią przesunął i wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem.

- Zabolalo? - spytał pełnym napięcia głosem.

- Nie. - Wygięła się i objęła go nogami. - Nie przestawaj.

Zrozumiał, że jest blisko szczytu. Wsunął ręce pod jej pośladki, aby jeszcze głębiej w nią wejść.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Oboje byli siebie spragnieni i oboje nie chcieli czekać. Lauren zacisnęła na nim ramiona, zamknęła oczy i poddała się temu, co czuła. Kiedy się zatrzymał, otworzyła oczy, żeby błagać go, aby nie przerywał, ale nie zdążyła nic powiedzieć. Ramon zmienił pozycję. Oparł jej nogi na swoich ramionach.

- Zaufaj mi, *querida*. Zobaczysz, że tak będzie ci lepiej.

I rzeczywiście było.

- Ramon... - Jeszcze jeden ruch, kilka pełnych agonii sekund i wybuch tak nagły, że zupełnie zatraciła poczucie rzeczywistości.

Wiedziona jedynie instynktem uniosła biodra, aby on także mógł osiągnąć nirwanę. Jak przez mgłę usłyszała jego jęk i po chwili jego ciało opadło na nią całym ciężarem.

Przez dłuższą chwilę leżała po prostu nieruchomo w jego ramionach, powoli wracając do rzeczywistości. Rozkoszowała się jego bliskością i poczuciem bezpieczeństwa, jakie z niej czerpała. W końcu zsunął się z niej, ale wciąż ją obejmował.

- Płaczesz, *querida*? - spytał, dotykając wilgotnego śladu na jej policzku.

Nie mogła mu powiedzieć, że dla niej ten akt był nie tylko zjednoczeniem ciał, ale także zjednoczeniem dusz.

- Żałuję, że to wszystko nie jest inaczej - szepnęła, wyobrażając sobie, jakby to było, gdyby ją kochał. Może szeptałby jej do ucha czułe słówka, a ona mogłaby powtarzać mu, jak bardzo go kocha.

Ramon zmarszczył brwi.

- Czy małżeństwo ze mną jest aż tak trudne do zniesienia?

- Oczywiście, że nie. Rozumiem, że to była najwłaściwsza rzecz ze względu na Matty'ego.

Dlaczego jej odpowiedź nie usatysfakcjonowała go? Nasz syn jest jedynym powodem, dla którego się związaliśmy, przypomniał sobie. Cieszył się, że Lauren podziela jego opinię, że Mateo powinien dorastać z obojgiem rodziców. Przyjemność, jaką czerpał, kochając się z nią, była dodatkowym bonusem.

- Jak powiedziałem, nasz syn potrzebuje obojga rodziców. Ale dziś zamierzam zaspokoić twoje potrzeby, podobnie zresztą jak swoje. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Lauren była namiętną kobietą. Uwielbiała się kochać i Ramon potrafił to docenić.

- Teraz jesteś moją żoną - oznajmił z satysfakcją. Wsunął dłoń między jej uda, żeby stwierdzić, czy jest gotowa na jego przyjęcie. - Właśnie udowodniliśmy, że wzajemny pociąg i pragnienie uszczęśliwienia naszego syna są podstawowymi elementami, na których zbudujemy nasze małżeństwo. - Pochylił się nad nią. - A zwłaszcza to pierwsze. Zgodzisz się ze mną?

Miała na ten temat inne zdanie, ale nie chciała mu tego mówić. Zamiast tego oddała się przyjemności, którą tylko on potrafił jej dać.

Później, kiedy leżała już, słuchając jego rytmicznego oddechu, zastanawiała się, czy jej przeznaczeniem jest spędzić życie, pragnąc więcej, niż Ramon będzie w stanie jej ofiarować.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Pomyślałem, że powinniśmy zrobić sobie miesiąc miodowy.

Lauren otworzyła oczy i ujrzała pochylającego się nad nią Ramona.

- Zgoda - odparła, naciągając prześcieradło na głowę.

- Dokąd chciałybyś pojechać?

Spojrzała na zegarek, po czym ponownie zamknęła oczy.

- Musimy o tym zdecydować o siódmej rano?

Ramon popatrzył na nią z uwagą. Poranne słońce oświetliło jej włosy, które wyglądały jak czyste złoto. Usta miała nabrzmięte od pocałunków i była ewidentnie wyczerpana nocą pełną miłości, jaką mieli za sobą. Gdy na nią patrzył, odczuwał ogromną czułość. Lauren była teraz jego żoną i mieli przed sobą mnóstwo czasu.

- Powinniśmy coś ustalić, żeby służba mogła poczynić przygotowania.

Nie miała szansy na spanie. Przewróciła się na plecy i napotkała ciepłe spojrzenie Ramona.

- W twoich ustach brzmi to tak, jakbyśmy mieli przygotować militarną operację. Dlaczego twoi służący mieliby z nami jechać?

- Mam willę w Barcelonie. Pomyślałem, że moglibyśmy zabierać Mateo na plażę, a ty zrobiłabyś porządne zakupy. Nie ma tam jednak stałej służby, więc kilka osób musiałoby pojechać z nami. W tym Cathy.

- Wygląda na to, że będzie to bardzo zatłoczony miesiąc miodowy - mruknęła Lauren.

Miała nadzieję, że Ramon zaproponuje coś mniej formalnego niż to, co mieli na co dzień w zamku.

Przed ślubem byli kilka razy na zakupach w Madrycie i jej szafy pękały teraz od markowych ubrań.

- Nie moglibyśmy pojechać gdzieś tylko we troje? Pamiętasz weekend, który spędziliśmy w Szkocji? - Uśmiechnęła się, przypominając sobie wycieczkę, jaką odbyli w szkockie góry jakiś miesiąc przed tym, jak dowiedziała się, że jest w ciąży. Ramon był

wtedy bardzo zrelaksowany. Kochali się leniwie, niespiesznie, przed kominkiem, i wtedy pokochała go jeszcze mocniej.

- Chętnie pojechałabym w jakieś spokojne, odludne miejsce.

Przez całe zamieszanie ze ślubem nie mieli wiele czasu tylko dla siebie. W zamku zawsze pełno było gości i rzadko trafiała się okazja, aby pobyć tylko we dwoje.

- W Szkocji będzie zimno o tej porze roku. Ale jeśli chcesz pojechać w góry, znam odpowiednie miejsce. Nic wykwintnego, ale za to pięknie i cicho. I żadnej służby.

- Brzmi wspaniale.

Ramon pocałował ją w usta.

- A zatem ustalone. Powiem, żeby nas spakowano i możemy wyruszyć za kilka godzin.

- Tu jest bosko! - oznajmiła Lauren kilka godzin później, kiedy wysiedli z samochodu Ramona.

Byli w północnej Hiszpanii, w górach kantabryjskich. Przed nimi rozciągała się zielona dolina, na której gdzieś stały niewielkie domki, a wszędzie kwitły drzewa pomarańczowe i migdałowe. Strumień błyszczał w słońcu jak srebro. Wokół ich domku rosły pinie, a na horyzoncie widać było wysokie góry, których wierzchołki pokrywał śnieg.

Sam domek był bardzo prosty, ale było w nim wszystko, czego mogli potrzebować. Miał kuchnię, wygodny salon, dwie sypialnie i łazienkę.

Rozpakowali rzeczy i Ramon zajął się synem, żeby Lauren mogła przygotować dla wszystkich piknik.

- Tu jest naprawdę wspaniale - powtórzyła, spoglądając na górny. - Często tu przyjeżdżasz?

Ramon ostrożnie podał synowi łyżeczkę jogurtu, wykorzystując fakt, że malec był zajęty zabawą kluczykami samochodowymi.

- Nie tak często jakbym chciał. Praca i obowiązki w zamku zajmują mi zbyt dużo czasu. Kiedy byłem chłopcem, spędzałem tu niemal każdy weekend. Łowiłem ryby w górskich jeziorach i chodziłem na wycieczki.



- Wcale się nie dziwię. Bardzo tu pięknie. Uwielbiam takie pikniki. Zawsze zjadam na nich dwa razy więcej niż w domu - oznajmiła, odgryzając kolejny kęs kanapki z łososem. - Muszę przyznać, że wolę takie posiłki niż formalne kolacje w wielkim gronie. Tylko my dwoje bez całej plejady służby.

Ramon zmarszczył brwi.

- Jadanie w pałacowej jadalni jest tradycją. Nawet kiedy byliśmy mali, rodzice nalegali, żebyśmy każdego wieczora przebierali się do kolacji i prowadzili grzeczną konwersację, nie pokazując po sobie cienia znudzenia.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie jadłeś pizzy przed telewizorem? Albo że nie zapraszałeś przyjaciół na grilla?

- Raczej nie. Zostałem wychowany tak, żeby nigdy nie zapomnieć o swojej pozycji i należnym zachowaniu.

- Nic dziwnego, że byłeś taki zszokowany, kiedy przyłapałeś mnie na wyjadaniu lodów prosto z pudełka w twoim londyńskim mieszkaniu. Albo wtedy, kiedy zamówiłam chińszczyznę i nalegałam, żeby zjeść ją na dywanie w salonie. Co ty sobie wtedy o mnie pomyślałeś? - Zarumieniła się na samo wspomnienie.

Bardzo wątpiła, czy Pilar Fernandez zaryzykowałaby eksperymentowanie z maczaniem kurczakowych kulek w różnych sosach. Po raz kolejny Lauren pomyślała, że nie należy do świata Ramona i nigdy nie będzie.

- Pomyślałem, że jesteś zabawna - odparł z uśmiechem. - Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Podobało mi się, że robisz takie zwariowane rzeczy, jak chodzenie po deszczu czy robienie kanapek z bekonem tuż po tym, jak kochaliśmy się przez cztery godziny z rzędu.

- Nie przypominaj mi - jęknęła.

- Przy tobie czułem się swobodnie.

Dopiero kiedy Lauren zakończyła ich znajomość, zdał sobie sprawę z tego, jak doskonale czuł się w jej towarzystwie.

- Kochałem moich rodziców, ale moje dzieciństwo było pełne ograniczeń. Wychowywały mnie guwernantki, a ojca widywałem jedynie przez godzinę wieczorem, kie-

dy przychodziłem do jego gabinetu, aby opowiedział mi o naszych przodkach, o historii zamku i o obowiązkach, które pewnego dnia będę musiał przejąć.

- Chciałeś zostać księciem? - spytała z zaciekawieniem.

Próbowała wyobrazić go sobie jako małego chłopca, którego wdrażano do przyszłej roli.

Ramon zawahał się. Ojciec zawsze powtarzał mu, że musi być silny i kontrolować swoje uczucia. Od najmłodszych lat rozumiał, że nie powinien płakać, nawet kiedy spadł z konia i złamał rękę. Nie potrafił dzielić się uczuciami, ale Lauren była jego żoną i rozumiał, że jeśli ich małżeństwo ma się udać, musi się nauczyć przed nią otwierać.

- Tak naprawdę chciałem zostać astronautą - oznajmił ze śmiechem. - Uwielbiałem fizykę, którą zresztą skończyłem na uniwersytecie. Po zrobieniu dyplomu zaproponowano mi współpracę z NASA.

Oczy Lauren rozszerzyły się ze zdumienia.

- I co? Przyjąłeś propozycję?

- Nie mogłem - odparł ze wzruszeniem ramion. - Byłem jedynym synem i spadkobiercą rodziny i zawsze wiedziałem, jakie będzie moje życie. Muszę prowadzić rodzinny biznes i kontynuować tradycje.

- Czyli poświęciłeś swoje marzenia dla obowiązków.

Zrozumiała, że poczucie obowiązku wpajano mu od najmłodszych lat. Nic dziwnego, że nigdy nie zakładał, że jego związek z angielską kochanką przekształci się w coś poważniejszego. Teraz to rozumiała. Nawet gdyby ją pokochał, nie mógłby jej postawić ponad obowiązkiem wobec rodziny. Zresztą nigdy nie pozwoliłby sobie na to, by się w niej zakochać.

- Przyjeżdżałeś tu czasem z ojcem?

- Nie. Edukację odebrałem w zamku, bo ojciec obawiał się, że w szkole mógłbym się zaprzyjaźnić z kimś nieodpowiednim. Moi znajomi rówieśnicy wywodzili się z podobnych środowisk jak moje. Dopiero na studiach zdałem sobie sprawę z tego, jak sztywno zostałem wychowany.

- Dziwię się, że ojciec w ogóle pozwolił ci pójść na uniwersytet.

- Długo musiałem go o tym przekonywać. - Ramon westchnął ciężko. - A potem oczywiście zakochałem się do szaleństwa w modelce i oznajmiłem, że zamierzam się z nią ożenić.

Lauren spojrzała na niego z uczuciem zazdrości. Ramon, który miał serce z granitu, zakochał się w kimś „do szaleństwa”.

- Sądziłam, że miałeś poślubić kobietę z arystokratycznego rodu? Co powiedział ojciec?

- Oczywiście był przerażony. Starał się odwieść mnie od tego zamiaru. Miałem osiemnaście lat, po raz pierwszy poczułem się naprawdę wolny i byłem zdecydowany uczynić Catalinę moją żoną. Wtedy do akcji wkroczył ojciec.

Przypomniał sobie ból, jaki odczuwał, kiedy dowiedział się, że kobieta, którą kocha, zdradza go, jego twarz spochmurniała.

- Zatrudnił prywatnego detektywa, który odkrył, że Catalina ma kochanka. Był uzależniony od narkotyków i potrzebował pieniędzy. Catalina uknuła plan, żeby uwieść syna bogatego księcia, przekonać go do małżeństwa, a potem korzystnie się rozwieść. Wiedząc o tym, ojciec zaciągnął mnie do hotelu, w którym się spotykali i w którym nakryliśmy ich w łóżku.

- Och, to musiało być przykre.

- Było jeszcze gorzej, kiedy prasa dowiedziała się o wszystkim. Moje upokorzenie stało się publiczną tajemnicą. Czuję się jak głupiec. Co gorsza, wiedziałem, że bardzo rozczarowałem ojca. W pewien sposób to doświadczenie wyszło mi na dobre. Nauczyłem się ostrożności i nie ufałem już byle komu. Fortuna Velaquezów to silny afrodyzjak dla wielu kobiet.

- Nie dla mnie - powiedziała twardo, przerażona myślą, że mógłby pomyśleć, że związała się z nim dla pieniędzy. - Dlatego tak ciężko pracowałam, żeby nigdy nie być zależną od żadnego mężczyzny.

- Rozumiem to, ale nadal uważam, że źle zrobiłaś, ukrywając przede mną istnienie Matty'ego. Przedłożyłaś swoje potrzeby ponad dobro naszego dziecka.

Lauren przygryzła wargę.

- Wyjaśniałam ci już, że byłam przekonana, że nie będziesz chciał uznać naszego syna. Oznajmiłeś mi, że zamierzasz poślubić jakąś arystokratkę. Gdybym była pewna, że pokochasz Matty'ego niezależnie od tego, kim jest jego matka, powiedziałabym ci, że jestem w ciąży tego wieczora, gdy się rozstaliśmy.

Pełną napięcia ciszę przerwał Matty, który z radością porwał pojemniczek z jogurtem i chlusnął jego zawartością na koszulę ojca.

- Trzeba przyznać, że ma niezłe oko - powiedział Ramon, podczas gdy Lauren pospiesznie zabrała synowi pojemnik.

Bała się, że Ramon się zdenerwuje, ale on jedynie się roześmiał i podrzucił syna do góry.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że posiadanie dziecka daje tyle radości - wyznał. - Ani że go tak mocno pokocham. Dopóki go nie zobaczyłem, zawsze sądziłem, że rodzicielstwo nieodzownie związane jest z przygotowaniem dziecka do roli, jaką ma w przyszłości pełnić. Nie sądziłem, że doświadczę tak wszechogarniającej miłości. Gdyby było trzeba, bez wahania oddałbym za niego życie.

Lauren była wzruszona tym, co usłyszała.

- Wiem, co masz na myśli. Kiedy ja po raz pierwszy wzięłam go na ręce, ogarnęła mnie miłość tak wielka, że wobec niej wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Spojrzała na Ramona, który z ojcowską dumą wpatrywał się w synka. Matty połączył ich bardziej niż cokolwiek innego. Po raz pierwszy od ślubu poczuła, że być może poślubienie Ramona było słuszną decyzją. Porzucenie kariery było niczym wobec faktu, że Matty będzie dorastał z obojgiem rodziców. A miłość do syna, którą czuła w głosie Ramona, budziła w niej tęsknotę za tym, aby pokochał także i ją.

- Zawsze szanowałem ojca, ale dopiero przed jego śmiercią zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo go kochałem. Uczono mnie, że mężczyzna powinien ukrywać uczucia, ale mężowie moich sióstr są wspaniałymi ojcami i nigdy nie ukrywają swojej miłości do dzieci. Chcę być taki jak oni, choć niełatwo zmienić nawyki, które wpajano ci od wczesnego dzieciństwa. - Zawahał się. - Musisz mi pomóc być dobrym ojcem, Lauren.

Nuta niepewności, jaką usłyszała w jego głosie, ujęła ją za serce. Niełatwo było takiemu mężczyźnie jak Ramon przyznać się do jakiegokolwiek słabości. Tym bardziej po-

kochała go za tę szczerość. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Doskonale sobie radzisz - powiedziała miękko. - Ja też dopiero od niedawna jestem matką. Razem możemy się tego uczyć.

- Brzmi nieźle, *querida*. - Delikatnie musnął wargami jej usta.

W tym pocałunku była zawarta obietnica, zapowiedź tego, że będą się wspierać i zrobią wszystko, co najlepsze dla ich syna. Kiedy Matty usnął, zanieśli go do domu i cicho zamknęli za nim drzwi. Zostali sami, a to był przecież ich miesiąc miodowy.

Ramon najwyraźniej czytał w jej myślach. Porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

- Wydaje mi się, że pomysł Matty'ego, żeby zrobić sobie sjęstę, wcale nie jest najgorszy - stwierdził, kładąc Lauren na łóżku i rozpinając koszulę.

- Zamierzasz się zdrzemnąć? - spytała niewinnie.

- Bynajmniej. Najbliższą godzinę zamierzam spędzić, kochając się z tobą - zapewnił.

Uśmiechnął się, widząc pełną błogości minę, jaką zrobiła, gdy uklęknął przy niej i wsunął dłonie pod jej koszulkę. Miała satynowo gładką skórę. Jednym ruchem ściągnął z niej górę i zaczął całować piersi.

Szybko rozebrał ją z reszty. W pośpiechu rozdarł spódniczkę, ale Lauren nie miała nic przeciw temu. Jego niecierpliwość była równie wielka, jak jej własna. Uniosła biodra, aby łatwiej mógł zdjąć majtki, i westchnęła z rozkoszy, gdy zaczął ją pieścić między nogami. Kochał się z nią z czułością i pasją, doprowadzając na sam szczyt rozkoszy, aż wyczerpana opadła w jego ramiona.

Spędzili w górach niezapomniany tydzień. Ramon był zrelaksowany i znów przypominał pełnego uroku, ciepła i humoru mężczyznę, którego pokochała w Londynie ponad dwa lata temu. Na nowo odkryli radość przebywania w swoim towarzystwie i zajmowania się synem. Lauren uznała, że powinni raz na jakiś czas przyjeżdżać tu, aby uciec przed pełnym rygorów życiem w zamku. Ten wyjazd był decydującym punktem w ich związku, jak osądziła później.

Dwa tygodnie po powrocie miały się odbyć chrzciny bliźniaków Valentyny. Lauren ubrała się na tę okazję w elegancką jedwabną sukienkę. Wiedząc o tym, jak bardzo bliźniaki absorbują uwagę siostry Ramona, Lauren zaoferowała jej pomoc w zorganizowaniu przyjęcia.

Ramon wyszedł z przylegającej do sypialni łazienki, pocierając świeżo ogoloną brodę. Kiedy ją zobaczył, zatrzymał się i uśmiechnął.

- Wyglądasz przepięknie, *mi corazon*.

Lauren usłyszała w jego głosie prawdziwą czułość. Nie po raz pierwszy nazwał ją „swoim sercem”, choć w jej przekonaniu były to tylko puste słowa. W ostatnich tygodniach bardzo się do siebie zbliżyli, głównie poprzez fascynujący seks. W łóżku rozumieli się doskonale i spędzali w nim całkiem sporo czasu. Ramon wiele pracował, ale chodzili wcześniej spać, a w niedzielę długo leżeli w łóżku. Często robił sobie przerwy w pracy, które dziwnym zrzędzeniem losu zbiegały się z czasem, w którym Matty odbywał drzemkę.

Może jej nie kochał, ale uwielbiał się z nią kochać. Lauren starała się cieszyć tym, co miała. Była zdumiona przemianą, jaka w nim zaszła. Z etatowego playboya przekształcił się w oddanego męża i ojca.

- Mam nadzieję, że niczego nie zapomniałam - mruknęła do siebie. - Chciałabym, żeby wszystko doskonale się udało.

- Będzie wspaniale, *querida*. Nie mam cienia wątpliwości co do tego, że zaplanowałam wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Podobnie jak w przypadku tych trzech przyjęć, które zorganizowałam od czasu naszego ślubu.

Był zdziwiony entuzjazmem, z jakim wszystko przygotowywała. Podjęła się roli *duquesy* z takim samym zaangażowaniem jak wszystkiego, co robiła, a zwłaszcza macierzyństwa.

Ramon był jednak świadomy faktu, że niezależnie od tego, jak bardzo była oddana synowi, czasami czuła się znudzona życiem w zamku. Większość kobiet byłaby uszczęśliwiona, mogąc spędzać czas na zakupach i w salonach piękności, ale on już dawno zorientował się, że jego żona do tej większości nie należy.

Podszedł do niej z wąskim pudełkiem w ręku.

- To dla ciebie. Kiedy je zobaczyłem, pomyślałem o kolorze i gładkości twojej skóry. - Z tymi słowami odgarnął jej włosy, by odsłonić szyję i powiesić na niej sznur pereł.

- Są przepiękne, ale naprawdę nie musiałeś tego robić. Nie ma potrzeby, żebyś nieustannie coś mi kupował.

- Dziś jest bardzo szczególny dzień - oznajmił, całując ją w czułe miejsca tuż za uchem. - Mija sześć tygodni od dnia naszego ślubu. Sądziłaś, że zapomniałem? - Doskonale wiedział, że Lauren pamięta o tej okropnej nocy w Londynie, kiedy chciała świętować pół roku ich znajomości.

- Powiedziałeś, że nie obchodzisz rocznic.

- To było kiedyś, a teraz jest teraz. Wiele się zmieniło. Ja się zmieniłem. Wydaje mi się, że sześć tygodni to doskonała okazja do celebracji.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo zaczął ją całować. Dopiero po dłuższym czasie poprawiła szminkę i zeszli na dół.

Późnym popołudniem jakaś setka gości przyszła do zamku z kaplicy. Oficjalna część uroczystości dobiegła końca.

Bohaterowie imprezy, Sancho i Tadeo, zachowywali się bardzo grzecznie, a Matty czuł się doskonale. Uwielbiał bawić się z kuzynami. Kilka tygodni temu obchodzili jego pierwsze urodziny. Oboje bardzo się wzruszyli. Lauren pokazała Ramonowi fotografie syna z pierwszych dni jego życia. Wiedziała, że teraz, kiedy trzymał na ręku jednego z siostrzeńców, myślał o tym, co stracił.

Juanita, która także obserwowała brata, podeszła teraz do Lauren i Ramona.

- Jeśli chcesz za nami zdążyć, Lauren, będziecie musieli szybko postarać się o drugie dziecko - powiedziała radosnym tonem. - Alissa ma troje, ja dwoje, a Valentina czwórkę. Teraz kolej na ciebie.

Kilka ze stojących obok osób spojrzało z zaciekawieniem na Lauren. Uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób.

- Mateo ma dopiero rok. Na razie chcę się nim w pełni nacieszyć - powiedziała lekko.

Ta krótka wymiana zdań na długo zapadła jej w pamięć. Rzeczywiście byłoby miło, gdyby Matty mógł mieć brata lub siostrę. Choć nigdy o tym nie rozmawiali, wiedzia-

ła, że Ramon chciał mieć więcej dzieci. Westchnęła i podeszła do okna, żeby spojrzeć na bawiących się w ogrodzie malców.

Dlaczego bycie matką nie wystarczało jej tak jak siostronom Ramona? Uwielbiała syna, lubiła spędzać z nim czas, ale brakowało jej pracy. Być może, gdy Matty podrośnie, będzie mogła wrócić do przerwanej kariery. Nie chciała pracować na cały etat, bo to nie zostawiało jej wystarczająco dużo czasu dla dziecka. Miała jednak nadzieję, że uda jej się znaleźć jakąś pracę w niepełnym wymiarze godzin.

Ramon poszedł, żeby odebrać telefon. Miała wrażenie, że nie było go całą wieczność. Kiedy wrócił, od razu poznała, że coś jest nie tak.

- Dlaczego nie powiedziałaś Juanicie wprost, że nie planujesz mieć więcej dzieci, ponieważ ważniejsza jest dla ciebie kariera?

Wystarczyło jej jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, jak bardzo jest wściekły. Tylko ze względu na gości starał się opanować.

- A przy okazji, dlaczego nie wspomniałaś mi o tym, że zamierzasz pracować w Londynie jeden tydzień w miesiącu? Czy dobro naszego dziecka nic dla ciebie nie znaczy?

- Oczywiście, że tak. Jest najważniejszą osobą w moim życiu. - Zmarszczyła brwi.  
- A skąd w ogóle...?

- Skąd wiem, że zaoferowano ci tę pracę? Poszedłem po album ze zdjęciami, który trzymasz w swojej szufladzie. Przypadkowo natknąłem się na list, który tam leżał.

Lauren spojrzała na kopertę, którą trzymał w ręku. Nie było sensu zaprzeczać.

- Mogę ci to wyjaśnić... - zaczęła, ale Ramon nie chciał jej słuchać.

- Jestem tego pewien. Ale to Mateo zażąda od ciebie wyjaśnień, kiedy będzie nieco starszy. Zapyta, dlaczego postanowiłaś opuścić go na jeden tydzień każdego miesiąca.

- Nie mam zamiaru go opuszczać. Pozwól sobie przypomnieć, że to ty wyjechałeś w interesach na trzy dni i nie przejmowałeś się, że go zostawiasz.

- To co innego. Jestem szefem Velaquez Conglomerates i czasami muszę wyjeżdżać w interesach. Ale ty nie musisz pracować. Nie możesz zaprzeczyć, że zapewniam wam obojgu wszystko, czego potrzebujecie.



Pytanie było, czy rzeczywiście potrzebowała wszystkiego, czym zasypywał ją Ramon. Bizuteria, szafy pełne markowych ubrań, skórzane torby, dziesiątki par butów, z których części zapewne nigdy nie założy. To prawda, był szczodry. Jednak fakt, że uważał, że rzeczy materialne są dla niej ważne, świadczył o tym, że wcale jej nie znał.

- Doceniam to, że nie muszę pracować - powiedziała cicho. - Ale co jest złego w tym, że chcę robić coś, czemu poświęciłam ostatnie lata mojego życia? Że pragnę odrobiny niezależności, która da mi poczucie własnej wartości?

- Ty i ta twoja przeklęta niezależność! - Ramon nie rozumiał jej potrzeb. Zasypywał ją prezentami, próbował uszczęśliwić na wszelkie możliwe sposoby, a ona uparcie trwała przy swoim. - Twoje miejsce jest w zamku. Jesteś moją żoną i matką Mateo. Nie pozwolę ci zostawiać naszego syna na kilka dni w miesiącu tylko po to, żeby zaspokoić swoje samolubne pragnienia.

- Co to znaczy, że mi nie pozwolisz? Czyżbym była twoim więźniem, Ramon? - Roześmiała się gorzko.

- To nie jest odpowiednie miejsce i czas na taką dyskusję - uciał ostro, zapominając najwyraźniej, że to on rozpoczął tę rozmowę.

- Uważam, że powinieneś wiedzieć... - zaczęła, ale Ramon wyszedł z pokoju, zanim zdążyła skończyć.

- Czyżby jakieś kłopoty?

Pilar Fernandez wyłoniła się z przyległej alkowy z bardzo zadowolonym wyrazem twarzy. Najwyraźniej podsłuchiwała całą rozmowę, ale Lauren była zbyt dobrze wychowana, żeby zwrócić jej uwagę.

- Wszystko w porządku - skłamała, choć sądząc z wyrazu twarzy Pilar, domyśliła się, że ta jej nie wierzy.

Ojciec Pilar, Cortez, przed sześcioma miesiącami doznał udaru i od tej pory w ogóle nie opuszczał domu. Pilar przyjechała na przyjęcie sama i większość czasu spędziła, flirtując z Ramonem. Lauren nie mogła tego nie zauważyć.

- Problem polega na tym, że nie rozumiesz mężczyzn takich jak Ramon.

Lauren z trudem powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć.

- Jak się domyślam w przeciwieństwie do ciebie?

- Oczywiście. Pochodzimy z tych samych środowisk. Ramon bardzo poważnie traktuję swoją rolę i obowiązki wynikające z faktu, że jest księciem. Potrzebuje u swojego boku odpowiedniej kobiety.

- Sugerujesz, że byłabyś dla niego lepszą żoną niż ja? - spytała Lauren, uznając, że atak jest najlepszą metodą obrony w przypadku Pilar.

Hiszpanka wzruszyła ramionami.

- Tylko Ramon może odpowiedzieć na to pytanie. - Spojrzała na swoje długie, zadbane paznokcie. - Wiesz, gdzie spędza każdy piątkowy wieczór?

- Jeździ na inspekcje winiarni ze swoim zarządcą. - Lauren zmarszczyła brwi. - Dlaczego pytasz?

- Bez żadnego konkretnego powodu - odparła, uśmiechając się wdzięcznie i wychodząc z pokoju, zanim Lauren miała okazję spytać, o co jej chodzi.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lauren była na Ramona wściekła i przez resztę przyjęcia zupełnie go ignorowała. Kiedy impreza się skończyła, głowa niemal pękała jej z bólu i z ulgą przyjęła propozycję Cathy, że wykąpie Matty'ego.

- Połóż się na chwilę w jakimś cichym miejscu. To powinno przynieść ci ulgę - poradziła jej.

Jednak kiedy weszła do sypialni, ujrzała Ramona pakującego walizkę.

- Wyjeżdżasz? - spytała zaskoczona.

- Muszę natychmiast pojechać do biura w Madrycie.

Nadal był na nią zły, ale widząc jej ściągniętą smutkiem twarz, poczuł nagłą chęć, by wziąć ją w ramiona i kochać się z nią. W łóżku zawsze doskonale się rozumieli. To było jedyne miejsce, w którym nigdy nie dochodziło między nimi do konfliktów.

- Porozmawiamy po moim powrocie.

- Nie ma o czym rozmawiać. Nie przyjąłem tej pracy. Miałaś zamiar ci o tym powiedzieć, ale nie chciałaś mnie słuchać.

- Ale miałaś ochotę ją przyjąć.

- Tak, miałam. Pracowałam dla Pearson's, zanim przeszłam do PGH. Zaproponowali mi posadę konsultantki i odpisałam, że jestem zainteresowana. Jednak kiedy przesłano mi więcej szczegółów, zdałam sobie sprawę, że musiałabym zbyt często zostawiać Matty'ego samego i zrezygnowałam.

Ramon zamknął walizkę.

- Nie wiem, dlaczego tak bardzo pragniesz wrócić do pracy. Daję ci wszystko.

Z wyjątkiem tego, czego naprawdę od niego chciała. Owszem, bardzo się do siebie zbliżyli, ale na poziomie emocjonalnym wciąż dzieliły ich lata świetlne.

- I tak byś nie zrozumiał.

- Spróbuj, może jednak uda ci się wytłumaczyć mi to.

- Niełatwo jest odzyskać stracone zaufanie.

- Co się stało? Czy jakiś mężczyzna sprawił ci zawód? - Przejechał ręką po włosach. - Czegoś tu nie rozumiem.

- Mówiłam ci już, że moi rodzice się rozwiedli. Miałam piętnaście lat, kiedy ojciec odszedł z egzotyczną tancerką i wyjechał z nią do Brazylii. Od tamtej pory nie widziałam go i nie miałam od niego żadnych wiadomości.

Nie sposób było nie usłyszeć w jej głosie goryczy. Piętnaście lat to bardzo trudny wiek i czuł, że ojciec głęboko ją zranił.

- To musiało być okropne. Czy zanim was zostawił, miałas z nim dobre relacje?

- Uwielbiałam go i sądziłam, że mnie kocha. Najwyraźniej się myliłam.

Nawet po tylu latach wciąż odczuwała ból na myśl o tamtych wydarzeniach. W pewnym sensie czuła się bardziej opuszczona niż wtedy, gdy była nastolatką.

- Dzień, w którym nas opuścił, był najgorszym dniem w moim życiu. Mój tata długo pracował, ale zawsze znajdował dla mnie czas. W pewnym sensie byłam z nim bliżej niż z matką. Nauczył mnie grać w szachy, udawał, że podoba mu się muzyka, której słuchałam, a w weekendy zabierał mnie do stadniny, żebym pojeździła na koniku. - Z trudem powstrzymywała łzy. - Był całym moim życiem. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nas zostawił. Nie przysłał mi nawet kartki na urodziny. Zupełnie, jakbym dla niego nie istniała. Nie rozumiem tylko dlaczego. Nawet jeśli nie chciał już być z moją mamą, dlaczego odrzucił mnie? Chyba po prostu nie kochał mnie wystarczająco mocno, żeby utrzymywać ze mną kontakt.

- Wiedziałaś o tym, że rodzice mają problem ze swoim małżeństwem?

- Nie. Zawsze uważałam, że są bezgranicznie szczęśliwi. Spędzali razem dużo czasu i wszyscy uważali, że są doskonałą parą. Dopiero potem okazało się, że to wszystko było jedynie maską. Tata zdradzał mamę od wielu lat i miał mnóstwo romansów. Mama zносиła to, bo obawiała się, że się z nią rozwiedzie, straci dom i styl życia, do którego przywykła. W rezultacie i tak się tym skończyło. Tata zostawił mamie dom, ale wziął wszystkie pieniądze, jakie mieliśmy na koncie.

- Twojej mamie musiało być niełatwo. Nagle została sama z nastoletnią córką. Jak sobie dała radę?

- Nie dała. Można powiedzieć, że przeżyła załamanie nerwowe. Nigdy nie miała dobrej pracy. Wyszła za mąż zaraz po szkole i utrzymywał nas ojciec. Musiała sprzedać dom, a ja przeniosłam się do zwykłej szkoły. W końcu zaczęła pić.

- *Dios!* - Ramon zupełnie inaczej wyobrażał sobie dzieciństwo Lauren. - Byłaś przecież prawie dzieckiem!

- Musiałam znaleźć sobie pracę, a konkretnie trzy, żeby nie kolidowały ze szkołą. Pracowałam w sklepie, sprzątałam, wszystko, żeby zarobić na czynsz i jedzenie. Całe szczęście znajdowałam jeszcze czas na naukę i dostałam się na uniwersytet. Za wszelką cenę chciałam zdobyć dobry zawód. Teraz rozumiesz, dlaczego tak mi zależy na zachowaniu niezależności. Postanowiłam, że nigdy nie będę od nikogo zależna tak jak ona. Musiałam szybko dorosnąć i teraz, kiedy mam jakieś problemy, staram się zaradzić im sama, a nie liczyć na czyjąś pomoc.

- Nawet jeśli ma to być samotne wychowywanie dziecka.

Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego Lauren ukryła przed nim istnienie Mateo. Wydawało mu się to okrutne, a przecież wiedział, że nie jest złą kobietą.

- Dlatego nie powiedziałaś mi o ciąży?

- Naprawdę uważałam, że nie zechcesz uznać naszego dziecka. Nie chciałam, żeby Matty dorastał w przeświadczeniu, że ma ojca, który go nie kocha. Przerazała mnie perspektywa samotnego macierzyństwa, ale wiedziałam, że mając dobrą pracę, jakoś sobie poradzę.

- Nie powinnaś była przechodzić przez to sama.

Być może gdyby wcześniej był z wobec niej bardziej otwarty, zwróciłaby się do niego o pomoc wtedy, kiedy najbardziej jej potrzebowała. A on nie straciłby pierwszych miesięcy z życia swojego syna. Lauren wiedziała, że Ramon nie może jej tego darować. Widziała, jak kocha syna, i żałowała swojej decyzji. Ale nie zmieni przeszłości, niezależnie od tego, jaki wpływ miało to na ich związek.

- Sądziłam, że nie wiedząc o istnieniu syna, wybierzesz sobie na żonę kogoś bardziej odpowiedniego. Kogoś takiego jak Pilar. Juanita powiedziała mi, że wszyscy się spodziewali, że to ona zostanie twoją żoną.

- Moja siostra zawsze miała za długi język.

- Nie możesz zaprzeczyć, że ze swoim pochodzeniem byłaby idealną *duquesą*.

Ramon wzruszył ramionami.

- Być może. Ale to nie ją poślubiłem, tylko ciebie.

Wziął do ręki walizkę i podszedł do drzwi.

- Żeby zacytować to, co powiedziałaś, musimy jakoś to ciągnąć. Wrócę za kilka dni. - Z tymi słowami wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Ramon dzwonił do niej kilkakrotnie, ale ich rozmowy dotyczyły głównie Mateo.

- Jest nieustraszony. - Roześmiał się, kiedy opowiedziała mu, jak przyłapała go na próbie wyjścia z kojca.

W głosie Ramona dało się słyszeć mieszaninę dumy i miłości. Zapragnęła, żeby kiedykolwiek pokochał ją tak mocno jak syna.

Powiedział, że przyjedzie do domu następnego dnia, ale minęła północ, a jego jeszcze nie było. Lauren nie zdołała powstrzymać łez. Powtarzała sobie, że nie jest wart tego, by z jego powodu płakała. Mimo to jej uczucie do niego było silniejsze niż zdrowy rozsądek.

Właśnie miała zgasić lampkę, kiedy wszedł. W ręku trzymał bukiet czerwonych róż. Serce żywiej zabiło jej w piersiach.

- Dziękuję - mruknęła, kiedy w milczeniu podał jej kwiaty. Zanurzyła w nich twarz i wciągnęła delikatny aromat. - Są piękne.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a kiedy się odezwał, zamarła.

- Muszę coś z tobą omówić.

- Rozumiem.

Usiadł na łóżku, a jej zmysły natychmiast się rozbudziły.

- Byłem w Bilbao.

- Sądziłam, że pojechałeś do Madrytu.

- Bo tak było. Ale potem poleciałem do Bilbao. - Uśmiechnął się, a jej napięcie nieco złagodniało. - Mam dla ciebie pewne informacje, które powinny cię zainteresować. - Otworzył teczkę i podał jej jakieś dokumenty. - To jest prospekt uniwersytetu w Bilbao. Jak rozumiem, system prawny w Hiszpanii różni się od tego w Anglii?

Lauren skinęła głową.

- To są zupełnie różne systemy.

- Mogłabyś zrobić dyplom z prawa hiszpańskiego teraz, kiedy Mateo jest mały.

Kiedy sam zaczniesz chodzić do szkoły, mogłabyś pracować w dziale prawniczym Velaqu-

ez Conglomerates albo znaleźć pracę w jakiejś hiszpańskiej firmie prawniczej - powiedział cicho.

Lauren wpatrywała się w niego bez słowa.

- Nie rozumiem. Przecież nie chciałeś, żebym wróciła do pracy - powiedziała słabo, starając się opanować radosne podniecenie, jakie ją ogarnęło.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Musiał spędzić z dala od niej dwa długie dni i dwie noce, żeby to zrozumieć.

- Myślę, że to wspaniały pomysł. Chociaż sądzę, że będę musiała poczekać, aż Mateo będzie trochę starszy. Musiałabym zostawiać go na dwa albo trzy dni w tygodniu i choć Cathy jest wspaniałą nianią...

- Ja bym się nim zajmował w te dni, kiedy będziesz na uniwersytecie. Postanowiłem trochę przystopować z pracą i przekazałem moim pracownikom część obowiązków. Myślę, że uda nam się to jakoś zorganizować.

Przerwał, widząc łzy w jej oczach.

- Co się stało, *querida*? Sądziłem, że ten pomysł ci się spodoba?

- Bo tak jest. Po prostu wszystko to bardzo mnie zaskoczyło. Nie spodziewałam się, że zrozumiesz, co czuję.

- A powinnaś. W końcu jesteś moją żoną i moim obowiązkiem jest robić wszystko, żeby cię uszczęśliwić.

Słowo obowiązek nie bardzo jej się spodobało. Czyżby traktował ją jak kolejną sprawę do załatwienia? Wolałaby, żeby jego pragnienie uszczęśliwienia jej wynikało z tego, że ją kocha i że jest dla niego ważna.

Ramon rozpiął koszulę, odsłaniając wspaniale umięśniony tors. Jak zawsze na ten widok jej serce zaczęło bić szybciej. Podeszedł do niej i uniósł jej brodę.

- Chcę, żeby nasze małżeństwo się udało. I to nie tylko ze względu na Mateo. Zrobię wszystko, żeby tak się stało.

Jego pocałunek smakował jak nektar. Odpowiedziała na niego jak wędrowiec, który znalazł się u źródła. Westchnęła i przytuliła się do Ramona. Pospiesznie pozbył się reszty ubrań i stanął przed nią nagi.

- Coraz bardziej podoba mi się bycie mężem.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęła.

- Wiesz, że dobra żona jest kurą domową w kuchni, a boginią seksu w sypialni?

Jak to się ma do mężów?

- Nigdy w życiu nie byłem w kuchni - wyznał Ramon, zsuwając jej z ramion koszulkę. - Ale w łóżku jestem całkiem niezły, *querida* - zapewnił ją i zabrał się do udowodniania tego twierdzenia.

Czy życie mogłoby być jeszcze doskonalsze? - zastanawiała się Lauren kilka tygodni później, owijając Matty'ego w puchaty ręcznik po kąpielii w basenie. Ledwo zdążyła go posmarować kremem z filtrem i nałożyć mu kapelusz, a już poturlał się po trawie, śmiejąc się głośno, gdy zaczęła go gonić.

Basen był usytuowany pomiędzy ogrodami, które napępniały powietrze zapachem jaśminu i bugenwilli. Wokół zamku wznosiły się góry, o tej porze roku białe tylko na szczytach, a u podnóży zielone. Ramon dużo po nich chodził. Często wybierali się na wycieczki z Mattym w nosidełku i prowiantem na drogę. Lauren cieszyła się każdym spędzonym wspólnie dniem, ale z radością oczekiwała też początku września, kiedy to miała rozpocząć studia. Ramon zawiózł ją na rozmowę do Bilbao, a potem spędzili popołudnie w galerii Guggenheima. Wieczorem zaprosił ją do pięciogwiazdkowego hotelu, w którym pobyt był ukoronowaniem całego dnia.

Lauren było coraz trudniej ukrywać swoje uczucie do niego. Ułożyła teraz synka do łóżeczka na popołudniową drzemkę i przytuliła usta do jego pachnących włosów.

- Przynajmniej tobie mogę powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

Malec uśmiechnął się i zapadł w sen. Pocałowała go i po cichu wyszła z pokoju. W tej samej chwili dobiegł ją dźwięk telefonu Ramona. Zdziwiła się, bo sądziła, że zabrał go ze sobą. Po chwili wahania odebrała go. Dzwoniła jego sekretarka. Poinformowała ją, że Ramon jest w winnicach i wróci dopiero wieczorem.

Kiedy Maria oznajmiła, że ma do niego pilną sprawę, obiecała, że pojedzie i da mu telefon, żeby mógł do niej oddzwonić.

Posiadłość Velaquezów była bardzo rozległa i Lauren postanowiła zacząć poszukiwania od domku, w którym mieszkał zarządca. Było za gorąco, żeby iść na piechotę,



postanowiła więc podjechać sportowym samochodem, który niedawno od niego dostała. Opuściła dach i ruszyła zakurzonymi drogami na przejażdżkę. Czuła się wspaniale. Postanowiła, że wieczorem ubierze się w coś seksownego i odpowiednio podziękuje mu za ten wspaniały prezent.

Przed domkiem zarządcy nie dostrzegła dzipa Ramona. Zatrzymała samochód, zastanawiając się, co ma robić. Jeden z pracowników widząc ją, podszedł bliżej.

- Szefa tu nie ma. Przyjeżdżał tu w piątki, ale od jakiegoś czasu go nie widzimy.

„Czy wiesz, gdzie Ramon spędza piątkowe popołudnia?”.

Słowa Pilar Fernandez zadźwięczały jej w głowie. Pomimo upału przeszedł jej po plecach zimny dreszcz. Na pewno jest jakieś logiczne wytłumaczenie tego faktu. Uśmiechnęła się do stojącego przed nią mężczyzny.

- Nie wie pan, gdzie może być?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Czasami widywałem go, jak jechał tą drogą.

- Dokąd ona prowadzi? - spytała cierpliwie.

- Do Casa Madalena.

Cała radość tego dnia w jednej chwili zniknęła. Lauren objęła się ramionami, próbując zwalczyć nudności. Zatem Ramon okłamywał ją i spędzał piątkowe wieczory w domu Pilar Fernandez. Jej zaś mówił, że jedzie do winnicy. Najwyraźniej nie chciał, żeby dowiedziała się prawdy.

Przypomniała sobie jak matka opowiadała jej o ojcu. Przez lata twierdził, że w piątkowe wieczory gra w klubie w squasha, podczas gdy w rzeczywistości spotykał się z kochanką.

Czyżby zaproponował jej studiowanie w Bilbao, żeby mieć więcej swobody? Może zamierzał zapraszać Pilar do zamku, żeby poznała Matty'ego? Być może chciał się z nią rozwieść i poślubić tę hiszpańską arystokratkę, która będzie dla niego lepszą żoną?

Jej wyobraźnia walczyła ze zdrowym rozsądkiem. Ramon musiałby być supermanem, żeby mieć romans i jednocześnie kochać się z nią każdej nocy. Nigdy jednak nie dał jej poczuć, że to, co łączy ich w łóżku jest czymś więcej niż jedynie dobrym seksem.

Lubił różnorodność. Przypomniała sobie, co o nim mówiono, kiedy poznała go w Londynie.

Wsiadła do samochodu i zaczęła jechać w stronę domu Fernandezów. Mogła wrócić do zamku i udawać, że nic nie wie. Jej matka tak robiła. Zaakceptowała wybryki męża i Lauren po raz pierwszy w życiu pojęła, jak bardzo musiała kochać ojca, skoro tolerowała sytuację, która dla niej samej była tak bardzo upokarzająca.

Choć miała ochotę zrobić dokładnie to co matka, wiedziała, że nie zdoła żyć w kłamstwie. Musi poznać prawdę.

Z bijącym sercem zatrzymała samochód przed Casa Madalena.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samochód Ramona stał na podjeździe. Lauren mocno ścisnęła kierownicę. Kiedy szła po szerokich schodach, nogi drżały jej jak galareta.

- Tak, senior Velaquez jest tutaj - poinformował kamerdyner, który powitał ją przy drzwiach. - Znajdzie go pani na pływalni.

Wskazał nowoczesny, przeszklony budynek usytuowany nieco na uboczu. Lauren ruszyła we wskazanym kierunku. Spodziewała się zastać męża z odzianą w skąpe bikini Pilar. A może nic nie będzie na sobie miała?

Pchnęła drzwi i weszła do środka. Troje ludzi spojrzało na nią w najwyższym zdumieniu. Ramon i jakiś ubrany w medyczną kamizelkę mężczyzna pomagali właśnie starszemu człowiekowi usiąść na inwalidzkim wózku. Musiał to być Cortez Fernandez.

Lauren rozejrzała się po pływalni.

- Och, sądziłam, że jesteś tu z Pilar... - przerwała, widząc minę Ramona.

- Pilar jest za granicą. Co ci przyszło do głowy, Lauren?

Zdała sobie sprawę, jak strasznie się pomyliła.

- Sądziłam... - przerwała zmieszana. - Przepraszam, że tak tu wtargnęłam. - Skinęła głową starszemu mężczyźnie, który słabo się do niej uśmiechnął.

- To ja jestem winien przeprosiny, że zabieram Ramonowi tyle czasu. Powinienem się domyślić, że młoda żona będzie chciała go mieć tylko dla siebie.

Pielęgniarz wyprowadził wózek na zewnątrz i zostali sami. Ramon ruszył w jej kierunku. Miał na sobie wilgotne kąpielówki, a krople wody spływały z jego ciała. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Odczuła ulgę, że nie zastała go z Pilar, ale kiedy na nią spojrzał, wiedziała, że jest wściekły.

- Czego się spodziewałaś, Lauren? - spytał cicho.

- Pilar powiedziała... Zasugerowała mi, że każdy piątkowy wieczór spędzasz z nią. Nie wierzyłam jej, ale dziś zadzwoniła twoja sekretarka z prośbą, żebym cię odnalazła.

Ramon westchnął ciężko.

- Przyjeżdżam tu co tydzień. Cortez miał udar sześć miesięcy temu i nie jest w stanie sam chodzić. Lekarz zalecił, że powinien codziennie pływać, by wzmocnić mięśnie nóg, ale on stracił wszelką ochotę do życia. Pilar poprosiła mnie o pomoc. Nasze rodziny od zawsze się przyjaźniły. Cortez zgodził się, żebym przychodził do niego raz w tygodniu, żeby mu pomóc. Jest jednak bardzo dumnym człowiekiem i kiedy poprosił mnie, żebym z nikim nie rozmawiał na temat jego terapii, musiałem się zgodzić.

Lauren ze wstydu spuściła głowę.

Ramon popatrzył na jej pochyloną głowę i nie wiedział, czy ma ją pocałować, czy raczej nią potrząsnąć. Mówiąc szczerze, w tej chwili miał ochotę zrobić raczej to drugie.

- Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że w jakikolwiek sposób jestem związany z Pilar? Nigdy nie dałem ci żadnych powodów do tego, żebyś wątpiła w moją uczciwość.

To prawda, przyznała w duchu. To ona zaczęła spekulować na jego temat i posądzać go o zdradę.

- Pilar celowo zasiała w moim umyśle ziarno niepewności. Myślę, że chciała nas ze sobą poróżnić.

- I najwyraźniej jej się to udało. - Ramon odsunął się od niej i sięgnął po ręcznik. - Cały czas mam wrażenie, że karzesz mnie za grzechy swojego ojca.

Lauren spojrzała na niego zdumiona.

- Co masz na myśli?

- Nie ufasz mi. A bez zaufania nasze małżeństwo nie ma szans na przetrwanie. Wracaj do zamku. Jestem zbyt wściekły, żeby z tobą rozmawiać. Zazwyczaj rozgrywam z Cortezem partyjkę szachów, a jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, jedyną kobietą, jaka nam towarzyszy, jest gospodyni, która ma jakieś dziewięćdziesiąt trzy lata.

Ramon nie zjawił się na kolacji. Lauren została poinformowana, że zadzwonił, by oznajmić, że zje razem z Cortezem Fernandezem. Najwyraźniej wciąż był na nią wściekły. Nie mogła go za to winić. Minęła jedenasta, a jego wciąż nie było. Miała nadzieję, że kiedy wróci, będzie w lepszym nastroju. Wykąpała się, natarła skórę aromatycznym olejkiem i włożyła czarną koronkową koszulkę, którą kupiła, żeby sprawić mu przyjemność.

Była mu winna przeprosiny. Usiadła na szerokim łóżku i zaczęła wpatrywać się w wiszący na ścianie portret przedstawiający Ramona z synem. Nawet jeśli nie kochał jej tak mocno, jak ona jego, bez wątpienia szanował ją i starał się uczynić szczęśliwą. Ona zaś odpłaciła mu brakiem zaufania, które mogło zaważyć na ich małżeństwie. Zaczęła nerwowo przechadzać się po sypialni, a w końcu włożyła szlafrok, zdecydowana pocze-kać na niego na dole. Kiedy wyszła na korytarz, dostrzegła, że spod jego drzwi dochodzi światło. Po chwili wahania zapukała i weszła do środka. Ramon siedział na sofie z kie-liszkiem whisky w ręku. Krawat i koszula leżały na podłodze, a on sam wyglądał tak, jakby nie był to pierwszy kieliszek, który wypił.

- Nie wiedziałam, że wróciłeś - powiedziała drżącym głosem, kiedy podniósł na nią przekrwione oczy.

- A gdzie indziej miałbym być, moja ukochana żono? - uśmiechnął się ironicznie. - Jestem pewien, że twoja wyobraźnia podsuwa ci tysiące obrazów przedstawiających mnie w objęciach pięknych kobiet.

- Naprawdę jest mi bardzo przykro, że zwątpiłam w ciebie - zapewniła go Lauren. - Nie miałam do tego żadnych podstaw. Tylko że... kiedy nie znalazłam cię w winnicy, pomyślałam o tych wszystkich razach, kiedy ojciec okłamywał moją matkę. O kobietach, z którymi się spotykał, łamiąc jej serce. Przez krótką chwilę pomyślałam, że jesteś taki jak on, choć teraz wiem, że to nieprawda.

Ramon dopił whisky i wstał. Podeszedł do okna i wyjrzał w ciemność.

- Nie powinienem był zmuszać cię do małżeństwa ze mną. Teraz widzę, że popeł-niłem błąd.

Lauren krew odpłynęła z twarzy. W jednej chwili poczuła się tak, jakby ktoś wy-rwał jej z piersi serce, pozostawiając ziejącą pustkę.

- Do niczego mnie nie zmuszałeś - zaczęła, ale Ramon przerwał jej gestem ręki.

- *Dios mio*, zagroziłem ci, że będę w sądzie dochodził swoich praw do Matty'ego. Nie pozostawiłem ci wyboru. A teraz ty czujesz się jak w pułapce. Kiedyś spytałaś mnie, czy jesteś moim więźniem. Odpowiedź brzmi „nie”. Nie będę cię przetrzymywał tu wbrew twojej woli.

Chciała, żeby odwrócił się w jej stronę i żeby mogła zobaczyć wyraz jego twarzy. Ton jego głosu śmiertelnie ją przeraził.

- Nie rozumiem - szepnęła.

Wzruszył ramionami.

- Zwracam ci wolność. Nie będziemy mogli być szczęśliwi, jeśli nieustannie będziesz żyć wspomnieniami tego, jak twój ojciec potraktował matkę. Cały czas spodziewasz się, że cię zawiodę, a brak zaufania na pewno zniszczy nasz związek.

Zrobił krótką przerwę, po czym podjął równie beznamiętnym głosem:

- Dam ci rozwód i pozwolę zabrać Mateo do Anglii. Chciałbym tylko, żebyś pozwoliła mi kupić wam dom i odwiedzać tak często, jak będę mógł.

Lauren była zbyt zszokowana, żeby cokolwiek powiedzieć. Odczuwała tak wielki ból, jakby ktoś miażdżył jej serce.

- Nie chcę rozwodu. Nigdy nie zabrałabym stąd Matty'ego. Nie zabrałabym go od twojej rodziny i od ciebie. Wiem, jak bardzo go kochasz.

Ramon spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Wiedziała, ile musiała kosztować go deklaracja, którą złożył. Sądził, że Lauren pragnie odzyskać wolność, ona jednak chciała tylko jednego: powiedzieć mu, co naprawdę do niego czuje. Zbyt długo z tym zwlekała i niepotrzebnie pozwoliła na to, by postępowanie jej ojca wpłynęło na osąd Ramona. To, co ich łączyło, było zbyt cenne, by to stracić.

Zrobiła głęboki wdech.

- Nie czuję się tu jak w pułapce. Chcę nadal być twoją żoną, ponieważ... ponieważ cię kocham.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, była przejmująca.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

- Mówisz tak, Lauren, ale nie okazałaś mi tej miłości dziś po południu, kiedy sądziłaś, że mam romans z Pilar.

Lauren miała wrażenie, że coś w niej umarło. Wbiła wzrok w podłogę, ze wszystkich sił starając się powstrzymać łzy. Nie spostrzegła, że do niej podszedł i uniósł jej podbródek.

- Prawdziwa miłość, taka na całe życie, jest głęboka, czuła i pełna pasji. Składa się na nią zaufanie i zdolność przebaczenia. Przyjaźń i wsparcie. To uczucie, które pozwala znieść wszystkie życiowe problemy i rozczarowania. Uczucie, które przynosi radość. - Przerwał i spojrzał w jej szare oczy, które wypełniły się łzami. - Przynajmniej taka jest moja miłość do ciebie, *mi corazon*.

To było dla niej zbyt wiele. Musiała źle go zrozumieć. Nie mógł przecież czuć tego wszystkiego do niej? Jednak jego oczy patrzyły na nią przenikliwie i dostrzegła w nich to, o czym mówił.

- Ty mnie kochasz? - Była prawnikiem i dla niej liczyły się tylko fakty.

- Całym sercem.

W jej głowie pojawiło się tysiąc pytań.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałeś? - szepnęła, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała.

Uśmiechnął się do niej smutno i odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Początkowo sam tego nie wiedziałem - przyznał. - Byłem pewien jedynie tego, że uwielbiam się z tobą kochać. Jednak szybko okazało się, że kiedy dłużej nie ma cię przy mnie, zaczynam tęsknić. Zawsze jednak wiedziałem, że jesteś kimś wyjątkowym. Kiedyś myślałem jeszcze o Catalinie. I wiedziałem też, że sprawiłem zawód ojcu. Byłem zdecydowany poślubić kobietę z mojej sfery, żeby go zadowolić. Doświadczenie z Cataliną nauczyło mnie ostrożności. Dlatego też kiedy poznałem ciebie i zrozumiałem, że czuję do ciebie coś więcej niż tylko pociąg seksualny, zrobiłem wszystko, co mogłem, aby ten związek nie przerodził się w nic poważniejszego. Kiedy dowiedziałem się, że ukryłaś przede mną fakt, że mamy syna, wpadłem we wściekłość. W duchu jednak byłem szczęśliwy, że dało mi to możliwość poślubienia cię. Wmawiałem sobie, że robię to jedynie ze względu na Mateo. Jednak kiedy szłaś w moją stronę w kościele, zrozumiałem, że moje serce jest bezpowrotnie stracone. Nie płacz, *mi corazon* - powiedział miękko, scałowując łzy z jej policzków. - Nie chcesz mojej miłości?

- Chcę jej bardziej niż czegokolwiek na świecie. Zakochałam się w tobie w dniu, w którym cię poznałam. Płaczę, ponieważ nie byłam pewna twojego uczucia. Żałuję, że nie powiedziałeś mi wcześniej, co do mnie czujesz.

- Nie uwierzyłybyś mi - powiedział miękko. - Najpierw musiałaś się nauczyć ufać mi. Staralem się pokazać ci, ile dla mnie znaczysz.

- Robiąc mi nieustannie prezenty. - Nagle zrozumiała, że obsypując ją biżuterią i innymi rzeczami, chciał jej pokazać, że ją kocha. - Och, Ramon. Tak naprawdę to nie zgodziłbyś się na rozwód, prawda? - spytała, nie potrafiąc ukryć niepewności.

- Chyba żartujesz. - Chwycił ją z uśmiechem i mocno przytulił. - Nawet gdy to mówiłem, zastanawiałem się, jak cię przy sobie zatrzymać. Nie chcę, żebyś odeszła, *querida*. Ale prawdą jest, że zmusiłem cię od tego małżeństwa. Powinnaś sama zdecydować, czy chcesz być moją żoną, czy nie.

Lauren nie posiadała się ze szczęścia.

Czuła je w każdej komórce swego ciała, w każdym nerwie.

- Wybrałam ciebie i chcę z tobą zostać do końca moich dni. Chcę być twoją żoną i przyjaciółką.

Rozpięła pasek szlafroka i zsunęła go, ukazując mu swój czarny neglig.

- Nie mam jednak nic przeciw temu, żebyś pokazał mi, jak bardzo mnie kochasz.

Ramonowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Pochylił się i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. W jednej chwili Lauren zapłonęła. Objęła go mocno i przyłgnęła do niego całym ciałem.

Kiedy wreszcie oderwał od niej usta, dyszał ciężko.

- Mam coś dla ciebie.

Uśmiechnęła się i sięgnęła ręką do jego rozporka.

- Wiem o tym.

Z trudem oderwał się od niej i podszedł do biurka. Wyjął z szuflady małe pudełko.

- Już dawno chciałem ci to dać, ale nie było okazji. Poza tym nie byłem pewien, czy chcesz mojej miłości. Ten pierścionek jest jej wyrazem. Otworzył pudełko i oczom Lauren okazał się diamentowy pierścionek z białego złota. - Któregoś dnia nasz syn da ten „koszmarny” swojej narzeczonej - oznajmił, ściągając jej z palca ogromny pierścień, za którym nie przepadała. Na jego miejsce wsunął nowy, diamentowy. - Ten jest na zawsze, *mi amor*. Tak jak moja miłość do ciebie.



Żadne słowa nie były w stanie wyrazić jej miłości do niego. On jednak wiedział. Wziął ją na ręce i zaniósł prosto do sypialni. Położył na łóżku, zdjął czarną koronkę i pośpiesznie wyswobodził się z ubrania.

- Nie mogę się doczekać - mruknął, sięgając do szuflady po prezerwatywę.

Ona jednak wyjęła mu ją z ręki.

- Myślę, że nadeszła pora, aby Matty miał siostrę lub brata - powiedziała miękko. - I tym razem chcę, żebyś przeżywał to ze mną od samego początku.

- Jesteś pewna, że chcesz kolejnego dziecka, skoro miałaś podjąć studia?

- W ciąży też mogę studiować. Kiedy dzieci podrosną, wrócę do pracy. Mam wszystko, czego potrzebuję - zapewniła go. - Ciebie, Matty'ego i nadzieję na kolejne dziecko. Ale najważniejsze jest to, że mam twoją miłość, tak jak ty moją.

- Na zawsze.

Dalsze słowa nie były potrzebne.

Pokazał jej całym sobą, jak wielka jest miłość, która wypełnia mu serce.

